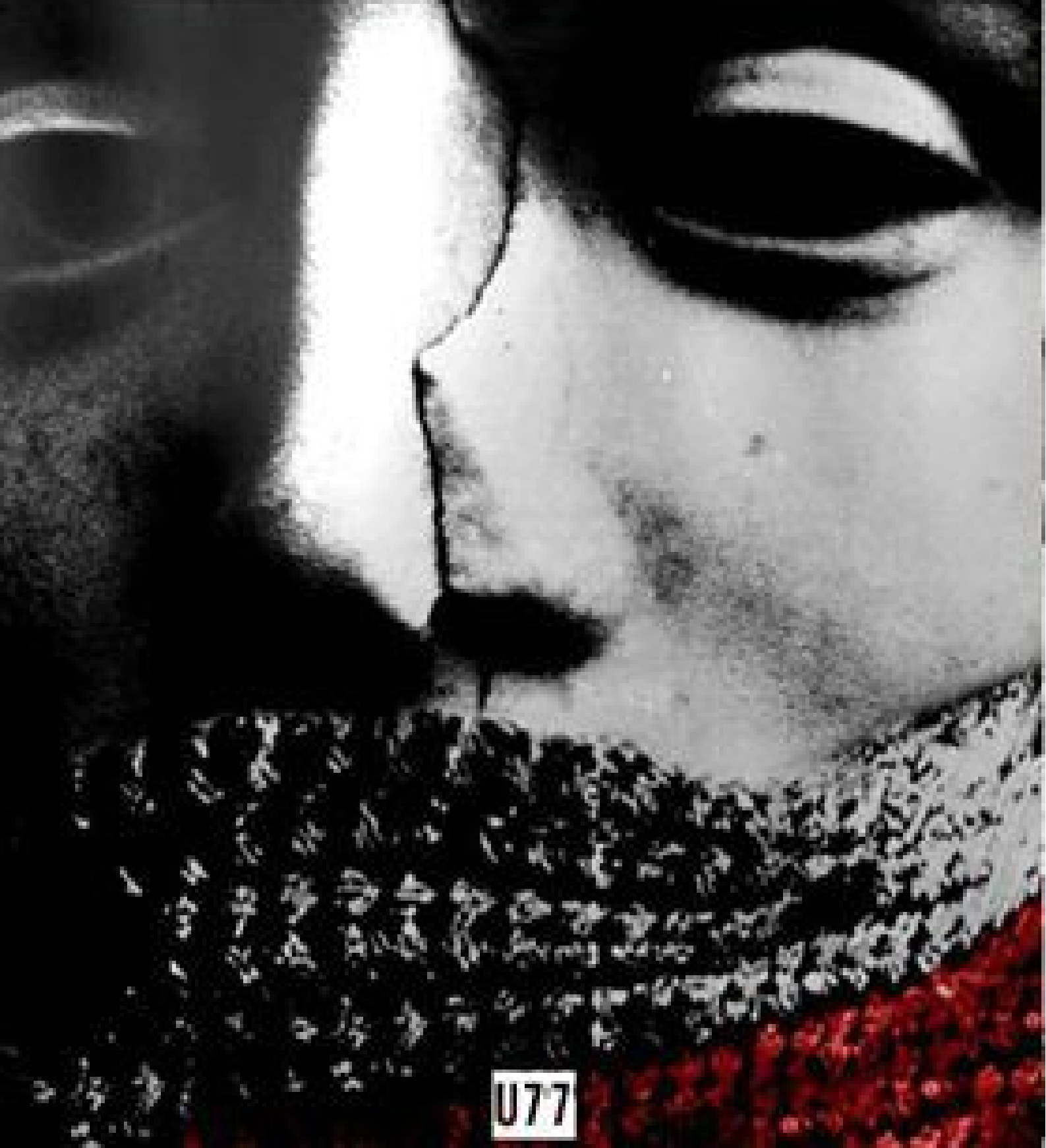


# SZTURM

mieścicnik narodowo - radykalny nr 25/2016 (10) ISSN 2450-5439



## **Szturm miesięcznik narodowo-radykalny nr 25/2016**

[Krzysztof Kubacki – „Co z tą Rosją? Rzec o polityce zagranicznej” \(3-5\)](#)

[Leon Zawada – „Szturmowiec w wiecznym mieście” \(6-10\)](#)

[Jeremiasz Topiorczyk – „Patriotyzm cmentarny” \(11-12\)](#)

[Tomasz Dryjański – „Wróg u bram” \(13-16\)](#)

[Kacper Sikora – „Jak błędy przeszłości przekuć obecnie w prawdziwą politykę zagraniczną” \(17-19\)](#)

[Maria Pilarczyk – „Zadaptować wszechobecność, czas uporządkować miłość!” \(20-22\)](#)

[Ronald Lasecki – „Ruch Tożsamościowy – spojrzenie z Polski” \(23-37\)](#)

[Tomasz Kosiński – „Autonomiczny nacjonalizm – forma działalności nacjonalistycznej w XXI wieku i jej przyszłość w Polsce” \(38-51\)](#)

[Marek Kubiński – „Noc ponad dzień” \(52-54\)](#)

[Michał Walkowski – „O chrześcijański transhumanizm” \(55-57\)](#)

[Patryk Płokita – „Dosyć klęsk – czas na zwycięstwa i fenomeny. O odrodzeniu Polski po I wojnie światowej” \(58-66\)](#)

[Tomasz Kosiński – „Młoda Bośnia – szkice z walki o niepodległość” \(67-70\)](#)

[Witold Dobrowolski - „Dramat Legionu Charlemagne” \(71-76\)](#)

[Adam Busse - „In Memoriam: płk Muammar al – Kaddafi” \(77-86\)](#)

## ***Krzysztof Kubacki – „Co z tą Rosją? Rzecz o polityce zagranicznej”***

W naszej polityce zagranicznej chorujemy na potrzebę posiadania obsesji na punkcie jednego z sąsiednich państw. Widać było to w II RP i widać to w III RP. Nasza polityka zagraniczna opiera się na fobiach i nakręcaniu spirali strachu oraz obaw przed któryś z sąsiadów. Jako państwo nie umiemy prowadzić po prostu polityki zimnej, skupionej jedynie na danych celach i ich realizacji, zostawiając emocje w swoich domach. Jesteśmy bardzo łatwym celem dla większych graczy na arenie międzynarodowej. Zakompleksionemu państwu do rzucenia się w przepaść za swoich zagranicznych „przyjaciół” wystarczą tylko wielkie słowa i frazesy. Jesteśmy przewidywalni, bo o swoich obawach mówimy głośno, chcąc otrzymać jakąś pomoc – odkrywamy swoje słabe karty. Tak w skrócie wygląda polityka III RP od 26 lat, na prezentowaniu kompleksów i chęci ich naprawy w służbie obcych stolic, które to wmówiły „elitom” nad Wisłą, że to także ku chwale Polski. Nasi „sojusznicy” bardzo dobrze wiedzą jak nakręcić spirale obaw w Polsce i jakiego kraju można do tego użyć. Mowa tu oczywiście o Rosji. Rosja jest u nas wykorzystywana do wszystkiego: do tłumaczenia się wobec ustępstw wobec Zachodu „bo przecież Rosja...”, do nakręcania spirali strachu „bo przecież mogą nas w każdej chwili...” i tak dalej i tak dalej – mantra powtarzana po prostu latami, nastawiająca nas przeciwko naszemu sąsiadowi. Wszystkie odpowiedzi i ruchy w III RP można znaleźć w tylko jednej nazwie – Rosja.

Do napisania tego tekstu skłoniła mnie okładka prawicowego pisma „Do rzeczy”, gdzie na okładce widnieje gen. Polko i jego obawy, że Rosja może na nas uderzyć w ciągu kilku miesięcy. Oczywiście i to też już słyszeliśmy. Co jakiś czas prawicowe ruchy powtarzają, że Rosja jest tuż tuż, czy przejrzy się dzisiejsze gazety czy te z przeszłości teza jest już tylko jedna, wojna już niedługo! Prawicowa obsesja na punkcie Rosji jest dla naszego kraju niebezpieczna. Głównie dlatego, że blokujemy jakiegokolwiek ruchy na Wschodzie, rzucamy się całkowicie w Zachód, do państw, którym nasze istnienie jest całkowicie niepotrzebne. Polska dla Zachodu jest zwykłym pionkiem, bardzo łatwym do sterowania, bo, jak wykazałem wyżej, nasze karty są całkowicie odkryte. Można wręcz stwierdzić, że nasza polityka zagraniczna nie istnieje. A na pewno nie jest ona suwerenna. Ta spirala strachu i pośpiech „przed nadejściem Rosji” powoduje ośmieszanie się na arenie międzynarodowej. Błaganie wręcz USA o swoich żołnierzy, błaganie NATO, robienie z siebie pośmiewiska nawet wśród tych mniejszych sąsiadów. Bardzo byśmy chcieli, aby postrzegano nas jako lidera Europy Środkowo-Wschodniej, jako tego silnego partnera, jako to potężne państwo Wschodu. Jednak silny się tak nie zachowuje. Zamiast błagać o obcych żołnierzy, budujemy siłę własnej armii, zamiast biegać gdzieś daleko, szukać sojuszy, umacniamy je tutaj, zamiast odwracać się od Rosji plecami, stańmy twarzą w twarz i odnowmy kontakty, które dzisiaj leżą i kwiczą.

Prawicowa szuria zawsze obiera sobie najgorsze sprawy, w których chce przodować w Europie. U nas w polityce zagranicznej wybór padł na Rosję. Prawicowi politycy prześcigają się wręcz, kto jest bardziej antyrosyjski i kto głośniej na różnych spotkaniach krzyknie o zagrożeniu rosyjskim, zmierzającym do naszych granic. Zawsze muszą domagać się większych sankcji, zawsze muszą stawiać się większymi obrońcami danych krajów w ich interesach z Rosją niż sami zainteresowani. Dlatego zawsze w ostatecznym rozrachunku pozostajemy sami. Jako frajerzy, których posunięcia można przewidzieć już przed rozpoczęciem gry. Na razie zakompleksiona III RP zachowuje się jak wierny pies, a nie jak lider. Najgorsze co jest jednak w tym wszystkim, to posiadanie przez prawicę nie tylko władzy, ale dużych środków propagandowych do nakręcania spirali strachu przeciw Rosji, a także oświadczeniu ludziom, że tak zachowywać się po prostu musimy, że nie mamy wyjścia. Prawica po prostu niedorośła do prowadzenia polityki zagranicznej, a III RP jest państwem tylko do kopania przez innych. Nasza polityka zagraniczna wymaga równowagi, czas zacząć prowadzić politykę i w tej polityce coś osiągać. Czas przestać zacząć stawiać się za innych, stanąć na uboczu i skupić się na sobie.

Jak postępować w stosunku do Rosji? Przede wszystkim należy pamiętać, że jest to jedno z najsilniejszych państw na świecie, więc będzie chciało rozgrywać nas i naszą politykę jak to robią mocarstwa zachodnie. Trzeba być tutaj uważnym na słowa, gesty. Jednak przede wszystkim skupić się na realizacji i nawiązywaniu nowych strategii współpracy gospodarczej, a także rozmawiać o sytuacji w naszym regionie. Przede wszystkim powinniśmy nie stać w pierwszym szeregu tych, którzy nakładają na Rosję sankcje i nagadują na nią wszędzie gdzie się tylko da. Zamiast drzeć koty na odległość i w ten sposób prowadzić politykę, trzeba odnowić spotkania na najwyższych szczeblach władzy. Zmiana postępowania wobec Rosji, to także zmiana wobec Zachodu, któremu sianie spirali strachu w naszym kraju jest jak najbardziej na rękę. I to oczywiście nie ustanie; im bardziej byśmy odcinali tę zachodnią rękę, tym więcej takich pokrzykiwań byśmy słyszeli. Niechęć i obawa przed imperialną polityką Rosji to jedno, a polityka zagraniczna to drugie. Musimy ją prowadzić, a obsesje czy obawy odłożyć na bok. Polityka państwa polskiego, machnę teraz banałem, ma być przede wszystkim propolska. Nie proeuropejska czy pro jakaś tam inna. Wielu tego dziś nie rozumie, szczególnie ludzi na prawicy (o lewicy nie piszę, bo ta kawiorowa lewica to wiadomo, już w ogóle syf totalny).

Jesteśmy wielkim narodem, dlatego wymagajmy też od siebie więcej. Mierzmy siły na zamiary. Nie ukrywajmy; nie jesteśmy żadną potęgą gospodarczą i militarną. Nie jesteśmy też jednak słabi. Wyznaczajmy sobie małe cele, realizujmy je i powoli zwiększajmy swoje wymagania.

Najważniejszym punktem naszej polityki musi być prowadzenie jej samodzielne. W tym sensie, że politykę prowadzimy my, nie obce stolice, bądź ich rady kierujące nas prosto w same tarapaty. Taka też musi być polityka wobec Rosji – samodzielna. Kalkulować, myśleć, a przede wszystkim od Rosji się nie odwracać, a rozmawiać i realizować własne zadania. Twarzą w twarz, nie przez media czy inne państwa. Pamiętać należy, że Rosja nie jest krajem leżącym gdzieś tam daleko, za oceanem, tylko, że jest naszym sąsiadem. Tak czy owak, jesteśmy na siebie skazani. Nie wychodzić przed szereg w jakiejś „antyrosyjskości”, nie dawać się wpychać w przepychanki przeciwko Rosji. Zaczniemy myśleć, zamiast słuchać prawicowej papki o zbliżającej się wojnie. Zaczniemy prowadzić wreszcie swoją politykę, swoją grę. Czas delikatnie zmienić front i dać pstryczka w nos Zachodowi. Odnowienie normalnych kontaktów z Rosją powinno być naszym celem.

Krzysztof Kubacki

## ***Leon Zawada - „Szturmowiec w wiecznym mieście”***

Brakowało mniej więcej jednej godziny do północy, gdy samolot wylądował na jednym z rzymskich lotnisk, by rozpocząć kilkudniową wędrówkę po starych ulicach stolicy dawnego imperium. Na parkingu czekali na nas włoscy towarzysze. Po wymianie charakterystycznych uścisków przedramion, którymi witają się nacjonałiści w Italii zostaliśmy zabrani do miejsca, gdzie przyszło spędzić nam noc. Niezapomniana wycieczka dopiero miała się zacząć.

Następnego poranka snułem się po uliczkach Rzymu z polską kompanią u boku. Niezastąpiona koleżanka Sylwia, bezkompromisowa ekspertka specyfiki włoskiej swoją opowieścią wtajemniczała nas w historię miasta. Pierwsze spotkanie z ruinami metropolii, która niegdyś władała globem wywołało we mnie nostalgiczne uczucia. Dotykając ruin starożytnych świątyń, oglądając koloseum, na którym ścierali się kiedyś bezlitośni wojownicy, odtwarzałem w głowie wygląd dawnego imperium. Wspominałem jego prawa, kulturę, obyczaje i wielki wkład w kształt tego co dziś dobry człowiek kojarzy z pojęciem cywilizacji europejskiej. W swoim życiu nie doświadczyłem wcześniej tak żywego zetknięcia z historią kontynentu a nawet niemalże całej północnej półkuli. Rzym bez wątpienia był niegdyś „osią świata”.

Opowieść o Wiecznym Mieście nie miałaby sensu bez wspomnienia majestatycznych świątyń. Rzymskie kościoły to architektoniczne potęgi, zaprojektowane, aby być żywymi dowodami Boskiej chwały i całej Jej mistyki. Uczucie przenikającego się Sacrum i Profanum to żywy wzorzec tego, jaki był sens stawiania wielkich budowli w minionych wiekach. Czym dziś są budowle wznoszące się ku niebu w centrach europejskich stolic? Nie są one niczym więcej niż wyrazem korporacyjnej próżności, konstruowanym tylko po to aby służyć utylitarnym pożytkom i interesom swoich włodarzy. Dla mnie to bardzo wyraźny symbol zmiany czasów. Mijałem kolejne ołtarze, odwiedziłem serce Kościoła Łacińskiego, słyszałem modlitwy brzmiące między kościelnymi ławami. Mimo całego zachwyty gdzieś w środku narastało jednak uczucie smutku. Co się wydarzyło, że ten niegdyś tak uduchowiony kraj stoi dziś w forpoczcie eurokratyzmu i jego bezdusznych przemian? Gdzie podzieli się Święci dziś pochowani w tych pięknych świątyniach? Czy Europy nie stać już na rycerskość, męstwo, moralność i honor? Rzymskie legiony, pobożni mnisi, uduchowieni artyści i filozofowie, dokąd odeszliście?

Miasto, które miało być wieczne przybijająco pachnie końcem świata. Wejścia do metra, kościołów, zabytków strzeżone są przez wojsko. Włochy obawiają się katastrofy w swojej przepięknej stolicy. Wąskie uliczki przemierzają przyklejeni do obiektywów turyści. O stare ściany rzymskich kamienic

opierają się bliskowschodni przybysze skanując znużonym wzrokiem mijających ich przechodniów. Nie musimy długo zwiedzać aby natknąć się na młodzież alarmującą o pladze narkomanii dręczącej słoneczną Italię. Wolontariusze jednego z kościelnych centrów pomocy osobom uzależnionym zbierają datki na pomoc ich instytucji. Młody Włoch opowiada mi o nałogu, z którego udało mu się wyjść. Z jego ust płyną zatrważające słowa o tym jak głęboko włoska młodzież przesiąknięta jest wyniszczającymi używkami. Twierdzi, że ponad 70% młodych ludzi w jego kraju ma styczność z ciężkimi narkotykami. Inne źródła potwierdzają te dane. Chłopak żali się również, że państwo nie jest w ogóle zainteresowane walką z degeneracją pokolenia. Politycy rozkładają bezradne ręce. Później działacze CasaPound Italia powiedzieli, że wielu ludzi próbuje takimi opowieściami wyludzać pieniądze od turystów. Skala narkomanii we Włoszech jest jednak zatrważająca a mi pozostaje mieć nadzieję, że spotkałem prawdziwych, zaangażowanych wolontariuszy. Dalszy marsz przez Rzym nie pozostawiał mych oczu wolnych od wylewającego się zewsząd hedonizmu. I to wszystko w cieniu strzelistych wież pięknych kościołów.

W końcu nadeszła pora odwiedzić włoskich towarzyszy. Zaczęliśmy od La Testa di Ferro, księgarni ruchu CasaPound. W środku znajdowało się dwóch młodych działaczy, a ściany pomieszczenia pokryte były regałami wypełnionymi książkami. Miejsce robi wrażenie. Nietrudno stwierdzić, że tego brakuje polskim ruchom nacjonalistycznym, a przecież włosi działają na trudniejszym terenie. Kupuje czarną przypinkę z białym piorunem, symbolem Blocco Studentesco i zmierzam kilka ulic dalej pod główną siedzibę organizacji. Moim oczom ukazuje się spory budynek, na którego dachu figuruje flaga ruchu a frontowa ściana opatrzona jest napisem z nazwą organizacji. Przez okno ulicę czujnie obserwuje człowiek, który macha nam ręką i po chwili wpuszcza do środka. Tam kompania opuszcza mnie i zostaję z włoskimi nacjonalistami. Po przekroczeniu progu i uścisku przedramion, moim oczom ukazuje się hol z wypisanymi nazwiskami postaci ważnych dla idei CasaPound. Mussolini, Tolkien, Evita Peron, Nietzsche, Platon, Ian Stuart, Ernst Junger, Julius Evola czy Leon Degrelle to jedne z wielu inspiracji dla włoskich towarzyszy. Już na najbliższych schodach wzrok przykuwają stopy paczek, jak się dowiaduję darów dla ofiar niedawnego trzęsienia ziemi. Sebastien i Alberto zaczynają oprowadzać mnie po budynku. Pokazują mi, gdzie znajdują się mieszkanie socjalne, które udostępniłi pozbawionym dachu nad głową włoskim rodzinom. Oglądam sale konferencyjną, pomieszczenia codziennego użytku, biuro. Centrum społeczne CasaPound robi ogromne wrażenie. Kiedy w Polsce powstanie coś działającego na taką skalę? Pod oknami w jednej z sal leżą stopy butelek oraz kaski motocyklowe, jak się okazuje przygotowane do ewentualnej obrony budynku. Ściany wewnątrz większości pomieszczeń pokryte są wlepkami, między innymi z Polski. Sebastien, Francuz z polskimi korzeniami tłumaczy mi symbolikę żółwia, którego umieszcza się na sztandarach CasaPound. Żółw to zwierze dążące do wyznaczonych celów, nawet swoim

spokojnym, „żółwym” tempem. Posiada też skorupę służącą za twardą zbroję. Nieprzypadkowe jest też wykorzystanie barw bieli, czerwieni i czerni. Żółw był też jedną z formacji, którą stosowali rzymscy legioniści. W logo organizacji znajdują się też strzałki wskazujące centralny punkt skorupy zwierzęcia, ma to symbolizować ideę porządku. Włoscy towarzysze opowiadają czym właściwie jest CasaPound. „W naszym ruchu nie ma miejsca na lenistwo!” - każdy działacz zobowiązany jest do pracy organizacyjnej przynajmniej dwa razy w tygodniu. „Niektóre skrajnie prawicowe ruchy w Europie przyjmują groźne pozy, w swoje szeregi przyjmują tylko rosnących mężczyzn i obwieszają się pyskiem Pitbulla. To do nas nie przemawia. Naszym symbolem jest żółw! Chcemy być ruchem masowym, dla każdego komu bliska jest nasza idea. Muskularnego, szczupłego, grubego, młodego starego. Chcemy być ruchem dla wszystkich Włochów!” - mimo tego nikt, niezależnie od tego kim jest i skąd się wziął, nie może uciekać od obowiązków, które narzuca CasaPound. Organizacja odpowiada za comiesięczne konferencję, koncerty, treningi sportów walki, własną kampanię polityczną i przede wszystkim, regularne, odbywające się przynajmniej dwa razy w tygodniu zbiórki datków dla najbiedniejszych rodzin. To właśnie działalność społeczna stanowi główną, lecz nie jedyną formę aktywności CasaPound. Działacze zbierają i rozdają żywność, ubrania, artykuły dziecięce. Kto uchyla się od tej działalności traci miejsce w ruchu. Czy chociaż jedna polska organizacja polityczna może pochwalić się tym samym, w takiej skali?

Historia ruchu zaczyna się od 9 działaczy, którzy postanowili zająć nieużytek, jakim był wtedy budynek. Początki były bardzo trudne, pełne starć z policją i lewicową ekstremą. 9 chłopaków, którzy dali początek organizacji liczącej dziś około pół tysiąca działaczy w samym Rzymie, stworzyli historię współczesnego włoskiego nacjonalizmu dzięki determinacji i śmiałości. Dziś CasaPound to nie tylko ruch, to także kultura. Pomijając centrum społeczne, księgarnię, własną restaurację, pub, sklep z ubraniami, dziesiątki lokali w samych Włoszech to także określony styl ubierania, tatuaże z żółwiem zdobiące przedramiona działaczy, portale z tematycznymi grafikami jak chociażby Zentropa.info, zespoły grające muzykę rockową oraz styl bycia. Działacze CPI starają się w ten sposób dotrzeć do młodzieży. Zapewnić młodemu pokoleniu realną alternatywę dla tego co oferuje konsumpcjonistyczny styl życia wylewający się z ekranów telewizorów. „Nie mówcie, że u Was jest to niemożliwe! W Waszych krajach lewicowi ekstremiści nie są tak silni jak u nas, w Waszych krajach nacjonalizm ma większe poparcie społeczne niż u nas, a jednak nam się udało. A zaczęło się od zdeterminowanych dziewięciu chłopaków”. Budynek CasaPound pilnowany jest całą dobę przez przynajmniej trójkę działaczy, wyjątkiem nie są nawet dni świąteczne. Oprócz wspomnianych wcześniej lokali takich jak pub, restauracja czy sklep Badabing!, Sebastien i Alberto zabrali mnie do pewnej kamienicy niedaleko Koloseum.



Historia budynku zaczęła się jakiś czas temu, gdy na tej samej ulicy po kolei eksmitowane były włoskie rodziny. Massimo, wraz ze swoją rodziną, postanowili zająć nieużytkowaną kamienicę ratując się przed wyrzuceniem na bruk. Dołączyła do nich schorowana, emerytka, której również groziła eksmisja. Policja deptała ubogiej rodzinie po piętach, kamienica miała zostać oddana Chińczykom pod budowę hotelu. Massimo, poprosił o pomoc wszystkie niezależne ruchy polityczne. Odpowiedzieli działacze CasaPound. Gdy wchodziłem do kamienicy jej wejście pilnowane było przez trójkę działaczy Blocco Studentesco, uczniowskiego skrzydła CPI. W środku, na schodach, znajdowały się materiały potrzebne do zabarykadowania drzwi. Wyżej leżały włoskie flagi, które wystawiali przez okna działacze odpierający policyjne oblężenie. W trakcie obrony przybytku przed kolejnym policyjnym nalotem udało się wynegocjować układ – rodzinie miano przydzielić nowe mieszkanie socjalne. Niestety, system okłamał własnych obywateli i tym razem, starszą kobietę wyrzucono na cygańskie koczowisko a rodzina musiała mieszkać w samochodzie. Taki stan rzeczy był nie do zaakceptowania dla działaczy CPI, mieszkańcy wrócili do kamienicy, a przed wejściem znów stanęły straż. Dach kamienicy został z kolei wykorzystany jako miejsce do treningów boksu dla działaczy organizacji. Niestety, dwa dni po mojej wizycie w kamienicy, policja dokonała skutecznego szturm na budynek. Mieszkańcy zostali wyrzuceni, a broniący budynku aktywiści aresztowani, włącznie z liderem całego ruchu. Rodzina znalazła schronienie w centrum społecznym CasaPound, a sprawa działaczy toczy się dalej.

Innego dnia, wraz z Sylwią zostaliśmy zaproszeni do wzięcia udziału w uroczystości organizacji Lotta Studentesca. Jest ona młodzieżową sekcją organizacji Forza Nuova. Ruch ten jest mniej liczny w Rzymie niż CasaPound, zasługuje jednak na uwagę. FN w przeciwieństwie do indyferentnego religijnie CPI jest organizacją narodowo-katolicką, a jej działacze utrzymują bliskie kontakty z polskimi nacjonalistami. Nad drzwiami do lokalu Forzy Nuovy powiewała flaga z krzyżem celtyckim. W środku, podobnie jak w siedzibie CasaPound, znajdowały się środki przeznaczone dla biednych włoskich rodzin i ofiar trzęsienia ziemi. Jak widać, działalność społeczna jest nieodłącznym elementem włoskiego nacjonalizmu. Ściany oblepione były plakatami, między innymi zapowiadającymi Marsz Niepodległości, jak również flagami europejskich ruchów nacjonalistycznych, w tym ONR. Parter lokalu to sala wykładowa, miejsce integracji działaczy FN, jak również mała biblioteka. Dolne piętro, z kolei, jest prowizoryczną salą treningową oraz warsztatem do przygotowywania transparentów, plakatów itd. Forza Nuova nie pozostaje wolna od ataków i prowokacji tzw. „antyfaszystów” dlatego siedziba również uzbrojona jest w środki do potencjalnej obrony. Zostaliśmy poczęstowani czerwonym winem oraz przekąskami a lider Lotta Studentesca oprowadzał nas po budynku opowiadając o swoim ruchu i jego działalności, przede wszystkim o bogatych kontaktach międzynarodowych organizacji. Niezwykle interesująca wydaje

się działalność, którą LS prowadzi w szkołach i na uczelniach. Jej aktywiści organizują akcje przeciwko narkotykom, hedonizmowi, konsumpcjonizmowi, promują godny styl życia, katolicyzm oraz idee patriotyczne i narodowe. Siedziba znajduje się na ulicy Acca Larentia, na której niegdyś włoscy nacjonaści stoczyli walkę z siłami policji. W trakcie starcia zginął przyjaciel włoskiego, nacjonalistycznego barda Massimo Morsello, założyciela organizacji. Bojownik zginął mu na rękach. W miejscu zdarzenia znajduje się mural [zdjęcie dołączone do tekstu] upamiętniający krwawą walkę. Obiekt ten jest miejscem kultu i corocznych wspomnień włoskich nacjonalistów. Jakiś czas później pojechaliśmy pod Twierdzę Św. Michała Archaniola, gdzie aktywiści ustawili się w równych szeregach. Z pochodniami w dłoniach, stojąc naprzeciw flag z krzyżem celtyckim oraz FN powtórzyli słowa przysięgi do Św. Michała. „[...] aby porządek na Ziemi odpowiadał temu porządkowi, który jest w Niebie (...) Towarzysze, przysięgacie!?” - Przysięgamy!

Z Rzymu wracam z ogromnym materiałem przeżyć, nowych doświadczeń, wzbogaconą wizją działalności narodowej oraz dwoma obszernymi wywiadami z działaczami CPI i FN. Pojawia się one w kolejnych numerach Szturmu. Co wzruszające, działacze obu organizacji ściskając moje przedramię podzielili się swoimi nadziejami co do przyszłości Europy. Widząc degenerację społeczeństw zachodu wierzą oni mocno, że odrodzenie nadejdzie z religijnej i patriotycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Czy ich przepowiednię się sprawdzą? Przyszłość pokaże.

Leon Zawada

## *Jeremiasz Topiorczyk – „Patriotyzm cmentarny”*

Inka! Zagończyk! Ogień! Bartek!

Bądźmy jak oni!

Taki przekaz płynie z narodowych portali, pism, scen.

Tylko co to znaczy? Że mamy przebierać się w survivalowe kamuflaże i iść do lasu? Przecież lasów - takich jak w latach czterdziestych - już nie ma. Uczestniczyć w marszach, pogrzebach i capstrzykach? A może - szczyt heroizmu - mazać farbą po pomnikach i nagrobkach nieprzyjaciół sprzed półwiecza? Wzorzec "żołnierza wyklętego" zupełnie nie przystaje do otaczającej nas rzeczywistości. Zostaje pusta poza. Grupa rekonstrukcyjna. Przebieranka.

I może dlatego jest to tak popularne. Bo niewiele od nas wymaga. Nie wymaga żmudnej, codziennej pracy nad sobą i otoczeniem: samokształcenia, samodoskonalenia, działalności społecznej w swoim środowisku.

Lepiej budować sobie szańce z nagrobków i szturmować wraże pomniki. Ale fajna zabawa! Lepsze niż paintball.

Patriotyzm cmentarny jest dużo łatwiejszy od realnego. Z cmentarza się wychodzi i ma się spokój z patriotyzmem. Poza cmentarzem nie obowiązuje. Nie trzeba być uczciwym wobec rodaka-klienta w sklepie, solidarnym z rodakiem-współpracownikiem w zakładzie, życzliwym wobec rodaka-przechodnia na ulicy. Patriotyczny obowiązek spełniony, poczucie wyższości nad hołotą zapewnione. Można już, na luzie, być „Januszem”...

Oczywiście pamięć o bohaterach jest niezbędną. Pamięć wspólnych dziejów tworzy naród (to Barrès powiedział, że ojczyzna to ziemia i groby zmarłych, "*la Terre et les Morts*"). Naród dotknięty historyczną amnezją ulega rozkładowi.

Ale pamięć to zdrowego bytu narodu warunek niezbędny - lecz niewystarczający. Pamięć ma pomóc odnaleźć się we współczesności i wytyczyć drogę w przyszłość.

*Trzeba z żywymi naprzód iść,  
Po życie sięgać nowe,  
A nie w uwiędłych laurów liść  
Z uporem stroić głowę  
- pisał Adam Asnyk.*

Tym bardziej, jeśli pamięć napędza rozmaitych paranoików wyszukujących wrogów z zamierchłej przeszłości (jakby współczesnych brakowało). Tym bardziej, jeśli pamięci grozi, że zredukowana będzie do płaczliwego celebrowania martyrologii. Tym bardziej, jeśli pamięć staje się żerowiskiem cwaniaków robiących z niej odpust i cepelię, czy politykierów przesłaniających nią swe karierowiczostwo.

Natręctwo rodzi przesyt. Przesyt rodzi odrzucenie.

W zaduchu fałszywego patosu i ckliwego kiczu na usta ciśnię się fraszka narodowo-radykalnego poety K.I. Gałczyńskiego z 1934 roku:

*- Patrz, Kościuszko, na nas z nieba! -*

*raz Polak skandował  
i popatrzył nań Kościuszko,  
i się zwymiotował.*

Nie pozwólmy robić z patriotyzmu szopki.

Cześć i chwała Bohaterom!

Służba, praca - żywym!

Jeremiasz Toporczyk

## ***Tomasz Dryjański – „Wróg u bram”***

Październik obfitował w wydarzenia, których nie może zabraknąć na łamach Szturmu. Walka o prawną ochronę Życia poczętego, a także sprzeciw wobec TTIP i CETA były już tutaj obecne. Zbliżyła się kolejny Marsz Niepodległości, impreza, która odrodziła polski nacjonalizm i stworzyła modę na patriotyzm. Pisząc te słowa nie wiem o czym piszą Koledzy, ale mogę się założyć, że te tematy zdominują numer. Zdecydowałem się na kilka gorzkich słów dotyczących naszej bierności w ostatnim roku. Bierności w momencie, kiedy wróg zyskuje na siłach i czyni niewyobrażalne szkody.

Organizowany od 2010 roku Marsz Niepodległości pozwolił nam odżyć. Pamiętam, gdy w wielkich miastach organizacje narodowe liczyły po 2-3 osoby, albo nie było ich wcale. Nasze manifestacje przyciągały po kilkadziesiąt osób, mało kto wiedział kim byli Żołnierze Wyklęci, kto to Dmowski i wtedy pojawił się Marsz, który zmienił wszystko. Nagle staliśmy się jedynym obok związkowców środowiskiem potrafiącym zmobilizować ludzi do masowego wyjścia na ulice, poczuliśmy, że to do nas należy rząd dusz młodego pokolenia – fejsbuka zalała masa patriotycznych wpisów grafik, a na ulicach wuchta wiary chodzi w koszulkach z NSZ. Tak zwany „gimbopatriotyzm” jest zjawiskiem pięknym, jeszcze 6 lat temu nie mogliśmy o nim nawet marzyć. Owszem, nie umieliśmy odpowiednio wykorzystać tego potencjału, nadać modzie bardziej nacjonalistycznego charakteru, ale to już kwestia konkretnych błędów, sama moda na patriotyzm jest naszym największym powojennym sukcesem.

Wyborcza klęska znieprawdzonej PO, brak lewicy w Sejmie i objęcie władzy przez szermujący hasłami patriotycznymi PiS zamiast dać nam dodatkowego kopa do działania sprawiły, że mocno wyhamowaliśmy, utraciliśmy motor gniewu przeciwko władzy. „Partia Kaczyńskiego tworzy dobrą prawicową władzę, jest super, a kto przeciw niej protestuje ten lewak z KOD-u”. Sytuacja jest tym smutniejsza, że w sumie nie wiem z czego się cieszyć, ani PiS, ani tym bardziej Kukiz nie mają z nacjonalizmem zbyt wiele wspólnego, że się delikatnie wyrażę, tymczasem wielu nacjonalistów uznało, że teraz jest dobry prawicowy rząd (niestety wciąż pokutuje brednia, że nacjonalizm=prawica) i nie ma czemu się sprzeciwiać, a to nie motywuje do działania. Nie chcę tutaj negować oczywistych sukcesów takich jak 500 plus czy projekty dotyczące polityki mieszkaniowej, również nacisk na patriotyczne akcenty i pewien społeczny konserwatyzm nowej władzy należy oceniać pozytywnie. Jednak w dalszym ciągu jest to partia od nacjonalizmu daleka, reprezentująca amerykańskie interesy, popierająca TTIP i CETA, to oni uwalili obywatelski projekt zakazujący aborcji, Kaczyński nie pamięta o Polakach na Wschodzie, ponadto obóz rządzący razi brakiem profesjonalizmu. Krytyka PiS to jednak temat na zupełnie inny artykuł.

Wróg na którym chcę się skupić to środowiska lewicy liberalnej, które odzyskały żywotność dzięki zamieszanemu z Trybunałem Konstytucyjnym, trzeciorzędnym dla obywateli (za to istotny dla elit politycznych). Problem stał się przyczynkiem do powstania tak zwanego „Komitetu Obrony Demokracji”. KOD nie jest oczywiście antysystemowym ruchem buntu obywateli wkurzonych na elity władzy, na jego spędach czołowe role odgrywają liderzy partii lewicowych i liberalnych, w tym rządzącej do niedawna Platformy. Nas powinna jednak interesować jego popularność i skuteczność. Przez cały rok w Polsce odbywają się masowe demonstracje w obronie rzekomo zagrożonej demokracji. Powstał silny ruch mający oparcie w mainstreamowych mediach i dużych partiach, poparcie tak zwanych „celebrytów”, którzy na kształtowanie nastrojów społecznych mają niestety duży wpływ. KOD nie jest tylko problemem partii rządzącej, jest ważnym wrogiem dla nacjonalistów! Lewica liberalna przejęła inicjatywę, posiadając duży ruch społeczny, który stał się pełnoprawnym podmiotem życia publicznego w Polsce propagując antywartości. Tymczasem my nie wykazaliśmy żadnej aktywności w celu jego zwalczania. Pozwoliliśmy potworowi wykluczyć się z jaja i biernie obserwujemy jego rozwój, a on czyni olbrzymie szkody. Brawo my.

Ostatnie tygodnie to sprawa ustawy antyaborcyjnej i słynny Czarny Protest; lewica liberalna przeprowadziła wielką mobilizację społeczną za „prawem” do zabijania. Ogrom tego sabatu czarownic przeraża, kobietom wmówiono, że teraz zakażą badań prenatalnych i będą masowo umierać w ciąży, do tego jak zwykle doszło masowe poparcie tak zwanych „celebrytów”. Czarny protest to przykład doskonale przeprowadzonej mobilizacji społeczeństwa, nie było w naszym kraju nigdy takiej fali protestów przeciwko projektowi ustawy. W tym czasie środowiska broniące Życia (w tym także nacjonaści) były bierne jak Anglia i Francja w '39. Poszedł jasny przekaz – obywatele NIE CHCĄ ochrony życia, głośno wyrażają to na ulicach. Oczywiście nie było żadnych szans na przegłosowanie ustawy antyaborcyjnej w wersji zaproponowanej przez Ordo Iuris, PiS i Kukiz z kolegami nie byli tym zainteresowani, ale mogliśmy naprawdę dużo ugrać w kwestii zakazu mordowania dzieci podejrzewanych o niepełnosprawność, do tego potrzebna jednak była aktywność na ulicach. Masowych demonstracji w obronie Życia jednak nie było! Po raz pierwszy od dziesięciu lat (kiedy to PiS pokazał prawdziwą twarz) mieliśmy szansę zmienić ten obrzydliwy „kompromis aborcyjny”! Potrzeba było jednak masowego wyjścia na ulice, WALKI, która zmusiłaby posłów do podjęcia właściwych decyzji. My jednak woleliśmy wyśmiewać czarny protest na fejsbuku. Szeroko pojętej prawej stronie zabrakło po prostu jaj i jakiegokolwiek chęci do walki. Teraz dalej jest szansa, choć już znacznie mniejsza na pewną korektę obowiązującego prawa, ale to wymaga od nacjonalistów, środowisk pro-life, ruchów konserwatywnych i Kościoła przeprowadzenia wielkiej mobilizacji, mówiąc wprost – pójścia na wojnę o Życie. Mamy do nadrobienia miesiąc absolutnej

bierności wobec wielkiego wysiłku organizacyjnego przeciwnika, który w dodatku pracował wybitnie. Tymczasem jedynie środowisko poznańskie zorganizowało Biały Marsz, który zresztą był sporym sukcesem (byłem zresztą jednym z inicjatorów porozumienia Poznań dla Życia). Jeżeli chcemy cokolwiek osiągnąć, mając konserwatywny Rząd i Sejm musimy się wziąć do roboty w całym kraju i robić protesty jakich jeszcze nie było. Tylko niestety wśród wszystkich środowisk przeciwników aborcji widzę wolę walki mniejszą niż u wojsk francuskich w '40.

Pod koniec września przez Poznań przeszła parada pederastów. W poprzednim numerze pisałem, że jest to wydarzenie robione profesjonalnie, ale na szczęście brakuje im frekwencji, tekst wysłałem kilka godzin przed tym jak Sodoma kolejny raz przemaszerała ulicami mojego miasta. Tym razem pobili rekord frekwencji, zboczeńców była naprawdę wuchta. Naturalny efekt tego, że za sprawą fenomenu KOD-u lewica liberalna znalazła się w ofensywie i zyskała wielkie zdolności mobilizacyjne, a pieniędzy i przychylnych mediów tam nigdy nie brakowało. Problem pedałów niestety mocno odpuściliśmy, jakby ufając, że Marsz Niepodległości i spowodowany przez niego zwrot młodzieży w kierunku patriotyczno-konserwatywnym wystarczy, tymczasem należy pamiętać, że polska prawica, tak samo jak jej zachodni odpowiednicy jest w tych sprawach coraz bardziej tolerancyjna (prawica zresztą posiada bogatą tradycję przegrywania wszystkiego i akceptowania tego co jeszcze niedawno zwalczała) a społeczeństwo niestety akceptuje to co prasa i seriale pokazują jako „normalne”.

Obecnie w całym kraju trwają protesty przeciwko CETA i również tutaj to lewica wiedzie prym. Owszem organizujemy pikety, poseł z naszego środowiska jest w temacie TTIP i CETA od dawna bardzo aktywny, to jednak zdecydowanie za mało. To druga strona jest bardziej zmobilizowana i od dawna poświęca sprawie więcej uwagi, u nas była co prawda praca merytoryczna, ale zabrakło zainteresowania tematem działaczy i zwolenników, tak żeby żyli tym jako sprawą kluczową dla Polski. Statystyczny narodowiec o tych dwóch umowach dowiedział się w ciągu ostatniego miesiąca.

Oczywiście nie jest tak, że manifestacje stanowią podstawę nacjonalizmu bo o wiele ważniejsza w perspektywie długofalowej jest działalność związkowa, wydawnicza, spółdzielcza, polityczna, formacyjna... Nie da się ukryć, że na tych frontach leżymy jeszcze bardziej niż w kwestii manifestacji gdzie wytraciliśmy impet i zdolność mobilizacyjną. Obecna sytuacja jest o tyle smutniejsza, że narodowcy w naszym kraju od lat skupiają się głównie na maszerowaniu i procent zaangażowania w demonstracje wobec innych form aktywizmu jest zdecydowanie zbyt wysoki, tym dobitniej widać jak bardzo ostatnio przysnęliśmy. Zwłaszcza, że dla wielu przysłowiowa „walka z

lewactwem” stanowi sens nacjonalizmu. Osobiście zdecydowanie więcej uwagi staram się poświęcać poważnej działalności społecznej, zresztą po prostu nie lubię maszerować, a na pikiety mam alergię, przez wszystkie lata mojej działalności byłem na JEDNEJ, która mi się podobała (solidarność wobec protestujących górników), to jednak nie zmienia faktu, że marsze są potrzebne! Przede wszystkim to ich liczebność ma duży wpływ na budowanie nastrojów społecznych, pokazuje też żywotność ruchu. Nasz Ruch odrodził się z kompletnego dna dzięki fenomenowi Marszu Niepodległości, lewicę liberalną odbudowały marsze KOD, teraz doszedł do tego czarny protest... Wróg złapał wiatr w żagle.

Przespaliśmy ostatni rok. Wciąż jednak mamy szansę się obudzić. Najbliższa okazja już 11 listopada w Warszawie!

Tomasz Dryjański



## ***Kacper Sikora – „Jak błędy przeszłości przekuć obecnie w prawdziwą politykę zagraniczną”***

Polska jako państwo funkcjonuje na mapie świata nieprzerwanie od 1918 roku. Jednak dopiero po traktacie wersalskim oraz ryskim w pełni, (według prawa międzynarodowego) odzyskała swą niepodległość. Proces budowania państwa, tak naprawdę od nowa nie był łatwy. Jednym z jego elementów, było wypracowanie własnej polityki zagranicznej. Albowiem celem prawdziwej polityki zagranicznej jest pożądaný stan spraw (plan lub koncepcja), do którego dąży dane państwo, podejmujące określone działania. Cele stanowią wyraz dążeń rządów. Cele są projekcją stanu spraw, korzystnego dla danego państwa. Cele stanowią dyrektywy działań polityki zagranicznej państwa. Adresowane są do środowiska międzynarodowego, gdyż zakładają wywieranie wpływu na inne państwa, a nie odwrotną sytuację. To co było istotne za czasów II RP czy PRL, niekoniecznie musi leżeć w naszym interesie dzisiaj. Środki wykonawcze, zawarte zawsze były nie tylko w samej działalności dyplomatycznej, lecz także poprzez wywieranie nacisku gospodarczego czy wojskowego ( na przykład organizowanie manewrów) .

II Rzeczpospolita na początku swojego funkcjonowania tak naprawdę nie miała przemyślanej koncepcji. Musiała bowiem prowadzić wiele wojen, o swoje granice w tym samym czasie. Misja dyplomatyczna robiła swoje, a wojsko swoje. Ważny okazał się skuteczny rezultat, kiedy to w ostateczności granice państwa zostały ustalone a konflikty zbrojne ustały. Potem nastał niestety czas demokracji parlamentarnej. Niestabilność polityczna, a co za tym idzie za częste wybory i zmiany rządów, był nawet moment, dokładnie w 1922 roku, gdy wojna domowa wisiała na włosku. Sam fakt, iż Piłsudski wycofał się, wiadomo że na jakiś czas, z życia publicznego, w tamtych czasach nie wróżyło dobrze i było powodem do wielkiego niepokoju polskich obywateli. ZSRR jawnie nie zmieniło swe polityki zagranicznej pomimo przegranej wojny ,tak samo do pewnego czasu było także z Republiką Weimarską, kiedy to w 1925 roku doprowadziły od wybuchu wojny celnej oraz pozwoliły na wzrost akcji antypolskich określonych jako wypadki gdańskie. Polska zawarła sojusz z Francją ,niestety jak to bywa, nie był o sojusz obustronny, poza ty jego cena była jednak zbyt wysoka, jak się bowiem w godzinie próby okazało, owy sojusznik nie przybył nam z pomocą. Czy przewrót majowy okazał się zły dla polski oraz przyszłej polityki zagranicznej? Moim zdaniem, nie a wręcz przeciwnie. Inne państwa wtedy też tak myślały, a zwłaszcza Anglia. Polityka zagraniczna przybrała wtedy bardziej antyradziecki kurs, z zaznaczeniem aby równoważyć stosunki z ZSRR oraz z Republiką Weimarską. Zaryzykuję stwierdzenie iż jeśli Józef Piłsudski by żył ,to nie pozwoliłby Beckowi na tak karygodny błąd i doprowadzenie do wybuchu wojny z III Rzeszą a w konsekwencji także i z ZSRR.

II Wojna Światowa pokazała nasze polskie męstwo i odwagę. Lecz na nic się nam ona zdała. Co z tego że obroniliśmy Anglię, co z tego że wyzwaliśmy Holandię, Włochy oraz w szeregach Ludowego Wojska Polskiego wyzwaliśmy pozostałą część Europy, a dopiero tak naprawdę na końcu nasz kraj. Nic, Francja, Anglia, USA i ZSRR wykorzystały nasz polski kapitał wojskowy(żołnierzy) a nas oddali pod dyktando ZSRR. Wniosek powinien być jeden dość uczestniczenia Polski w cudzych wojnach! No chyba jeżeli mamy w tym interes. Czasy PRL natomiast to bycie wasalem ZSRR, czyli brak jakiegokolwiek samodzielnej polityki zagranicznej.

III RP to znowu czas, zwłaszcza a starcie rządów mniejszościowych. Celem nadrzędnym stało się, związanie ze Wspólnotą Europejską oraz NATO. Chodziło o utrwalenie procesu integracji Polski z Zachodem, a także o uzyskanie akceptacji a także, współpracy państw oraz instytucji zachodnich w tym procesie. Osobiście wydaje się, że tu tak naprawdę, nie o to chodziło, u rządzących uruchomił się syndrom Wielkiego Brata, braku seniora, więc zamienili go z ZSRR na USA, co pokazały zabiegi dyplomatyczne. A czy sukcesem można określić dołączenie do NATO? Moim zdaniem niekoniecznie, zwłaszcza gdy nie ma wobec niego przeciwwagi w postaci rozwiązanego 1 lipca 1991 roku Układu Warszawskiego. Co do Unii Europejskiej to oczywistym jest że, na początku sam status stowarzyszenia z UE leżał w naszym interesie, ale członkostwo już nie.

Paradoksalnie dziś mamy dowody na to, iż politycy nie wyciągają wniosków z przeszłości. PiS bierze sobie za wzór marszałka Piłsudskiego. Zapomina jednak iż, on na germanofobię by nie pozwolił. Dziś wiedzie ona niestety prym w „naszej” polityce. Już pomijając fakt iż, nie mamy żadnych korzyści po tym jak opowiedzieliśmy się za strona rządzącą w konflikcie ukraińskim. Sankcje gospodarcze które Rosja na Nas nałożyła, zniosła dziwnie Francji czy Niemcom. Promykiem nadziei jest to iż, nie ograniczamy się już tylko do Europy ale zaczynamy robić interesy z Iranem, Chinami, Japonią, to jest dobra droga. Jeśli chcemy zacząć, prowadzić samodzielną politykę zagraniczną, powinniśmy jako państwo wystąpić z UE lub ograniczyć się do kraju stowarzyszonego z Nią. NATO tak samo jak ONZ to papierowy twór, powrót naszej dyplomacji do umów bilateralnych, w sprawach zarówno gospodarczych jak i militarnych jest moim zdaniem jedynym rozwiązaniem. Jeśli dalej jeszcze bardziej radykalniej będziemy odbudowywać i promować swój kapitał u siebie, będzie można powrócić do cel i sankcji, ale na to potrzeba czasu. Zacieśnienie relacji z członkami grupy Wyszehradzkiej to też dobry kierunek. To powinien być jeden z priorytetowych celów naszej polityki zagranicznej obok starań na rzecz złagodzenia ,wystarczająco już napiętych stosunków z Rosją. Choć nie jestem naiwny na tyle aby uwierzyć że taki Macierewicz zostałby poświęcony aby tego dokonać, jednak jeśli by tak się stało, to byłaby bardzo dobra decyzja. Na koniec dodam tylko tyle: jeśli Polska (polscy politycy) przestanie ulegać

emocjom i pomagać komu popadnie (Afganistan, Irak), nie patrząc czy jej się to opłaca czy nie, kiedy wyrwie się z wpływów mocarstw i to one będą musiały iść na wszelkiego rodzaju ustępstwa; kiedy zaczną rozróżniać politykę historyczną od polityki gospodarczej oraz wyzbędzie się, jakichkolwiek fobii a dyplomacja wróci do umów dwustronnych to jest realna szansa na to iż, wtedy dopiero będziemy świadkami narodzin prawdziwej polskiej polityki zagranicznej. Służącej tylko i wyłącznie interesom Polaków.

Kacper Sikora

## ***Maria Pilarczyk – „Zaadaptować wszechobecność, czas uporządkować miłość!”***

Żyjemy w czasach, w których na każdym kroku człowiek spotyka się z atakującą seksualnością płynącą z billboardów, reklam telewizyjnych czy okładek czasopism. Przy ogromnym tempie przepływu informacji jesteśmy wprost atakowani erotycznymi treściami lub też sami celowo ich poszukujemy w celu zaspokojenia potrzeb psychicznego wzbudzenia. Młody człowiek dodatkowo poddawany jest presji otoczenia, traktując opinie rówieśników nie rzadko jako wyznacznik tego co dobre lub złe, przesuując na dalszy plan indywidualne odczucia i ocenę sytuacji. Wzrost liczby gwałtów, ilości pobieranej z sieci pornografii czy nasilenie zjawiska prostytucji [1] jest tylko efektem wtórnym zepsucia z jakim przyszło nam się mierzyć obecnie, a którego źródło tkwi w dehumanizowaniu drugiego człowieka, a także utraty szacunku do samego siebie. Rola rodziny od lat systematycznie maleje, maleje również ilość czasu, który rodzice poświęcają dzieciom, a więc maleje ich udział w wychowaniu. Szkoła uczy i wychowuje - brzmi powszechnie znane porzekadło, które dopiero dziś nabiera prawdziwie głębokiego znaczenia. Współczesna rodzina coraz mniej wychowuje, a domownicy przypominają coraz bardziej hotelowych pensjonariuszy niż wzajemnie zatroskanych o siebie i kochających krewnych. Wracając do roli szkoły, to dziś właśnie musi ona coraz lepiej wywiązywać ze swojej funkcji wychowawczej, ponieważ drugi filar wychowania, rodzina, jest coraz mniej stabilny. Oczywiście nie powinno się ograniczać roli rodziny w wychowaniu młodego człowieka, ale układając programy szkolne należy pesymistycznie założyć, że rodzina nie wywiąże się ze swoich obowiązków. W “najgorszym” wypadku dojdzie wtedy do równoległego przekazywania identycznych treści, co tylko poprawi ich przyswajanie. Jest to znaczenie lepsze niż pozostawienia chociażby małej części młodych ludzi samym sobie. Szczególnie ważne są dziedziny wychowania szkolnego, które obejmują zagadnienia trudne w przekazywaniu przez rodziców ze względu na panującą pruderię lub też zwyczajne braki wiedzy. Szkoła więc powinna stanąć na wysokości zadania i zmierzyć się ze zagadnieniem, którego znaczenie wiek XXI podniósł do niebotycznych rozmiarów.

Młodym ludziom zdrowa edukacja seksualna jest zwyczajnie potrzebna. Wymusza to szczególnie wspomniana już wszechobecność erotyki w przestrzeni publicznej. Młody człowiek natrafiając na pojęcia i zachowania, których nie rozumie naturalnie szuka ich wyjaśnienia. Rodzice, szkolni wychowawcy są zazwyczaj postrzegani jako dość odległe rolę, a jednocześnie emocjonalnie bliskie osoby przez co wytwarza się wobec nich wstydlivość i dystans nierzadko nie do pokonania. Odpowiedzi na “trudne” pytania dziecko znajdzie więc w najgorszym z możliwych miejsc - w Internecie. Znajdzie w nim obsceniczne treści, twardą pornografię, brak szacunku dla ludzkiego ciała; nie znajdzie natomiast treści mówiących o uczuciach i odpowiedzialności. Jak więc powinna

wyglądać zdrowa edukacja seksualna? Przede wszystkim powinna być rzetelna i prowadzona dwutorowo. Z jednej strony należy przekazać uczniom suche fakty, uczciwą wiedzę z zakresu funkcjonowania ciała, stosowania i bezpieczeństwa antykoncepcji czy zagrożenia chorobami wenerycznymi. Nie może być tu mowy o karmieniu uczniów zmanipulowanymi faktami podciągniętymi pod z góry obraną tezę czy opierania się na indywidualnych doświadczeniach i przemyśleniach pedagoga. Niczym nie można usprawiedliwić cenzurowania wiedzy czy jej przekłamywania, tym bardziej troską o właściwy rozwój młodego człowieka. Z drugiej jednak strony nie możemy młodych ludzi pozostawiać samych sobie ze zdobytą wiedzą. Kolejnym krokiem po przekazaniu wiedzy powinna być rozmowa o stronie emocjonalnej i psycho-społecznej związków. Jest to miejsce do rozstrzygnięć moralnych, rozmowie o uczuciach i szacunku dla drugiego człowieka jak i samego siebie. Nie mówiąc o tym sprawiamy, że wykonane przez nas zadanie staje się niekompletne. Nauczanie więc powinno obejmować wiele aspektów życia seksualnego człowieka i związanych z nimi zagrożeń, stawiając jednak wyraźne granicę między tym co jest obiektywnym, biologicznym faktem, a tym co odnosi się do naszej etyki czy tabu społecznego. Ważne w układaniu programu odnoszącego się do tak delikatnej kwestii jak seksualność jest również dostosowanie przekazywanej wiedzy do wieku uczniów. Zbyt szybkie "uświadamianie" może negatywnie wpłynąć na dalszy rozwój osobniczy jak i jakość kontaktów z innymi przedstawicielami danej wspólnoty. Jednocześnie jednak nie można zbyt długo odwlekać w czasie przekazywania treści "trudnych", jak ma to miejsce obecnie. Program edukacji seksualnej powinien być zrealizowany w każdym roczniku do czasu osiągnięcia przez młodą osobę średniego wieku inicjacji seksualnej w naszym kraju. Edukacja seksualna powinna więc zakończyć się w gimnazjum zrealizowaniem pełnego programu przewidzianego na tego rodzaju zajęcia. Program powinien dodatkowo szanować wrażliwość i wstydlivość dzieci, a nie ich brutalnie pozbawiać. Nie może przedstawiać treści w sposób wulgarny, z pominięciem estetyki i dobrego smaku. Zadaniem prawidłowo skonstruowanego programu jest wyłącznie przekazanie wiedzy i wartości, a nie rozbudzanie popędów i zachęcanie do ich zaspokajania za wszelką cenę. Właśnie oswojenie popędów, ustosunkowanie się do nich za pomocą zdobytej wiedzy powinno stanowić ostateczny cel edukacji seksualnej.

Dziś szkoła kompletnie nie radzi sobie z przygotowaniem młodych ludzi do wejścia w dorosłość, a proponowane przez ministerstwo edukacji zajęcia z Wychowania do Życia w Rodzinie nie są traktowane poważnie, o ile oczywiście w ogóle się odbywają. Większość czytających osób zapewne pamięta zawstydzonego nauczyciela WDŻ czytającego formułki z kartki papieru lub włączającego infantylne filmy edukacyjny sprzed kilkadziesiąt lat, a także pamięta zajęcia odbywające się w godzinach zniechęcających do uczestnictwa w nich. Dopóki Ministerstwo Edukacji Narodowej nie

stworzy odpowiadającego potrzebom młodych ludzi programu edukacji seksualnej, będą istniały grupy poza kontrolną MEN, które taką edukację zaoferują. Będzie istniała dalej grupa "Ponton" oferująca "edukację" z pominięciem standardów wychowawczych i poczuciem dobrego smaku. Oferującym za to indoktrynację ideologiczną w duchu zgniłego liberalizmu i hedonizmu, a także uwielbienia dla wszelkiej maści zbroczeń jak np. homoseksualizm.

Zarówno prawica jak i lewica wyolbrzymiają znaczenie seksualności. Religia katolicka, ta z którą młody człowiek ma do czynienia na lekcjach religii, stawia ją zbyt często nad duchową bliskością dwojga ludzi. Jedynie ona ma być aż tak ważna, żeby była zarezerwowana wyłącznie dla małżonków. Ponadto jedynie wobec niej istnieje system tak rygorystycznych obostrzeń, co naturalnie rodzi też większe dążenie ku niej i przecenianie jej znaczenia. Dla lewactwa seksualność jest popędem nie do ujarznienia, siłą w konfrontacji z którą człowiek kapituluje i uznaje jej wyższość. Jest przedstawiana jako źródło najwyższej przyjemności, którą przez swoje zacofanie próbuje nam odebrać społeczeństwo i Kościół. Żyjemy w XXI w., w czasach niespotykanego do tej pory rozwoju techniki, zdolności komunikacji i dostępu do informacji, czasach szczególnych - nie dajmy się więc zwieść XX obsesją ale i XIX w. fobią i przekazujemy rzetelną wiedzę nawet w dziedzinach odnoszących się do zawiłych moralnie zagadnień, dając ludziom wybór. Dobro wynikające ze strachu lub niewiedzy jest naprawdę niewiele warte.

Maria Pilarczyk

[1] Osoby zainteresowane problemem pornografii i prostytucji odsyłam do dwóch tekstów mojego autorstwa, w których dokonałam ich szerszej analizy:

<https://kierunki.info.pl/2016/03/maria-pilarczyk-pornografia-brud-na-sztandarach/>

<https://kierunki.info.pl/2016/01/maria-pilarczyk-milosc-xxi-wieku-czyli-czy-wszystko-jest-na-sprzedaz/>

## **Ronald Lasecki – „Ruch Tożsamościowy – spojrzenie z Polski”**

*Nie jesteśmy nacjonalistami, nacjonalizm jest dla Europy dramatem. Jesteśmy populistami.*

(Fabrice Robert)

Dzięki popularności głośnej powieści Michela Houellebecque’a (ur. 1956) *Uległość* (2015) szerszemu kręgowi niekoniecznie związanych z nacjonalizmem i „skrajną prawicą” osób stał się znany Ruch Tożsamościowy (Mouvance identitaire) - pomimo że polska tłumaczka powieści, Beata Geppert niezbyt zgrabnie spolszczyła jego nazwę jako „identytaryści”. W powieści są oni ośrodkiem rewolucyjnej konspiracji, infiltrują francuskie siły zbrojne i dążą do wywołania w Europie wojny rasowej przeciwko imigrantom.

### **Rozwój organizacyjny**

Rzeczywistość jest dużo mniej spektakularna, tożsamościowcy są zaś po prostu współczesnym wydaniem znanej z lat 1970. Nouvelle Droite. W latach 1990. Alain de Benoist (ur. 1943) i redakcje czasopism na łamach których publikuje, jak „Nouvelle École” i „Eléments”, przestały w stopniu podobnym jak dawniej akcentować perspektywę etnocentryczną i odwoływać się czynnika indoeuropejskiego. Alain de Benoist starał się również dystansować od samego pojęcia „nowej prawicy”, stwierdzając że rodzi ono zbyt wiele skojarzeń z ideami całkowicie przez niego potępianymi, jak rasizm.

Rozwijając ideę antyglobalistyczną i antyamerykańską, w kręgu tym postawiono na sojusz z ludami bliskowschodnimi, azjatyckimi i afrykańskimi przeciwko kapitalizmowi, neoliberalizmowi i globalizacji. W krytyce imigracji skupiono się na atakowaniu kapitalizmu i elit finansowych nakręcających ten proces, ludność napływową uznano zaś za ofiary neoliberalnego systemu, w równym stopniu jak rdzennych Europejczyków. Postawy ksenofobiczne zaczęto denuncjować jako w istocie działanie na rękę kapitalistom i atlantystom.

Nie wszyscy jednak przedstawiciele dawnej szkoły Nouvelle Droite pogodzili się z taką zmianą akcentów. W 1994 r. wyłamała się belgijska grupa skupiona wokół Roberta Steuckersa (ur. 1956), która przybrała nazwę Synergies européennes. Obecnie w ramach stworzonej pod tym szyldem paneuropejskiej sieci kontaktów działają intelektualiści z Belgii, Niemiec, Austrii, Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Rosji i Chorwacji. Zwolennicy tego nurtu określają samych siebie mianem

„dyferencjalistów”, ich ideologia jest jednak faktycznie uwspółcześioną wersją międzywojennej niemieckiej Rewolucji Konserwatywnej.

We Francji dawni działacze GRECE (Grupa Studiów i Badań nad Cywilizacją Europejską – oficjalna nazwa głównego ośrodka analitycznego Nouvelle Droite) jak prof. Pierre Vial (ur. 1942), Jean-Yves Le Gallou (ur. 1948) i Guillaume Faye (ur. 1949) zerwali z Alainem de Benoist i stali się inicjatorami odnowienia oryginalnej idei Nouvelle Droite pod imieniem nurtu tożsamościowego. Pierre Vial w 1994 r. założył stowarzyszenie Terre et Peuple, Jean-Yves Gallou w 2003 r. założył fundację Polémia koordynującą antysystemowe środki masowego przekazu, Guillaume Faye od 1998 r. napisał szereg książek, dostarczając idei wokół których wykrystalizował się nowy ruch.

Bezpośrednią bodźcem do powstania ruchu tożsamościowego była nieudana próba zamachu na prezydenta Jacquesa Chiraca, którą 14 lipca 2002 r. podjął związany z Unité radicale (1998-2002) Maxime Brunerie (ur. 1977). Niewielki zamachowiec został zatrzymany przez policję, władze zaś wykorzystywały to wydarzenie do rozbicia szeregu działających wówczas we Francji grup narodowo-rewolucyjnych. Dwóch działaczy rozwiązanej też wtedy UR, Fabrice Robert (ur. 1971) i Guillaume Luyt (aktywista młodzieżówki Frontu Narodowego) założyło w kwietniu 2003 r. Blok Tożsamościowy. W 2009 r. został on przekształcony w partię polityczną, która wystawiając swoich kandydatów w wyborach szczebla lokalnego i krajowego, rzadko jednak przekraczała 5% poparcia. W lipcu bieżącego roku Blok Tożsamościowy przemianowano na Tożsamościowców (Les Identitaires).

Równolegle z Blokiem Tożsamościowym powstała afiliowana do niej organizacja o nazwie Młodzi Tożsamościowcy na czele której stanął Philippe Vardon (ur. 1981). Początkowo prezentowała się ona jako młodzieżówka Bloku, już jednak w 2005 r. usamodzielniała się w stosunku do niego. W 2007 r. została rozwiązana przez władze pod zarzutem bycia reaktywowaną formą zdelegalizowanej UR, Philippe Vardon został zaś skazany na kilka miesięcy więzienia i kilka tysięcy euro grzywny. W sierpniu 2012 roku, częściowo na bazie dawnych działaczy, zawiązano kolejne stowarzyszenie - Génération Identitaire, które wkrótce stało się ruchem paneuropejskim, zyskując swoje odpowiedniki między innymi w Niemczech (Identitäre Bewegung - Deutschland), Austrii (Identitäre Bewegung Österreich), Holandii (Identitair Verzet), Czechach (Generace Identity) i w Słowenii (Generacija identitete Slovenija). Nieco podobny, lecz bardziej katolicki i nacjonalistyczny profil ma środowisko Deus Vult, którego odnogi istnieją we Francji, Quebecu (Mouvement Tradition Québec), Hiszpanii i Słowacji.



Obecnie Ruch Tożsamościowy obejmuje szereg organizacji, zarówno w samej Francji, jak też w innych państwach europejskich. We Francji są to między innymi założona w 1989 r. Alsace d'abord, założona w 2005 r. Nissa Rebele, założona w 2008 r. Jeune Bretagne, założona w 2010 r. Ligue du Midi. W 2012 r. Alsace d'abord, Jeune Bretagne i Ligue du Midi zerwały dotychczasowe związki z Blokiem Tożsamościowym, zakładając nową strukturę o nazwie Réseau identités. Inicjatywami francuskich tożsamościowców są też takie organizacje jak charytatywne Solidarité des Français (Paryż, istniało do 2014 r.), Souldarietà (Nicea), Solidarité alsacienne (Strasbourg), Renaissance sociale (Bruksela), Antwerpse Solidariteit (Antwerpia), Komitet Wzajemnej Pomocy Więźniów Europejskich, Comité Représentatif des Associations Blanches (pomoc ofiarom rasizmu wobec rdzennych Europejczyków), Solidarité-Kosovo (pomoc dla kosowskich i metohijskich Serbów, zał. 2004); czasopisma „Réfléchir et Agir” (zał. 1993), „Utlagi” (zał. 1999), „War Raok!” (zał. 2000); agencje prasowe Novopress (zał. 2005) i Altermedia; stacja radiowa Radio Bandiera Nera, wydawnictwo La diffusion du Lore i wiele innych.

Aktywność francuskich struktur terenowych ogniskowała się wokół lokalnych centrów (Maisons de l'Identité) gdzie gromadzili się działacze; istniały tam zazwyczaj bar, sala bokserska, biblioteka i pomieszczenia noclegowe. Ruch Tożsamościowy dysponował takimi siedzibami w Paryżu (La Barricade), w Nicei (Lou Bastioun), w Lyonie (La Traboule) i w Bretanii (Ti Breizh). Od 2003 r. struktury francuskie, później zaś też belgijskie, rozdają wśród ubogich „zupę tożsamościową” okraszoną wieprzowiną, co automatycznie wyklucza z grona jej beneficjentów żydów i muzułmanów. W 2014 roku, gdy władze miejskie Paryża zakazały rozdawania „zupy tożsamościowej” pod zarzutem „rasizmu”, Solidarité des Français rozdawało wśród bezdomnych koce i śpiwory.

Idea tożsamościowa zyskała też zwolenników w innych krajach europejskich i w Ameryce Łacińskiej. We frankofońskiej części Belgii pod jej wpływem znajduje się Mouvement Nation (zał. 1999). W części flamandzkiej tego kraju idea tożsamościowa oddziałuje na Vlaams Belang (zał. 2004). W Hiszpanii do ruchu tożsamościowego należą: Asociación Metapolítica Tierra y Pueblo (zał. 2002) oraz Asamblea Identitaria (zał. 2012). W Portugalii jego reprezentacją jest Causa Identitaira (zał. 2005). W Chile: Fuerza Nacional-Identitaria. W Szwecji: ośrodek analityczny Motpol, wydawnictwo Arktos (zał. 2010), doroczne seminarium Identitär Idé (organizowane od 2011), anglojęzyczna strona Right On (zał. 2015). Strona internetowa francuskich tożsamościowców wymienia też zagraniczne partie polityczne: hiszpańską Plataforma per Catalunya (zał. 2002), włoską Lega Nord (zał. 1991) oraz austriacką Freiheitliche Partei Österreichs (zał. 1955).

## Rozwój doktrynalny

Ideologia Ruchu Tożsamościowego zależy w dużym stopniu od kraju działania danego środowiska, od wieku poszczególnych działaczy a także od ich indywidualnych preferencji. W różnych przypadkach odmiennie mogą rozkładać się proporcje w natężeniu poszczególnych elementów składających się na ideowe oblicze ruchu. W najbardziej intelektualnie i organizacyjnie dojrzałym środowisku francuskim, które dało też początek i stało się wzorcem dla innych krajowych wariantów tego nurtu, da się wyróżnić następujące idee, wokół których zbudowana jest jego tożsamość:

### 1. Volkizm.

Podstawowym punktem odniesienia dla tożsamości zbiorowych jest lud rozumiany jako wspólnota etniczna i wspólnota ludzi żyjących razem. Tożsamościowcy odwołują się do prac prof. Jeana Haudry (ur. 1934) i jego koncepcji pochodzenia ludów indoeuropejskich. Sporą popularnością cieszy się wśród nich esej *Que sais-je?* (1981) pióra prof. Haudry, gdzie ten wskazuje na nordyckie pochodzenie ludów indoeuropejskich.

Tożsamość etniczna nie jest tu wyłącznie kwestią fenotypu, lecz decyduje o mentalności, strukturze społecznej, potencjale twórczym danego ludu i jego formach historycznej organizacji.

Indoeuropejskie pochodzenie ludów Europy decyduje o ich trójstanowej strukturze społecznej, publicznym charakterze celebrowanej religii, umiłowaniu wolności, uzdolnieniach technicznych, duchu prometejskim i heroizmie. Mentalny typ indoeuropejski wyrażał się w antycznej cywilizacji greckiej i rzymskiej, w cywilizacjach celtyckich i germańskich, a także w cywilizacji średniowiecznej.

Ze znaczenia przydawanego tożsamości etnicznej w środowisku *Identitaires* wyprowadza się koncepcję solidaryzmu etnicznego, niekiedy przybierającego postać „socjalizmu etnicznego”. Inspiracją są tu prace francuskiego pisarza Saint-Loupa [1] piszącego o potrzebie wykształcenia wśród Europejczyków postaw swoistego altruizmu krewniaczego, prowadzącego do pomagania członkom tej samej grupy etnicznej, czy w każdym razie ludu wywodzącego się z tego samego pnia etnicznego.

Rdzenne etnosy europejskie są dziś spychane na manowce przez materializm, konsumpcjonizm i indywidualizm. Jak pisze ceniony we francuskim ruchu tożsamościowym Robert Dun [2],

Europejczycy muszą odbudować swoją tożsamość przez zakorzenienie w micie, tradycji, krwi i ziemi. Ważny jest duchowy i mistyczny związek z ziemią, toteż Robert Dun staje się jednym z prekursorów francuskiej ekologii integralnej. Miasta, przemysł i umasowienie niszczą społeczeństwo i jego tożsamość, dlatego potrzebny jest powrót do rzemiosła, do życia na wsi i gospodarki opartej na rodzinie.

Sz szczególnie wśród tożsamościowców niemieckich i skandynawskich odczuwalny jest wpływ Ludwiga Klagesa (1872-1956), którego dwa wybory tekstów wydało niedawno w tłumaczeniu na język angielski wydawnictwo Arktos [3]. Klages jest tradycjonalistą i archaistą, piętnuje liberalizm, konsumpcjonizm, ideologię postępu, utilitaryzm i racjonalizm. We wspólnocie etnicznej partycypować można, jego zdaniem, jedynie na sposób mistyczny. Konieczne jest wyjście poza indywidualne ego i odnalezienie w sobie narodowego *der Geist* – zbiorowego geniuszu rasy i ludu. Człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu można być tylko poprzez uczestnictwo we wspólnocie.

Ludwig Klages już w 1913 r. piętnuje postępujące wymieranie gatunków, wylesienie, etnocyd ludów archaicznych, zagrożenie niestabilnością międzynarodowego systemu gospodarczego, niszczenie zachowanych jeszcze nisz dzikiej przyrody, niekontrolowane rozrastanie się miast, wzrastającą alienację człowieka wobec środowiska naturalnego, destrukcyjny dla kultury i krajobrazu wpływ ruchu turystycznego a nawet groźbę wytępienia i niepotrzebne okrucieństwo wobec odławianych na wodach oceanicznych wielorybów, stając się w ten sposób prekursorem dzisiejszego ruchu ekologicznego i inspirując tożsamościowców do przyjęcia podobnego poglądu na współzależność człowieka i przyrody.

O popularności perspektywy *völkisch* w ruchu tożsamościowym świadczy też wydanie przez Arktos w 2011 r. powieści Ernsta von Salomona (1902-1972) *It cannot be Stormed*. Jest to bardzo sugestywna opowieść o międzywojennym niemieckim dziennikarzu, początkowo apolitycznym ale równocześnie niepokodzonym z rzeczywistością demoliberalnej Republiki Weimarskiej, który przyłącza się do ruchu chłopów sprzeciwiających się oszustwom i machinacjom ich kapitalistycznych wierzycieli. Rewersem pochwały rolnictwa, życia na wsi, w otoczeniu naturalnego krajobrazu, w zgodzie z niezmiennymi od wieków *toposami* kultury, jest odrzucenie miast, kapitalizmu, demoliberalizmu Republiki Weimarskiej, indywidualizmu, chciwości i wykorzenienia.

Współcześni tożsamościowcy deklarują „Szacunek dla Kosmosu, czy też ręki Boga – wedle wyznawanych wierzeń. W konsekwencji tego, szacunek dla bioróżnorodności i dla ekosystemów

(zależność pomiędzy środowiskiem ożywionym a określającą je przestrzenią geograficzną) oraz przede wszystkim dla różnorodności ekosystemów ludzkich (zależność pomiędzy grupami etnicznymi, ludami a ich środowiskiem geograficznym i kulturowym)”. Chcą ponownego „zakorzenia” gospodarki i nadania jej społecznego wymiaru oraz ograniczenia gospodarczego „koczownictwa” i niepewności stwarzanych przez mobilność kapitału i siły roboczej. Domagają się odpowiedzialnego gospodarowania surowcami, do czego prowadzić ma odpowiednio zreformowany system podatkowy i transformacja modeli produkcji i wymiany.

Tożsamościowcy postulują samowystarczalność żywnościową każdego ludu (czy też regionu geopolitycznego) poprzez politykę ochrony naturalnego rolnictwa. Chcą również systemu podatkowego ograniczającego swobodę zonglowania kapitałem finansowym. Gospodarka ma prowadzić do odzyskania godności przez rzemieślnika, pracownika, robotnika, artystę. Zarabianie na pieniądzu który tworzy inny pieniądz, nie jest godne człowieka. Odrzucić należy dążenia globalistów, w imię finansizmu i umasowienia upokarzających ludy, pracowników, małą i średnią przedsiębiorczość, by na ich gruzach stworzyć zestandaryzowane i kosmopolityczne społeczeństwo masowe bez tożsamości.

W środowisku tożsamościowców nie akceptuje się rządów oszalałego kapitału ani haniebnej finansowej spekulacji. Demoliberalowie i kapitaliści napędzają imigrację, co umożliwia im obniżanie płac europejskim pracownikom. Tożsamościowcy sprzeciwiają się cynicznemu posługiwaniu się przez kapitał ubóstwem ludów pozaeuropejskich dla większego wyzysku rdzennych Europejczyków. Uważają za niegodne spekulowanie na cenach żywności i czerpanie zysku z klęsk głodu w krajach afrykańskich i innych.

„Lewica socjalistyczna i prawica liberalna to dwie twarze ekonomicznej globalizacji, tej która ciemnieży ludy, odbiera stabilność zatrudnienia pracownikom i zaniża pensje zarówno robotnikom, jak i samozatrudnionym. Postrzegają oni robotnika jako towar i źródło zysków, podczas gdy my widzimy go jako osobę i jako człowieka zakorzenionego. Pierwszym krokiem polityki społecznej powinno być, z jednej strony, zastąpienie dążenia do jak największego i bezosobowego zysku finansowego dążeniem do podwyższenia i zabezpieczenia płac pracownikom, z drugiej zaś, odtworzenie warunków dla odrodzenia prawdziwie niezależnego rzemiosła” - piszą tożsamościowcy.

Tożsamościowcy przestrzegają przed projektowanym przez kapitalistów, demoliberalów i amerykańską oligarchię globalistyczną etnocydem rdzennych Europejczyków przez promowanie

imigracji grożącej Europie skolonizowaniem przez obce ludy (wdrażana przez demoliberalną oligarchię „polityka Wielkiej Zamiany”), napędzaniem skierowanego przeciwko Białym rasizmu, pedagogiką historyczną skłaniającą do nieustannego samooskarżania się przez Europejczyków i przeproszenia przez nich za swoją historię (co nazywa się w środowisku tożsamościowym „etnicznym masochizmem”), promowaniem wśród rdzennej ludności europejskiej postaw i zachowań rozkładowych (małżeństwa mieszane etnicznie, dewiacje obyczajowe, pracoholizm, rozkład rodziny, hedonizm).

## 2. Regionalizm

W manifeste *Les Identitaires* czytamy: „Bronimy wizji człowieka zakorzenionego w swoich macierzystych wspólnotach naturalnych i historycznych przeciw hiperrepublikańskiej narracji jakobińskiej i asymilatorskiej. Obywatelska idea republikańska prowadzi do wykorzenienia – i pozostając bez związku z przynależnością – jest całkowitym przeciwieństwem naszej wizji tożsamości fizycznej i zakorzenionej. Koncepcji „Francji oświeconej” przeciwstawiamy koncepcję Barrèsa – ojczyzny jako ziemi i grobów”. Francuską demokrację odrzuca się jako maskę ukrywającą faktycznie rządzące krajem oligarchie technokratyczne, związkowe, medialne i finansowe. Odrzucana jest absolutystyczna i jakobińska (nowożytna i nowoczesna) koncepcja państwa scentralizowanego na rzecz tradycyjnej koncepcji Francji zregionalizowanej.

Tożsamościowcy odrzucają jakobińską ideę państwa-narodu (*État-nation*, w języku polskim nie do końca precyzyjnie tłumaczone jako „państwo narodowe”) na rzecz koncepcji tożsamości organicznej o trzystopniowym charakterze: „najbliższą ciału” ma być regionalna tożsamość „fizyczna” (*identité charnelle*), kolejnym stopniem – francuska tożsamość historyczna, najwyższym wreszcie – cywilizacyjna tożsamość europejska. Francja ma być zarazem państwem zregionalizowanym i być wpisana w rozleglejszą całość europejską. Zarówno państwa historyczne jak i zjednoczona Europa mają być swoistymi konfederacjami samorządnych regionów zdefiniowanych w oparciu o kryteria etniczne, historyczne i kulturowe.

Godnym naśladowania wzorem jawią się tożsamościowcom historyczne kraje niemieckie, tamtejsze *länder*, w ramach bismarckowskiego „organicznego federalizmu” harmonijnie wpisane w funkcjonalną całość polityczną, zarazem jednak zachowujące tak wiele ze swej specyfiki, tożsamości historycznej i samorządności, jak to tylko możliwe. Pierre Vial na wzorcach niemieckich proponował oprócz terytorialną rekonstrukcję Francji. Guillaume Faye w swojej pracy *Pourquoi nous combattons: manifeste de la résistance européenne* (2001) bronił idei regionu jako całości

dopasowanej swym rozmiarem do człowieka, bliskiej mu, wspólnotowej, dziedziczącej po bogatej przeszłości historycznej, będącej przez to przeciwieństwem anonimowego i „pozbawionego twarzy” biurokratycznego centralizmu państwowego i kosmopolitycznych rządów nomadycznego kapitału.

W szeregach tożsamościowców popularny jest dorobek pisarski Jeana Mabire’a (1927-2006); w czasie wojny zwolennika współpracy z niemieckim okupantem, po wojnie bohatera wojny w Algierii. Mabire zafascynowany był wojenną odyseją francuskich i belgijskich ochotników Waffen-SS, którym poświęcił wiele swoich utworów prozatorskich i książek historycznych. Ponadto był zwolennikiem regionalizmu normandzkiego i za cenny punkt odniesienia uważał autonomię Normandii w Europie zdominowanej przez Niemcy. Podobną popularnością cieszą się również koncepcje bretońskiego regionalisty Yanna Fouéré (1910-2011), który, tak jak Mabire, podczas II wojny światowej związał swą aktywność z okupantem niemieckim. Z Nouvelle Droite do końca życia związany był również nacjonalista bretoński i normandzki separatysta [4] Olier Mordrel (1901-1985), którego prace afirmujące celtycką tożsamość Bretończyków i krytyka jakobińskiego modelu centralistycznego również cieszą się uznaniem w kręgach tożsamościowych.

### 3. Patriotyzm europejski

„Nie ma sprzeczności pomiędzy przynależnością do regionu, do ojczyzny i do imperialnej Europy, uwolnionej od mondialistycznej technokracji i od brukselskiej sklerozy – piszą w swoim manifestie francuscy tożsamościowcy. Europa ma opuścić NATO i zostać poszerzona o Rosję. Powiększona o Rosję mocarstwowa Europa jest czynnikiem koniecznym dla zapewnienia stabilnej równowagi w świecie policentrycznym i dla usunięcia imperializmu amerykańskiego oraz odepchnięcia imperializmu islamskiego. Europejski geniusz wyrażający się w potencjale twórczym i zdolnościach adaptacyjnych Europy jest dzisiejszemu chaotycznemu światu niezbędny, jeśli ma on wyjść z obecnego kryzysu.

Po zakończeniu Zimnej Wojny nie ma już dłużej powodu, by patriotyzm europejski zwrócony był przeciw Rosji. Rosja jest częścią cywilizacji europejskiej, która poprzez nią sięga aż po wybrzeża Pacyfiku i brzegi rzeki Amur. Rosja będzie dla Europy oparciem przeciw Stanom Zjednoczonym i ich mondialistycznej polityce. W przeciwieństwie do niestabilnych i będących dla Europy jedynie ciężarem państw bliskowschodnich i afrykańskich, Rosja może być dla Europy wiarygodnym dostarczycielem ropy, gazu, uranu i innych surowców. Posiada też wielkie niezasiedlone przestrzenie, które mogą posłużyć Europejczykom jako przestrzeń życiowe i rezerwuar ekologiczny.

Choć trwający od dwóch lat na Ukrainie konflikt rzadko bywa komentowany przez tożsamościowców, to gdy już wypowiedzi na jego temat się wśród nich pojawiają, to da się w nich na ogół odnaleźć dwojakiego rodzaju treści: 1) ubolewanie, że jeszcze raz doszło do konfliktu pomiędzy ludami europejskimi i że jego prawdziwym inspiratorem i beneficjentem mogą być jedynie siły Europie wrogie, w szczególności Stany Zjednoczone AP; 2) sympatią w tym konflikcie obdarzać należy raczej Rosję.

Stanowisko Ruchu Tożsamościowego jest więc prorosyjskie, zarazem wolne jednak od antyukraińskości. Kompozycja dość trudna do wyobrażenia dla polskiego czytelnika, gdyż w naszym kraju spór toczy się pomiędzy żywiącymi „wyssaną z mlekiem matki” nienawiść do Rosji, a żywiącymi również „wyssaną z mlekiem matki” nienawiść do Ukrainy.

Europa tożsamościowa ma zatem być kompozycją państw narodowych, które z kolei będą kompozycją regionów. „Bronimy idei Francji regionów w Europie narodów i podkreślamy zasady pomocniczości i obrony wolności lokalnych”. Doktryna społeczna Ruchu Tożsamościowego opiera się na nauczaniu społecznym Kościoła katolickiego i doktrynie „socjalizmu francuskiego” Georgesa Sorela (1847-1922) i Pierre’a-Josepha Proudhona (1809-1865), przybierając postać „socjalizmu europejskiego”. Europa ma być zbudowana na swoich „korzeniach i dziedzictwie”. Szczególnie w środowiskach austriackich i niemieckich widoczne są odwołania do tradycyjnego katolicyzmu.

Centralne miejsce tradycyjny i „wojujący” katolicyzm zajmuje w doktrynie luźno przenikającego się towarzystwo ze środowiskami tożsamościowymi ruchu Deus Vult. Jego reguła wymaga od adeptów między innymi stałej opieki duchowej kapłana katolickiego i noszenia szkaplerza. W środowisku Génération Identitaire i jego zagranicznych odpowiednikach, szerzej zaś w ogóle w młodszym pokoleniu tożsamościowców, uwolniono się na szczęście wreszcie od odziedziczonego przez ten nurt po Nouvelle Droite i dość godnego pożałowania „neopoganizmu”. W najnowszej odsłonie doktryny tożsamościowej chrześcijaństwo zyskało należne sobie miejsce, choć nurt ten nie ma charakteru religijnego.

Zagrożeniem dla tożsamości europejskiej, wedle tożsamościowców, jest dziś przede wszystkim islamski ekspansjonizm. Odrzuca się tu najczęściej koncepcje antyglobalistycznego i antyamerykańskiego sojuszu Europejczyków z muzułmanami, która to koncepcja popularna była wśród narodowych rewolucjonistów Serge’a Ayouba (ur. 1964), do dziś zaś zachowuje popularność w środowiskach narodowo-rewolucyjnej Égalité et Réconciliation kierowanej przez Alaina Sorala (ur. 1958) oraz w środowiskach bliskich Alainowi de Benoist. We francuskim Ruchu

Tożsamościowym przyjęto koncepcje geopolityczne Roberta Steuckersa (ur. 1958) i Guillaume'a Faye'a o stworzeniu imperialnej „Eurosiberii” jako imperialnej konfederacji Europy Zachodniej, Europy Środkowej i Rosji, która w sojuszu z Indiami zdolna byłaby zabezpieczyć się zarówno od zachodu, jak też od południa.

Europa musi również przezwyciężyć rozkładający ją od wewnątrz demoliberalizm. Dramatycznie brzmią słowa Martina Sellnera (ur. 1989) z austriackiego ruchu tożsamościowego: „Państwa zachodnie stały się zakładnikiem samobójczej ideologii egoizmu. Merkel niewiele różni się od marksistów. Niemcy są polem doświadczalnym dla nadchodzącej światowej liberalnej kapitalistycznej republiki ludzkości, która zamknąć ma historię człowieczeństwa. Zadaniem historycznym Niemiec jest poświęcić się na ołtarzu tego celu. Za wyjątkiem kilku nielicznych wyjątków, wspiera to cała elita intelektualna. Im wyższy poziom wykształcenia, im wyższe sterty książek, tym bardziej zniekształcone myślenie i tym grubsze szkła multikulturalizmu i lewicowości na oczach. To smutna statystyczna prawda na temat „inteligencji” w Niemczech i w zachodniej Europie. Ten stan rzeczy, z którego wyłamują się tylko nieliczne wyjątki, nie jest dziełem „konspiracji” ani „reedukacji”, lecz efektem zwrotu w niewłaściwą stronę zaszłego w historii zachodniej filozofii. Potencjał konserwatywnej rewolucji tkwi w tych warstwach, które wciąż nie są uformowane i które opowiadają się po stronie zastanego porządku; w ludzie. Chodzi o rewolucję ludu przeciw elitom. Można wyizolować elitę jako wroga państwa i porządku. Chodzi o to, by nie występować przeciwko państwu i jego siłom bezpieczeństwa, lecz jako substytut i awangarda, wypełnić w nim te luki, które już dziś zostały spenetrowane przez chaos i przemoc”.

W podobnym tonie brzmi manifest francuskiej Génération Identitaire: „Jesteśmy pokoleniem, w którym umrzeć można za rzucone nieopatrznie spojrzenie, odmowę dania papierosa lub za niewłaściwy ubiór. Jesteśmy pokoleniem podziałów etnicznych, zupełnego upadku życia razem, narzuconego metysażu. Jesteśmy pokoleniem podwójnie straconym; potępionym za wyczucie, że obecny system społeczny faworyzuje obcych, i zmuszonym do życia w tym systemie, jako w naszym własnym. Jesteśmy pokoleniem skrzywdzonym przez pokolenie Maja '68. To, które chciało nas widzieć wyemancypowanym od tradycji, wiedzy i autorytetu w szkole, które jednak wyemancypowało się przede wszystkim od swojej własnej odpowiedzialności”.

Winne współczesnemu upadkowi Europy i świata jest pokolenie Maja '68, które jest wrogiem każdego rodzaju tożsamości i wszelkich różnorodności. Génération Identitaire deklaruje wobec niego wojnę i wyrugowanie go z instytucji władzy, których używa dla wykorzeniania i niszczenia tożsamości. Walka młodych tożsamościowców ma być prowadzona zgodnie z wytycznymi Antonio



Gramsciego i Alaina de Benoist, nie będzie się jednak ograniczać do pola wyznaczonego przez przeciwnika – to zrewoltowani „les petit blancs” chcą wskazywać czas i miejsce walki: „Zamknęliśmy wasze podręczniki do historii, by odzyskać naszą pamięć. (...) Wyłączyliśmy telewizory, by ponownie wyjść na ulicę. Zamalowaliśmy mury naszymi sloganami, krzycząc do megafonów „Młodość do władzy!”, gdy nad naszymi głowami powiewały sztandary z symbolem lambda. Ten sam symbol, który niegdyś zdobił tarcze dzielnych Spartan, jest dziś naszym symbolem. Nie rozumiecie, co on znaczy? Oznacza, że nie cofniemy się, ani nie poddamy. Znużeni waszym tchórzostwem, nie poddamy żadnej bitwy, nie pozostawimy bez odpowiedzi żadnego wyzwania”.

W podobnym tonie pokoleniowej rewolty tożsamościowej napisana została praca Markusa Willingera (ur. 1992), którą w 2013 r. w angielskim tłumaczeniu wydało pod tytułem *Generation Identity: A Declaration of War Against the '68ers* wydawnictwo Arktos. Rzeczywiście porywająco napisany, zwłaszcza biorąc pod uwagę młody wiek autora, manifest zyskał ogromną popularność, dając początek narodzinom *Identitäre Bewegung Österreich*. Autor oskarża tam pokolenie Maja '68: „Otoczyliście nienawiścią wszystko co barwne i autentyczne. Świadomie zniszczyliście wszystko, co było święte dla nas i dla naszych przodków. Skazaliście nas na to życie w mdłym świetle zmierzchu. Wymordowaliście nasze rodzeństwo (chodzi o dopuszczalność aborcji – R.L.) i wyrzekliście się waszej odpowiedzialności. Walczyliście przeciwko wszystkiemu co naturalne i zabijaliście wszystko, co wzrastało przez wieki. Teraz niesiemy wam sprawiedliwość. Wydrzemy wam berło władzy z waszych roztrzęsionych rąk. Jeśli nie oddacie go dobrowolnie, będziemy z wami walczyć, aż zostanieie pozbawieni władzy i unieszkodliwieni. (...) Nie myślcie, że ta książka to manifest. To deklaracja wojny. Naszej wojny przeciwko wam”.

### **Rozwój Ruchu Tożsamościowego w Polsce?**

Przed kilku miesiącami pewien znajomy zaprosił mnie do współredagowania facebookowego profilu polskich tożsamościowców. Jego samego z kolei zainteresowali tym ruchem znajomi z Niemiec i Austrii, którzy do dziś służą nam pomocą, radą i kontaktami. Profil nadal nosi niezbyt szczęśliwą ale już utartą nazwę „Identytaryści w Polsce” i staramy się na nim przybliżyć polskiemu czytelnikowi doktrynę i działalność zachodnich tożsamościowców, a także formułować własne spostrzeżenia i przemyślenia. Wkrótce mamy nadzieję przedsięwziąć też prace poza formułą czysto wirtualną, jeśli zaś nasza inicjatywa spotka się z zainteresowaniem, być może w którymś momencie nadamy jej formę organizacyjną.

Na płaszczyźnie ideowej, idea tożsamościowa jest, w moim przekonaniu, w Polsce potrzebna. Nacjonalizm skoncentrowany jest na idei niepodległości politycznej i państwa narodowego. Zawiera też postulaty obrony tego, co odróżnia dany naród od innych ale wątki tożsamościowe są w nim mimo wszystko dość wątle. W Polsce sytuację mamy i tak o tyle komfortową, że naród polityczny pokrywa się z grubsza z etnicznym, więc broniąc narodu politycznego, nacjonaści bronią przynajmniej pewnych wybranych treści naturalnej polskiej wspólnoty etnicznej i kulturowej.

Pamiętajmy jednak, że nadanie narodowi charakteru organicznego, wymaga jego ponownego zakorzenienia w tym co regionalne i lokalne, tu zaś nacjonaści zachowują co najmniej dystans, bojąc się rozpadu narodowego monolitu politycznego w wypadku jego wewnętrznego zróżnicowania. Warto też pamiętać, że – choć jest to w Polsce zjawisko marginalne – dzisiejszą polską wspólnotę polityczną współtworzą też rodzime narodowości niepolskie (np. podlascy Białorusini) lub etnosy w luźny tylko sposób związane z polskością (Kaszubi, Ślązacy).

Nacjonalizm nie umie poradzić sobie z tymi faktami, na co dowodem choćby marsz urządzony przez ONR w zamieszkaną przez liczną społeczność białoruską Hajnówce ku czci splamionego krwawymi pacyfikacjami wsi białoruskich kpt. „Burego”. Również jedna z pierwszych decyzji prezydenta Dudy, który zawetował nowelę ustawy o językach mniejszościowych zezwalającą na ich użycie w samorządach szczebla powiatowego, świadczy o potrzebie wytworzenia na polskim gruncie doktryny tożsamościowej.

W dającej się przewidzieć przyszłości Polska nie będzie raczej zagrożona masową imigracją, choć wypowiedzi wychodzące jeszcze niedawno z ust hierarchów Kościoła katolickiego, z niektórych środowisk katolickiego laikatu i z ust liberalnej opozycji, a także nabrzmiewająca powoli kwestia rosnącej imigracji ukraińskiej w Polsce, karzą zachować stosowną czujność i nieustannie przypominać, że próba zaimplementowania w latach 1960. w zachodniej Europie amerykańskiego modelu społeczeństwa otwartego na imigrantów zakończyła się tam katastrofą.

Aktualnym problemem w naszym kraju pozostaje natomiast ideowe i polityczne dziedzictwo „pokolenia ‘89”. Demoliberalny consensus symbolizowany przez Okrągły Stół i zawarte przy nim porozumienia stał się matrycą dla budowniczych Polski zredukowanej do statusu środkowoeuropejskiego odpowiednika Puerto Rico w demoliberalnym imperium ze stolicą w Waszyngtonie. „Żeby Polska była Polską”, musimy odsunąć od władzy demoliberalnych „solidaruchów” i ich neokonserwatywne oraz lewicowo-liberalne potomstwo polityczne. To jest nasza „wojna” tu i teraz.

Na poziomie czysto organizacyjnym, można zastanawiać się, czy tworzenie kolejnego ośrodka – niechby nawet jedynie wirtualnego i czysto symbolicznego - na i tak już rozdrobnionej scenie nacjonalistycznej, czy szerzej – antydemoliberalnej i antysystemowej, ma jakkolwiek sens? - Moim zdaniem, ma.

Nigdy nie byłem zwolennikiem twierdzenia, że „ruch powinien się zjednoczyć”, kilka zaś lat działalności w jednej z organizacji nacjonalistycznych przekonało mnie też, że nie jest to praktycznie możliwe. Wiele czynników decydujących o charakterze współczesnego społeczeństwa, jak na przykład upowszechnienie wykształcenia i dostępu do informacji, względny egalitaryzm społeczny, rozmaite wirtualne platformy społecznościowe ułatwiające komunikację – sprawiają że własne poglądy i przekonanie o prawie do ich posiadania ma dziś niemal każdy, zlanie zaś ich w ramach jednolitej formuły organizacyjnej jest w zasadzie niemożliwe.

Rozmaite organizacje nacjonalistyczne próbujące budować swoje struktury według nowoczesnego modelu hierarchicznej i masowej partii tracą nieproporcjonalnie wiele energii na wewnętrzne spory światopoglądowe i ambicjonalne, co niemal zawsze przybiera formę „jednoczenia przez podział”. Strategia ta nie sprawdza się już o lat, zatem pora uświadomić sobie, że jest błędna. Ani „jednoczenie” na siłę środowisk nie mających ze sobą wiele wspólnego poza odwoływaniem się do podobnie wyglądającego szyldu, ani „podbieranie sobie ludzi” nie przyniosło decydującego sukcesu żadnej organizacji.

Nie istnieje ani nie powstanie jedna organizacja nacjonalistyczna, tradycjonalistyczna, tożsamościowa ani antyliberalna. Praca nad jej utworzeniem nie jest pracą dla Heraklesa, tylko dla Syzyfa. Co zatem w zamian? Musimy realistycznie poruszać się na gruncie tego, co nam dane.

Dana jest nam zaś mnogość niewielkich na ogół i działających lokalnie inicjatyw organizacyjnych (ze swoich doświadczeń organizacyjnych pamiętam, że największe opory wywoływała zawsze perspektywa wyjazdu poza własne miasto czy też region i wydawania na to pieniędzy) o zróżnicowanych ale pokrewnych sobie obliczach ideowych.

Jedne z tych środowisk są bardziej konserwatywne, inne bardziej nacjonalistyczne. Jedne bardziej demoliberalne, inne bardziej rewolucyjne. Różne są ich poglądy na politykę zagraniczną, różne zaplecze społeczne, różne formy działania. Zjednoczyć w jednej formule się ich nie uda. Rozszerzyć poszczególnych partykularnych inicjatyw na cały kraj raczej też nie (choćby z powodu ograniczonych środków finansowych i co za tym idzie mobilności ich na ogół młodych i

niepracujących jeszcze działaczy). Trudno też byłoby znaleźć wspólną wszystkim ideę, wokół której takie inicjatywy mogłyby skonsolidować się w jedną.

Tym, co jest możliwe, jest współpraca ad hoc w ramach cząstkowych kwestii pomiędzy odrębnymi inicjatywami i środowiskami. W teorii organizacji nazywa się to strukturą sieciową przybierającą postać aliansów strategicznych. Struktury sieciowe tworzone są wokół procesów zmierzających do realizacji wspólnego celu, nie wokół instytucji, ośrodków władzy czy osób. Uczestnicy współpracujący ze sobą na pewnych obszarach, mogą równocześnie konkurować ze sobą na innych. W warunkach ponowoczesności, władza relacyjna musi zostać zastąpiona władzą o strukturze fraktalnej.

Hasłem dla dzisiejszego ruchu antyliberalnego, nacjonalistycznego, tożsamościowego, tradycjonalistycznego, w miejsce „ruch powinien się zjednoczyć”, powinno stać się „niech rozkwita tysiąc kwiatów”. Mnożenie perspektyw, podejść, metodologii, odmienne rozkładanie akcentów dynamizuje środowisko antysystemowe. Demoliberalizm atakowany jest z różnych stron, przy użyciu różnych narzędzi i na różne sposoby. Ataki te nie są odczuwalne nie tylko z powodu marginalnego charakteru i względnej słabości sił oporu ale też dlatego, że tracą one gros swojej energii na beznadziejne próby ekspansji kadrowej kosztem innych uczestników lub ich definitywnego zdominowania.

Zrozumienie ponowoczesności w której przyszło nam żyć polega zaś między innymi na tym, że nie ma już i że nie są możliwe żadne „centrum”, żadna „władza”, żadna „struktura”, żadna „organizacja”. Istnieje rozproszona sieć względnie równych sobie drobnych podmiotów. Mogą one pozostać bezkształtną i chaotyczną mgławicą, mogą też jednak stać się działającym w skoordynowany sposób rojem. W tym drugim przypadku, uda im się przezwyciężyć negatywne skutki danej im kondycji, to jest rozproszenia i równowagi wyrażanej wzajemnym blokowaniem się. Mgławica, której cząstki powiązane zaś zostaną w sieci i stworzą rój, może już stać się odczuwalną siłą. Tym trudniejszą do zwalczania, że pozbawioną centrum, struktury, mechanizmów decyzyjnych, formy.

Jeśli w Polsce powstanie Ruch Tożsamościowy, to jego ambicją będzie uczestniczenie w takim roju antydemoliberalnej opozycji i atakowanie demoliberalizmu „pokolenia ‘89” z pozycji tożsamościowych. Taką próbą jest właśnie moja wypowiedź dla „Szturmu!”, który wydaje się antycypować opisaną tu przeze mnie tendencję, bo też stał się on forum wypowiedzi przedstawicieli wszystkich chyba środowisk nacjonalistycznych i okołonacjonalistycznych, które wobec

demoliberalizmu nastawione są kontestacyjnie czy wręcz rewolucyjnie. Jeśli zaś nawet inicjatywa powołania polskiej wersji ruchu tożsamościowego miałaby nie wyjść poza wymiar kilkusobowego grona redakcyjnego profilu na Facebooku, to i tak liczymy, że nasza idea zainspiruje już istniejące i aktywne środowiska konserwatywne, nacjonalistyczne, katolickie, eurazjatyckie, patriotyczno-lewicowe etc.

Ronald Lasecki

[1] Pseudonimu tego używał po II wojnie światowej Marc Augier (1908-1990), ukrywający się przez kilka pierwszych powojennych lat w Argentynie, następnie zaś sądzony i więziony we Francji za współpracę z okupantem niemieckim i służbę w Waffen-SS.

[2] Pseudonim pisarski Maurice'a Martina (1920-2002), podczas wojny żołnierz Waffen-SS, po wojnie literata.

[3] L. Klages, *The Biocentric Worldview*, Arktos Media Ltd 2013; L. Klages, *Cosmogonic Reflections: Selected Aphorisms from Ludwig Klages*, Arktos Media Ltd 2015.

[4] W porozumieniu z Jacquesem Doriotem (1898-1945) wyrzekł się separatyzmu na rzecz współdziałania nad przekształceniem Francji w państwo zregionalizowane.

*Tomasz Kosiński – „Autonomiczny nacjonalizm – forma działalności nacjonalistycznej w XXI wieku i jej przyszłość w Polsce”*

**Tekst powstał w 2013 roku, jako rozwinięcie referatu wygłoszonego na konferencji naukowej poświęconej polskiej prawicy po 1989 roku, w grudniu 2012 roku na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Z przyczyn niezależnych od autora nie został wcześniej opublikowany.**

**Autonomiczny Nacjonalizm mimo swojego ogromnego potencjału, nie rozwinął się w Polsce. Tekst jednak ukazuje genezę ruchu, który w niektórych krajach Europy odgrywa rolę nie tylko polityczną, ale również subkulturową.**

**T.K.**

XXI wiek to okres w historii ludzkości, w którym coraz więcej badaczy podważa tradycyjny podział polityczny według osi lewica-prawica. Wiek XX określany jest wiekiem ideologii, które po dzień dzisiejszy rzutują na dyskurs polityczny. Alexander Dugin wyróżnił trzy wielkie ideologie XX wieku, które odcisnęły piętno na ludziach tego okresu. Liberalizm, komunizm (wraz z socjalizmem) oraz faszyzm (wraz z narodowym-socjalizmem, ideą tzw. „Trzeciej drogi” narodowym syndykalizmem, peronizmem i podobnymi ruchami). Te doktryny kształtowały ówczesny świat, walczyły ze sobą na śmierć i życie. Wraz z zakończeniem drugiej wojny światowej upadł faszyzm. W 1991 roku, po rozpadzie Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich, mówi się o śmierci socjalizmu. Zwycięsko w XXI wiek weszła doktryna liberalizmu, systemu wrogiego zarówno komunistom i anarchistom z jednej strony, jak i nacjonalistom z drugiej [1]. Skutkiem tego był zwrot w ideologii tworzącej ruchy kontestujące system liberalny. Od maja 1968 roku wraz z rewolucją studencką powstały organizacje łączące w sobie postulaty skrajnej lewicy, jak i prawicy. Niemiecki muzyk, aktywista narodowy Jan Peter w wywiadzie, udzielonym portalowi konserwatyzm.pl, tak scharakteryzował działającą w latach 70. XX wieku, Frakcję Czerwonej Armii (Rote Armee Fraktion[2]). „Byli tajnym ugrupowaniem terrorystycznym o charakterze antyimperialistycznym. Oczywiście, nazywali siebie marksistami, jednak byli pod silnym wpływem narodowym. Część z nich działa obecnie na rzecz narodowych socjalistów. Przeszli pewnego rodzaju ewolucję. Myślę, że podział na lewicę i prawicę nie jest istotny wewnątrz państwa” [3]. Podobnych połączeń ideowych było wiele w państwach europejskich od 1968. Jednym z efektów takiego amalgamatu idei jest powstanie ruchu autonomicznych nacjonalistów.

**Autonomiczny nacjonalizm – definicja, geneza**

Autonomiczny nacjonalizm (AN) – forma aktywności nacjonalistycznej oparta o zasadę leaderless resistance – oporu bez przywódcy. Jest to działalność lokalnych grup bez jednolitego centralnego przywództwa. Formacje te nie posiadają formalnie ujętego programu. Autonomiczny nacjonalizm porusza zagadnienia, które poszczególne grupy realizują w różnym stopniu. W zależności od własnej orientacji ideowej bardziej eksponują pewne zagadnienia, poświęcając mniej uwagi drugim, które mogą przedstawiać wysoką wartość dla innych grup. Istotnym punktem w działalności autonomicznych nacjonalistów stanowi aktywizm. Aktywizm rozumiany jak działalność uliczna, społeczna, mająca na celu aktywizację różnych grup społecznych. Współpraca międzynarodowa, paneuropejska pozbawiona sporów historycznych, to cecha charakterystyczna ruchów autonomicznego nacjonalizmu [4].

Autonomiczni nacjonałiści to najczęściej młodzi ludzie, nieuznający obecnego ładu politycznego. Wykorzystują w swojej działalności elementy subkulturowe w postaci przejętych symboli, organizacji manifestacji i ich opraw. Występują tu wpływy zachodnich anarchistów i grup nacjonalistycznych z lat 1968-90, grup kibicowskich i subkultur skupionych wokół muzyki [5]. Przykładem takiego synkretyzmu może być idea straight edge pojawiająca się w ruchu AN. Jest to idea powstała w latach 80. XX wieku. w USA wokół subkultury tworzącej muzykę hardcore punk. Straight edge odrzucał nihilizm i dekadencję ówczesnego ruchu punk, nawoływał do zaniechania używania wszelkich używek (od alkoholu i tytoniu po narkotyki). Ruch AN przejął z tej idei promocję zdrowego trybu życia, bez narkotyków, tytoniu, czy alkoholu. Wprowadził promocję sportu, od popularnej piłki nożnej po siłownię i sporty walki [6].

Genezę, inspirację do powstania obecnego autonomicznego nacjonalizmu możemy odnaleźć w wielu radykalnych ugrupowaniach działających w Europie zachodniej w II połowie XX wieku. Istnieje kilka grup stanowiących inspirację dla wszystkich przedstawicieli AN, jednak poszczególne grupy czerpią również z innych wzorców (np. z działalności Rote Armee Fraktion).

### **Groupe Union Défense**

W 1964 roku został założony ruch Occident przez Pierre Sidosa w Paryżu. Istotną wpływ na doktrynę tej grupy miała myśl Dominique Vennera [7].

Przedstawiciele Occident postanowili walczyć z radykalną lewicą nie tylko na płaszczyźnie debaty politycznej, ale również na ulicach. Za swój symbol grupa przyjęła krzyż celtycki. Odrzuciła pomysł współpracy z innymi ugrupowaniami narodowymi, wywodzącymi się z czasów sprzed II wojny

światowej, uznając je za część systemu, przeciwko któremu Occident występował. Grupa stała się znana dzięki użyciu przemocy politycznej – ataki na słynny campus Daniela Cohn-Bendita w Nanterre, czy np. zdemolowanie centralnej siedziby Francuskiej Partii Komunistycznej w dziesiątą rocznicę wydarzeń w Budapeszcie [8]. Przez kilka lat na ulicach trwała regularna wojna, gdzie używane były nie tylko kije, kastety noże, czy łańcuchy, ale także butelki z benzyną i bomby własnej produkcji[9].

W maju 1968 roku doszło do lewicowej rewolty studenckiej w Paryżu. Pokolenie powojenne, patrzące na świat inaczej niż ich rodzice, dążyło do zmiany zastanej rzeczywistości uważanej za zbyt konserwatywną, czy wręcz opresyjną. Młodzi ludzie odrzucali instytucję rodziny, religii. Sięgali po narkotyki, buntowali się przeciwko państwu i jego elementom. Istotną rolę w tej przemianie odegrała kultura masowa. Muzyka rockowa, film, subkultury, to elementy kształtujące tożsamość ówczesnego pokolenia. W drugiej połowie lat 60. XX wieku w Europie zachodniej doszło do masowych, lewackich wystąpień studentów. We Francji protestami kierował Krajowy Związek Studentów Francuskich (UNEF). Największe francuskie strajki miały miejsce w maju i czerwcu 1968 roku. Na ich czele stał Daniel Cohn-Bendit szef grupy Ruch 22 marca[10]. Strajki zostały poparte przez związki zawodowe, doszło do ogłoszenia strajku generalnego. Zażądano 40-godzinnego tygodnia pracy, podwyżek płac, reform politycznych oraz reorganizacji studiów. Zamieszki i strajk trwały do połowy czerwca 1968 roku efektem tego były zmiany polityczne we Francji, jak i złożenie urzędu przez prezydenta Charlesa de Gaulle'a rok później [11].

Buntom lewicowych studentów oraz zmieniającej się sytuacji we Francji postanowili przeciwstawić się nacjonaści. Po wydarzeniach z maja i czerwca 1968, lewica przejęła władzę na uczelniach. Sytuację tę postanowił zmienić Alain Robert. Uznał, iż należy skupić słabe siły nacjonalistyczne na jednym uniwersytecie, tylko w ten sposób można stworzyć ruch mający być przeciwwagą dla lewicy. Wybór padł na wydział prawa znajdujący się na paryskiej ulicy Assas. Założono Groupe Union Défense (GUD), po zawirowaniach wokół nazwy za swój symbol, oprócz krzyża celtyckiego, nacjonaści przyjmują czarnego szczura[12]. Mimo niekorzystnego rozwoju sytuacji politycznej, członkowie GUD prowadzili akcje polityczne na ulicach oraz uczelniach Paryża, wspierali różnych narodowe organizacje oraz ich inicjatywy (np. grupy takie jak Ordre Nouveau, czy Mouvement Nationaliste-Révolutionnaire). W latach 90. XX wieku GUD postanowił działać samodzielnie, bez koalicjantów, czy angażowania się w różnego rodzaju inicjatywy polityczne. Tak działa do dziś. Tworząc lokalne grupy w wielu miastach (dwa największe ośrodki to Paryż i Lyon) promuje swoje idee niezależnego nacjonalizmu, połączonego z radykalnymi wpływami lewicy, jak i prawicy[13].



GUD nie posiada całościowego, spisanego programu politycznego. Można go streścić w hasło Czarnych szczurów: „Europa, Młodość, Rewolucja!” Idea GUD polega na obronie francuskiej i europejskiej tożsamości, sprzeciwie wobec neoliberalnego dyskursu ekonomicznego oraz wpływu międzynarodowych korporacji na rząd Francji, walce z imperializmem. Czarne szczury czerpią inspirację z wielu, często odmiennych źródeł. Obok Charlesa Maurrasa, Georges Valois, Evy Peron można natrafić na Che Guevarę, Pierre-Josepha Proudhona, arabski nacjonalizm, IRA[14] czy Hamas[15] [16].

### **Autonomia Operaia**

Kolejnym ruchem, który odegrał istotną rolę w kształtowaniu się autonomicznego oporu i wpłynął bezpośrednio na autonomiczny nacjonalizm to włoska, lewicowa Autonomia Operaia – autonomia robotnicza. Grupa działała czerpiąc inspirację z marksizmu autonomistycznego, działająca w latach 70. XX wieku. Patrick Cunnninghame wyróżnia kilka typów działalności autonomicznej. Ideę autonomizmu można określić mianem najbardziej masowego i radykalnego efektu rozłamu między „starą”, a „nową” lewicą. „Postpolityczną” polityką problematyzującą szereg społecznych stosunków[17]. Idea tego ruchu opierała się na niezależnym i samodzielny działaniu niezwiązanym z partiami, czy związkami zawodowymi. Wierzono, iż klasa robotnicza jest siłą mogącą zmienić rzeczywistość kapitalistyczną na podstawie oddolnego, niezależnego działania. Ruch prowadził wiele manifestacji, strajków, czy protestów, które często kończyły się walkami z policją, dokonywano pracowniczych przejęć sklepów należących do wielkich sieci handlowych[18]. Ostatecznie przywódcy (na czele z prof. Antonio Negrim [19]) zostali aresztowani i osadzeni w więzieniach, oskarżono ich o związki z Brigate Rosse (które de facto posiadali szeregowi członkowie ruchu, natomiast szefostwo zdecydowanie odcinało się od terrorystycznych akcji Czerwonych Brygad [20]). Po rozpoczęciu brutalnej walki z Czerwonymi Brygadami (Brigate Rosse) przez państwo włoskie, działalność autonomistów zanikła. Odrodziła się w późniejszym czasie m.in. w RFN.

### **Bases Autonomas**

Bases Autonomas to studencka organizacja założona w 1983 roku w Madrycie. Miała charakter narodo-rewolucyjny, przyjęła nazwę Bases Autonomas (BB.AA) – Komórki Autonomiczne. Liderem grupy został Fernando Perdises. Początkowo BB.AA. było organizacją stricte studencką, następnie po konfliktach wewnętrznych oraz bójkach z radykalnie lewicowymi organizacjami działającymi na uniwersytetach postanowiono działać również na innych płaszczyznach. W 1985

roku członkowie Komórek zaczęli wydawać swoje pismo La pesta negra („Czarna dżuma”) w którym pojawiała się grafika znanego z GUD czarnego szczura. Kolejnym symbolem ugrupowania stał się krzyż celtycki. Organizacja przyciągała ludzi z różnych środowisk od studentów, przez kibiców piłkarskich (grupa Ultras Sur z Realu Madryt) po młodzież robotniczą. Działalność BB.AA. była ukierunkowana w stronę czynnej działalności ulicznej, manifestacji, graffiti, plakatów oraz bezpośredniej konfrontacji fizycznej z lewackimi bojówkami[21].

Ideologią BB.AA. była tzw. „Trzecia droga” pomiędzy kapitalizmem i socjalizmem. Nacjonalizm o solidarystycznym, socjalnym charakterze. Odrzucano wspomnienia o czasach dyktatury gen. Franco, występowano przeciwko wszystkim partiom politycznym. Uznawano je za element niszczący państwo, skłócający naród. Uważano, iż należy działać bez centralnego przywództwa „Koordynacja ogólnej działalności i kontrola linii politycznej – to dwa jedyne ograniczenia swobodnej i twórczej wyobraźni naszych ludzi”[22].

W latach 1987-88 ugrupowanie osiągnęło szczyt swego rozwoju. BB.AA. przejęło władzę na polityczną na ulicach Madrytu. Do głosu zaczęli dochodzić działacze, którzy zaczęli krytykować przemoc i ciągłe walki uliczne, chcieli, aby organizacja zaczęła odgrywać inną, bardziej pokojową rolę. Miało to być angażowanie się w politykę na szczeblu parlamentarnym, akcje społeczne, nie tylko walka z lewicowymi grupami na ulicach stolicy Hiszpanii. W 1989 roku BB.AA. zostało oskarżone o zabicie jednego z liderów ETA – Jose Mugurisa. Organizacja została rozwiązana. Mimo tego działała dalej pod inną nazwą w latach 1991-92 jako FART (Front Autonomiczno-Rewolucyjny) lub BB.AA-R (Odrodzeni Bases Autonomas). W tym czasie walka polegała na akcjach propagandowych – graffiti, plakaty, ulotki. Po zabójstwie Lucreci Peres – imigrantki z Republiki Dominikany przez skinheadów, BB.AA. zostali ponownie oskarżeni o morderstwo. W 1995 roku zaprzestali działalności[23].

### **Niemieckie ruchy autonomiczne**

Istotną rolę w rozwoju autonomicznego nacjonalizmu, odegrały ruchy społeczne na terenie podzielonej Republiki Federalnej Niemiec w latach 70-90 XX wieku. W tym okresie ruchy nacjonalistyczne nie były silne, ani liczebne. Niemieckie źródła mówią o 2,5-3,5 tys. nacjonalistów (głównie skinheadów) w RFN w latach 80. nacjonalizm oscylował wokół jednej subkultury, był częściowo zamknięty dla przeciętnego obywatela[24]. Inną, bardziej poważną rolę odegrały lewicowe ruchy autonomistyczne. Wzorując się na włoskich pierwowzorach rozszerzyły swoją działalność na wiele innych kwestii społecznych oraz wprowadziły nowe metody walki. Pojawiły

się postulaty ekologiczne, antynuklearne oraz silniej zaakcentowano tendencje antyimperialistyczne[25]. W tym okresie pojawia się wykorzystywana po dzień dzisiejszy na manifestacjach, taktyka czarnego bloku, przyjęto zasadę „oporu bez przywódcy”. Rozwinięto squatting w imię sloganu Legal, illegal, scheißeegal! (legalne, nielegalne, nie ma znaczenia). W 1981 roku przyjmuje się, iż w RFN żyło 3 tysiące squatersów, często dochodziło do starć z policją, czy protestów w obronie zajmowanych budynków. Włączano się w akcje solidarnościowe z uwięzionymi członkami RAF[26]. W latach 80. tworzyły się ruchy nacjonalistyczne w Niemieckiej Republice Demokratycznej, odwołujące się do dziedzictwa III Rzeszy, jako najbardziej antykomunistycznej siły w historii. Nie były to ruchy masowe w przeciwieństwie do autonomistów, skupiały niewiele osób, głównie skinheadów[27].

### **Freie Nationalisten**

Genezy współczesnego autonomicznego nacjonalizmu należy upatrywać w Niemczech. Na początku lat 90. XX wieku, kiedy wraz ze zjednoczeniem podzielonego państwa doszło do stworzenia nowej siły na scenie nacjonalistycznej. Władze RFN delegalizowały legalnie działające organizacje nacjonalistyczne w związku z czym skopiowano zasadę działalności autonomistów, zasadę „oporu bez przywódcy” co więcej starano się wykluczyć ze swoich grup skinheadów, jako ludzi odpychających postronnych obserwatorów od ruchu nacjonalistycznego. W związku z tym powstały grupy tzw. wolnych nacjonalistów (Freie Nationalisten). Istotną rolę odegrał w nich Thomas Wulff – jeden z czołowych działaczy NPD (Narodowodemokratycznej Partii Niemieckiej). Powstało wiele organizacji odwołujących się do idei strasserowskiej, narodowo-solidarystycznej[28]. W 2002 roku powstała grupa Autonomiczny Nacjonałiści Berlin (Autonome Nationalisten Berlin). Wyróżniali się na manifestacjach NPD sposobem ubioru, działaniem, prezentowanymi banerami[29]. W ciągu kilku lat idea autonomicznego nacjonalizmu rozprzestrzeniła się po całej Republice Federalnej Niemiec, a później po Europie i świecie (Australia, Brazylia, Argentyna).

### **Idea AN**

Autonomiczny Nacjonalizm wykracza poza tradycyjną oś lewica-prawica. Pojawiają się odwołania zarówno do elementów charakterystycznych dla jednej i drugiej strony, wykraczające poza granice państwowe[30]. Najważniejszym elementem jest nacjonalizm. Nie jest to jednak nacjonalizm jednolity. Może przybierać formy etnonacjonalizmu bądź wykraczać poza bariery narodowe i odnosić się do europejskiej tożsamości, czy sporadycznie białej rasy. Jest to zależne od specyfiki danej grupy oraz od regionu i państwa, w którym działa. Ważnym elementem idei AN jest krytyka

globalizacji, kapitalizmu i związanego z nimi liberalizmu. Globalizacja zdaniem grup AN powoduje upadek lokalnych społeczności, marginalizację tradycyjnych wartości i kultury. Powiązany z nią kapitalizm wraz z międzynarodowymi korporacjami prowadzi do rozwarstwienia społecznego, do powstawania napięć między poszczególnymi grupami. Niszczy lokalny i państwowy handel, jak i przedsiębiorców poprzez wprowadzanie produktów z innych części świata, często tańszych. Ostatnim elementem związanym z globalizacją i kapitalizmem i negowanym przez AN jest liberalizm. Liberalizm rozumiany jako indywidualistyczna idea, która za najwyższą wartość uznaje wolność jednostki. Jednostki odseparowanej od tradycyjnych grup społecznych, bez przywiązania i solidarności z lokalnymi wspólnotami. Pełnej egoizmu i dążącej do zaspokajania swoich potrzeb wynikających z konsumpcjonizmu wykreowanego przez kapitalizm[31]. Zamiast tego grupy AN oferują solidaryzm społeczny i narodowy, podtrzymywanie lokalnych więzi, jak i patriotyzm konsumencki. Charakterystyczny jest również sprzeciw wobec imperializmu politycznego i gospodarczego. Izrael oraz USA to dwa państwa uważane przez AN za przejawiające największe tendencje imperialne. W tekstach AN pojawia się również sprzeciw wobec Unii Europejskiej jako instytucji wspierającej marksizm kulturowy[32].

Innymi istotnymi zagadnieniami poruszonymi przez grupy AN są wspomniana już wcześniej współpraca międzynarodowa, utrzymywanie poprawnych stosunków z partiami i grupami nacjonalistycznymi w danym państwie oraz poza jego granicami. Grupy AN spotykają się na wspólnych marszach, wiecach, czy obradach np. (10-11 III 2012 we Lwowie)[33]. Ważny element w działaniach niektórych grup autonomicznych nacjonalistów stanowi również ekologia. Często jest on pomijany, jednak istnieją grupy, które angażują się w akcje ekologiczne, skupiają się na doraźnej pomocy np. schroniskom dla zwierząt. Trend ten jest bardzo widoczny na Słowacji, Czechach oraz Rosji[34]. Autonomiczni nacjonaści starają się tworzyć własną kontrkulturę (zwłaszcza w RFN). Wykorzystują do tego media elektroniczne, muzykę hatecore, promują straight edge[35] oraz sport[36].

Warto zwrócić uwagę na odejście od historyzmu, który jest charakterystyczny dla wielu ugrupowań narodowych. Autonomiczni nacjonaści skupiają się na działaniu wymierzonym w przyszłość. Zachowują pamięć o istotnych wydarzeniach z przeszłości swoich ojczyzn, obchodzą ważne rocznice i święta narodowe, jednak przede wszystkim zwracają się ku temu by razem z innymi grupami (w tym z zagranicy) działać w kierunku poprawy buty swojego narodu. Grupy AN nie poruszają kwestii religijnych, wiara jest indywidualną sprawą każdego z członków[37].

Autonomiczni nacjonaliści wykorzystują szereg symboli. Jednym z najpopularniejszych jest krzyż celtycki występujący w ruchu nacjonalistycznym od drugiej połowy XX wieku. Ma on symbolizować opór, dążenie do wolności (Irlandia, Celtowie) łączenia elementów różnych nurtów w Europie (np. chrześcijańskiego i pogańskiego) oraz niepodległości i tradycji[38]. Coraz częściej pojawia się również czarny szczur, początkowo używany przez GUD, jednak wykorzystywany jest przez niektóre grupy AN. Symbolizuje zbuntowaną młodzież, walczącą z systemem, postać ta nawiązuje do szczura z komiksu „Chlorofil” Raymonda Macherota[39]. Charakterystyczny jest również ubiór w czasie manifestacji. Przejęto anarchistyczny czarny blok, polegający na ubieraniu przez uczestników demonstracji czarnych ubrań w celu utrudnienia identyfikacji oraz otaczaniu pochodu licznymi banerami w celu utrudnienia rozbicia bloku. Dodano charakterystyczną dla stadionów piłkarskich pirotechnikę. Czarne, oraz czarno-czerwone flagi przejęto od anarchistów, jednak interpretowane są w nieco odmienny sposób. Czarna flaga symbolizuje opór, walkę z uciskiem, natomiast czarno – czerwona sprzeciw wobec systemu kapitalistycznego, solidarność społeczną. Flagom tym towarzyszy często symbolika miecza i młota. Ma ona swój początek w czasach III Rzeszy, gdzie symbol ten stanowił emblemat Czarnego Frontu, narodowej, solidarystycznej opozycji hitlerowskiej. Obecnie symbolizuje on solidaryzm społeczny, walkę o godne warunki pracy i życia dla narodu, niezależnie od zajmowanego stanowiska i zarobków[40].

### **Aktywność Autonomicznych Nacjonalistów**

Grupy autonomicznych nacjonalistów przejawiają największą aktywność w Europie. Tę działalność można odczytywać w dwóch obszarach Rosja i Ukraina oraz Europa zachodnia (w tym Polska, Czechy, Węgry). Jest to istotne w związku ze sposobem działania pewnych grup autonomicznych, które odróżniają głównie Rosję (częściowo Ukrainę) od reszty Europy.

W Europie zachodniej najbardziej aktywne są grupy w RFN. Według niemieckich źródeł działa tam kilka tysięcy aktywistów[41]. Organizują liczne manifestacje, największa z nich „Antikriegstag” odbywała się 1 września (do 2012 roku) gromadziła nacjonalistów z całego państwa. Tematem przewodnim manifestacji był antyimperializm, sprzeciw wobec bratobójczych wojen. Głównym serwisem poświęconym działalności grup AN w RFN jest [widerstand.info](http://widerstand.info). Znajdują się tam informacje o nadchodzących wydarzeniach, akcjach, pojawia się publicystyka związana z tematyką społeczną. W RFN wykształciła się subkultura AN, jest to jedyne państwo w Europie, gdzie doszło do takiej sytuacji. Wiąże się to z rozwojem sceny hatecore, wokół której skupił się ten ruch w Niemczech.

W mniejszym stopniu grupy AN działają we Francji, Portugalii, Czechach, Słowacji, Węgrzech i w Polsce. Warto zwrócić uwagę na ruch autonomicznych Nacjonalistów w Rosji. Struktury autonomiczne powiązane są z grupami kibicowskimi z różnych klubów piłkarskich. Grupom tym nie jest obcy terror polityczny. W oparciu o grupy kibicowskie i ich styl życia wykształciła się rosyjska odmiana straight edge – oprócz odrzucenia używek promuje się sporty walki oraz siłownię, nacjonalista powinien być kimś w rodzaju wojownika[42]. Jedną z najbardziej aktywnych grup w Rosji jest grupa Wotan Jugend, ma ona charakter panslawistyczny, wyznaje tzw. „biały nacjonalizm” dominują w niej wątki neopogańskie [43]. Inną z istotnych grup jest narodowo-rewolucyjna Wolnica o silnym nastawieniu antyimperialistycznym i antysystemowym, rozwiązana przez władza skupiała wielu nacjonalistów o nastawieniu antysystemowym[44]. W Rosji od wielu lat dochodzi do przenikania się idei lewicowych i prawicowych. Ten amalgamat doktryn wykorzystywany jest przez ruchy nacjonalistyczne, przykładem ilustrującym ten zabieg, jest ruch narodowo-bolszewicki. O podobnym sojuszu pisał Hans Cany w 1993 roku[45].

Poza Europą, grupy odwołujące się do autonomicznego nacjonalizmu można spotkać w Ameryce Południowej (Argentyna, Brazylia) i Australii. Interesującym przypadkiem mogą być Stany Zjednoczone. Oprócz grup emigranckich, tworzą się, bądź działają, lokalne struktury, które nawiązują do ruchów autonomicznych. Jednak należy tutaj uważać, ponieważ w Ameryce występują silne tendencje mesjanistyczne oraz parareligijne, które przyjmują poszczególne organizacje. Warto tutaj przypomnieć faszyzm i Srebrne koszule W.D. Pelleya, gdzie na podstawie odwołań do włoskiego faszyzmu wykreowano doktrynę, w której znalazły się mesjanistyczne koncepcje zbawienia własnej duszy, narodu, a następnie pojawiła się wiara w UFO [46].

Początki autonomicznego nacjonalizmu w Polsce są kwestią sporną. Można przyjąć, iż pierwszą grupą, która zaczęła promować ten ruch i określiła siebie mianem AN była grupa Białe Orły z Bytomia. Nie przyjęła wszystkich zasad ruchu, jednak starała się nawiązać do idei AN. Ruch autonomicznych nacjonalistów zaczął rozwijać się w Polsce w swojej właściwej formie około 2010 roku. To wtedy powstały pierwsze grupy AN, serwis autonom.pl. Działacze AN skupiają się na działalności ulicznej, organizują liczne manifestacje, akcje integracyjne, prowadzą akcje propagandowe, wspierają grupy z innych państw oraz polskie organizacje narodowe podczas ich akcji.

**Dlaczego Autonomiczny Nacjonalizm będzie rozwijać się w Polsce?**

Ruch Autonomicznych nacjonalistów nie wymaga przynależności partyjnej. Działalność oparta jest o małe, lokalne, wewnętrznie spójne struktury. Takie grupy są bardzo silne, w związku z czym utrudnia to infiltrację służbom państwowym. Autonomiczny nacjonalizm promuje aktywizm, często angażuje kibiców piłkarskich, którzy w Polsce przejawiają tendencje patriotyczne i nacjonalistyczne. Silne inspiracje rosyjskie, węgierskie i niemieckie wpływają na popularność tego ruchu w różnych środowiskach narodowych. Autonomiczni nacjonaści promują aktywizm, działanie, zamiast teoretycznych dyskusji ideowych. Odchodzą od historyzmu tak charakterystycznego dla wielu ugrupowań narodowych w Polsce. Nie szukają inspiracji tylko w międzywojennych ugrupowaniach, starają się odnajdywać nowe siły, z których warto czerpać. Skupiają się na Polsce i Europie wobec czego działają z grupami z innych państw odkrywają nowe idee i nurty, wykorzystują nowe środki dotarcia do odbiorcy, nie przywiązują uwagi do dyskursu ideowego lewica-prawica.

Tomasz Kosiński

[1]Dugin A., The fourth political theory, London 2012, s. 16-18.

[2] Frakcja Czerwonej Armii (Rote Armee Fraktion) – skrajnie lewicowa grupa terrorystyczna powstała w RFN. Działała w latach 1970-1998. Jest odpowiedzialna za wiele zamachów m.in. na przedstawicieli władz niemieckich, żołnierzy amerykańskich stacjonujących w RFN, przedstawicieli niemieckich banków oraz koncernów przemysłowych.

[3] Kosiński T., Wywiad konserwatyzm.pl z Janem Peterem – niemieckim muzykiem (byłym członkiem zespołu Sleipnir), aktywistą, przyjacielem Słowian, <http://www.konserwatyzm.pl/artykul/10986/wywiad-konserwatyzmpl-z-janem-peterem---niemieckim-muzykiem> (20.02.2013).

[4] O nas <http://answ.wordpress.com/about/> (10.06.2013).

[5] Nowy ruch a zapożyczenia z lewej strony, <http://autonom.pl/?p=1394> (23.02.2013).

[6]Więcej: Kosiński T., „Bądź sobą”– idea straight edge w ruchu Autonomicznych Nacjonalistów, „Studium Vilnense”, Vilnius 2014, vol. 11 (w druku) lub Kontrola własnego życia, <http://www.autonom.pl/?p=142> (21.02.2013).

[7]Dominique Venner (1935-2013) był znanym, cenionym francuskim historykiem, europejskim nacionalistą. Aktywny politycznie w młodości, później zajął się pracą naukową oraz publicystyczną. 21 V 2013 r. Venner popełnił samobójstwo w Katedrze Notre-Dame w Paryżu; był to sprzeciw wobec legalizacji małżeństw homoseksualnych we Francji, masowej imigracji z Afryki i Azji, upadku tożsamości europejskiej.

[8]Wydarzenia z 23 X 1956 roku.

[9] Chatillon F., Lagane T., Marchal J., Les Rats maudits. Histoire des étudiants nationalistes 1965-1995, Éditions des Monts d'Arrée, Paris 1995, s. 15-22.

[10]Ruch 22 marca (Mouvement du 22 Mars) – organizacja studencka założona na uniwersytecie Nanterre 22 III 1968 r. Prowadziła okupację budynku uniwersytetu.

[11]Czubiński A., Historia powszechna XX wieku, Poznań 2009, s. 595.

[12]Jack Marchal wykorzystał wizerunek Czarnego Szczura, inspirując się komiksem „Chlorofil” autorstwa lewicowego rysownika Raymonda Macherota. W komiksie Macherota czarne szczury odgrywają rolę negatywnych bohaterów, żyjąc w „anarcho-faszystowskiej” dyktaturze. Marchal uznał to za świetną alegorię do zbuntowanej młodzieży z GUD. Dodatkowo epitet „szczury” był używany przez lewaków w stosunku do członków GUD, co miało oznaczać odrodzenie się „faszystowskiej zarazy”.

[13] Tomaszewicz J., Francuskie „Czarne Szczury” jako przykład „pełzającego terroryzmu” skrajnej prawicy, Polityka Bezpieczeństwa 1 (1/2013) (wydruk tekstu w posiadaniu autora artykułu).

[14]Irlandzka Armia Republikańska (Irish Republican Army)- organizacja o charakterze zbrojnym. Powstała w 1916 roku. Od 1921 roku walczy o przyłączenie Irlandii Północnej do Irlandii.

[15]Hamas – sunnicka organizacja polityczna zarejestrowana w 1978 roku. Jej celem jest walka o niepodległość Palestyny. Od 2007 roku sprawuje władzę na terytorium Strefy Gazy.

[16]GUD czyli krótki traktat o Czarnych Szczurach <http://gryzoniowy.blox.pl/html> (11.03.2013).



[17]Cunninghame P., Przyszłość depcze nam po piętach. Autonomia i Autonomistyczne Ruchy Społeczne we Włoszech lat 70, [w]: Autonomia robotnicza, red. K.Król, Poznań 2007 s. 47.

[18]Ibidem s.47-48.

[19]Antonio Negri (ur. 1 VIII 1933r.) – włoski etyk i marksistowski filozof polityczny i pisarz. Działacz operaistyczny, jego książka pt. Imperium, nazywana jest „Manifestem Komunistycznym XXI wieku”.

[20]Grotowicz V., Terroryzm w Europie Zachodniej. W imię narodu i lepszej sprawy, Warszawa-Wrocław 2002, s. 250.

[21]Rodríguez Jiménez, José L. Antisemitism and the Extreme Right in Spain (1962-1997) <http://sicsa.huji.ac.il/15spain.html> (14.03.2013).

[22]Bases Autonomas – protoplaści autonomicznych nacjonalistów <http://www.autonom.pl/?p=1399> (14.03.2013).

[23]Rodríguez Jiménez José L., Antisemitism and the Extreme Right in Spain (1962-1997) <http://sicsa.huji.ac.il/15spain.html> (14.03.2013).

[24] Schedler J., „Modernisierte Antimoderne”: Entwicklung des organisierten Neonazismus 1990-2010, [w:] Autonome Nationalisten. Neonazismus in Bewegung, red. J. Schedler, A. Häusler s. 17.

[25]Geronimo, Fire and flames a history of German autonomist movement, Oakland 2012 s. 85.

[26]Geronimo, Fire and flames a history of German autonomist movement, Oakland 2012 s. 130.

[27]Schedler J., „Modernisierte Antimoderne”: Entwicklung des organisierten Neonazismus 1990-2010, [w:] Autonome Nationalisten. Neonazismus in Bewegung, red. J. Schedler, A. Häusler s. 18.

[28]Ibidem s. 21.

[29]Mieteleski M., Autonomiczni nacjonaliści, Polityka Narodowa nr 7 , więcej o początkach AN Berlin Peters U., Die Anfänge der AN in Berlin [w:] Autonome nationalisten. Neonazismus in Bewegung, red. Schedler J., Häusler A.

[30]Nowy ruch a zapożyczenia z lewej strony <http://www.autonom.pl/?p=1394> (01.04.2013).

[31]Nowe czasy, nowy ruch <http://www.autonom.pl/?p=1411> (01.04.2013).

[32]O nas <http://answ.wordpress.com/about/> (02.04.2013).

[33]Ukraina: Międzynarodowa konferencja nacjonalistów <http://www.autonom.pl/?p=81> (03.04.2013).

[34]Mały, ekologiczny aktywizm, <http://www.autonom.pl/?p=1393> (02.04.2013).

[35]Abstynencja, Sami przeciw wszystkim, nr 6 s. 11.

[36]Zob. Raabe J., Langebach M., Jugendkulturelle Dynamik – Vom Hardcore über den NSHC zu den „Autonomen Nationalisten” [w:] Autonome nationalisten. Neonazismus in Bewegung, red. Schedler J., Häusler A.

[37]A. Majewski, Kim są autonomiczni nacjonaliści, <http://www.fronda.pl/a/kim-sa-autonomiczni-nacjonalisci,19218.html> (3.04.2013)

[38]Skąd w naszym ruchu krzyż celtycki, <http://www.autonom.pl/?p=1404> (03.04.2013).

[39]O czarnym szczurze i pewnej czcionce, <http://www.autonom.pl/?p=1409> (03.04.2013) lub Tomaszewicz J., Francuskie „Czarne Szczury” jako przykład „pełzającego terroryzmu” skrajnej prawicy, Polityka Bezpieczeństwa 1 (1/2013) (wydruk tekstu w posiadaniu autora artykułu).

[40]Młot i miecz – symbol społecznej i narodowej rewolucji, <http://www.autonom.pl/?p=6204> (04.04.2013).

[41]Autonome Nationalisten. Neonazis im Wandel, Koeln 2009 s. lub Schedler J., „Modernisierte Antimoderne”: Entwicklung des organisierten Neonazismus 1990-2010, [w:] Autonome nationalisten. Neonazismus in Bewegung, red. Schedler J., Häusler A., s. 31.

[42]Od ulotek do trotylu – dwa oblicza nowego rosyjskiego ruchu WP/NS sXe, <http://www.autonom.pl/?p=1395> (06.04.2013).

[43]Profil grupy na rosyjskim portalu v kontakte <http://vk.com/1wotanjugend4>

[44]Sosnowski J., Ruska siła – współczesny etnonacjonalizm rosyjski, Polityka Narodowa nr 13, s.117-118.

[45]Cany H., Czerwoni z brunatnymi, Kontestation Anarchiste 1993, <http://instytut-brzozowskiego.pl/?p=551> (06.04.2013).

[46]Więcej o „Srebrnych koszulach” Kosiński T., Faszizm po amerykańsku, czyli Srebrne Koszule Williama Dudleya Pelleya, <http://www.konserwatyzm.pl/artukul/7944/faszizm-po-amerykansku-czyli-srebrne-koszule-william-dudley>

**Marek Kubiński – „Noc ponad dzień”**

*1. W noc jedną pełną ciemności,*

*Udręczeniem miłości rozpalona,*

*O wzniosła szczęśliwości!*

*Wyszłam nie spostrzeżona,*

*Gdy chata moja była uciszona.*

*2. Bezpieczna pośród ciemności,*

*Przez tajemnicze schody osłoniąca,*

*O wzniosła szczęśliwości!*

*W mroki ciemności, w ukrycie wtulona,*

*Gdy chata moja była uciszona.*

„ (...) za dnia łatwiej zapomnieć o Bogu” - powiedział kapitan, postać z „Biesów” Dostojewskiego, kiedy w czasie narady wewnętrznego jądra nihilistycznej society naszło go na refleksję. Opowiadał więc, jak to w przypiływie pobożności modlił się w ciemnościach, natomiast cała wiara zniknęła wraz z nastaniem świtu. Kiedy własnym wzrokiem można ogarnąć cały świat, człowiek paradoksalnie traci zdolności poznawcze zaślepiony świadomością swoich możliwości. Obserwując otaczającą nas rzeczywistość, możemy nie pierwszy raz dostrzec aktualność myśli rosyjskiego mistrza. Kolejne generacje humanistycznych nadludzi osiągających coraz większe płycizny duchowości, odrzucają istnienie wyższej istoty. Sama myśl o jej istnieniu stanowi błąźnierstwo przeciwko święcącemu triumf egocentrycznemu światopoglądowi. Można powiedzieć, że żyjemy w czasach kultu całkowitego dnia. Czy istnieje więc możliwość osiągnięcia alternatywy w postaci absolutnej nocy?

Niewiele zjawisk naszego świata pobudza wyobraźnię w równy sposób, co bezmiar ciemności. Nieprzenikniona, tajemnicza noc stanowi przeszkodę ostateczną zarówno dla empirysty, jak i

racjonalisty. U nieukształtowanej duchowo osoby wzbudzi strach, wszak kiedy rozum śpi, budzą się demony. Zjawisko nocy aprobowano i łączyło tak różne indywidualności jak mistyk, święty Jan od Krzyża i poeta o nihilistycznych zapatrywaniach Tadeusz Miciński. Noc jest czasem mistycznej walki z samym sobą, odzierania się ze wszelkich masek, za którymi kryjemy oblicze, także względem Boga. Bardzo często noc jest również kryzysem naszej wiary, naturalnym etapem w życiu chrześcijanina. Przewyciężając trudności, nie możemy jednak ponownie uciekać w świat dziennych złudzeń. Duchową, mistyczną noc należy w sobie pielęgnować i stale walczyć o nowy poranek, inny niż każdy poprzedni. Naszym zadaniem jest nieprzerwany, platoński marsz w stronę świata idei. Żadne zwycięstwo nie może być dla nas całkowicie satysfakcjonujące. Przewyciężenie jednej słabości nie może wywołać u nas akceptacji innej. Porządek, który proponują nam nasi rządzący nie może zaspokoić naszych dążeń. Każdy z nas powinien być siewcą twórczego chaosu wśród gnijącego ładu. Nasz cel to zniszczyć, by stworzyć.

*„O nocy cicha, nocy błękitna*

*u stóp Twych leżę, całując Cię -*

*warkoczy Twoich gąszcz aksamitna*

*po wzgórzach gwiazdnych w niebo się pnie”*

Duch dnia zabija wszystko, co dąży do transcendencji. Efekty humanistycznej rewolucji świetnie scharakteryzowanej przez Mikołaja Bierdiajewa zataczają coraz większe kręgi. Po odrzucającym klasyczne formy futurystycznie przyszła pora na postmodernizm. Współczesny człowiek hołubi bożków dnia, którzy karmiąc jego pychę pozwalają mu zatopić wzrok we własnym odbiciu. W ciemności nikt nie odnajdzie zwierciadła przedstawiającego jego rozpadające się każdego dnia ciało, czczone z absurdalnym namaszczeniem. Człowiek może natomiast dokonać refleksji nad swoją duszą, a w chwili słabości wezwać Boga. Przepelniony mistycyzmem będzie zdolny do przekroczenia samego siebie, co jest ważnym momentem na szlaku w stronę arystokracji ducha. Noc to także czas, aby zgnieść pychę w sobie i stać się świadomym wszystkich własnych ograniczeń wynikających z upośledzenia swojego podstawowego zmysłu przez brak widocznego światła, a także z upośledzenia własnego systemu poznawczego przez grzech pierworodny. Zatrzymując się na chwile przy świetle, trzeba zaznaczyć, że skoro nie można go dostrzec, to nie znaczy, że nie istnieje wtedy. W naszym dualistycznym świecie dwoistą naturę posiada również słońce. Czas przywrócić

część królującemu na nocnym niebie czarnemu słońcu. To mistyczne ciało niebieskie jest idealnym symbolem tradycjonalizmu. Stanowi swoją formułą odwrócenie ideałów współczesnego świata. Czarne, a mimo to daje więcej światła niż wszystkie znane nam antywartości razem wzięte. W jego świetle panuje wyciszenie, stanowiące zarazem preludium i nieodłączny element życiowego idealizmu.

Noc nie jest jedynie zjawiskiem postrzeganym jednostkowo. Osiągnięcie stanu wewnętrznej nocy sprawia, że człowiek porządkuje swój światopogląd. Świat nie składa się wyłącznie z następujących po sobie „wysokich i niskich” epok, jak uczy nas system edukacji. Savriti Devi rozpisywała oś czasu na słonecznym kręgu, jednak, jak słusznie zauważył Bierdiajew, do przeszłości nie ma powrotu. Meander czasu zmierza powoli, lecz nieuchronnie, ku polom Armagedonu. Nie wiemy jednak, czy (jak twierdził św. Pius X) żyjemy w czasach ostatecznych, czy też koniec świata znajduje się wciąż daleko za horyzontem. Przed tradycjonalistą rysuje się w każdym razie perspektywa egzystowania w świecie ruin albo zwrot w stronę najczarniejszej, ciemniejszej od samej czerni nocy rozświetlonej pochodniami naszych płonących dusz. Cytując złego ducha rosyjskiego zamachu stanu - Rusłana Chasbułatowa, „nadciga straszliwa wojna”. Nie materialna, a właściwie nie przede wszystkim materialna, ponieważ zjawiska zachodzące w rzeczywistości widzialnej są tylko odzwierciedleniem stanu wewnętrznego. Niech będzie to wojna duchowa, legionowa stal przebijająca materię i godząca w samo serce pana zła. Największym błędem współczesnych ludzi jest wstrzymanie walki. Kiedy człowiek zaprzestaje kontaktów ze światem nadprzyrodzonym, tamten świat nie przestaje wdzierać się do ludzkiego wnętrza. Tej duchowej wojny nikt za nas świata nie ogłosi, ani zdegenerowana hierarchia kościelna, ani pseudokonserwatywni politycy. To zadanie nas, tradycjonalistów, aby uderzyć w bębny kalijugi. W jaki sposób? Wszelkimi sposobami: kulturą, kontrkulturą, gramsciowskim marszem przez instytucje naszego ziemskiego padołu nieszczęścia i płaczu. Wybór pozostawiam ewentualnym poruszonym czytelnikom. Jedyną czynnością polecaną z tego miejsca jest wewnętrzne (a w konsekwencji także zewnętrzne) wyrwanie się ze świata płonących ruin w świat nocnych ciemności, w akcie iście evolianskiego buntu. Wszak, jak mawiają Rosjanie, ciemność – druh dywersanta, a owym duchowym dywersantem powinien być każdy tradycjonalista, nacjonalista czy konserwatysta.

Marek Kubiński

W artykule wykorzystano fragmenty „Nocy ciemnej” św Jana od Krzyża oraz „W mroku gwiazd” Tadeusza Micińskiego.

## ***Michał Walkowski – „O chrześcijański transhumanizm”***

Jakiś czas temu na łamach tego miesięcznika pojawił się popełniony przeze mnie artykuł zatytułowany „Dzisiaj transhumanizm – jutro Nowy Człowiek”. Z perspektywy czasu odnoszę wrażenie, że wiele jego elementów wymaga poszerzenia oraz zachodzi potrzeba rozwinięcia tematu. W tym tekście skupię się zatem na wizji chrześcijańskiego transhumanizmu.

Czym jest owa idea? Te rozważania warto rozpocząć od rozpoznania, co kryje się za samym pojęciem transhumanizmu. Można je interpretować (choć nie wyłącznie) jako interdyscyplinarny prąd lub ruch naukowo-ideologiczny, który w największym skrócie obiera sobie za cel zarówno poprawienie kondycji ludzkości jako całości, jak i wszystkich jego przedstawicieli, dzięki nauce i technologii. Ów postęp miałby się dokonać przede wszystkim w sferze intelektualnej oraz fizycznej człowieka, choć nie tylko. W jaki sposób? Jest to zależne od nurtu, ale niezmiennymi założeniami są z pewnością: starania o wydłużanie ludzkiego życia (czasem łączone z dążnością ku nieśmiertelności) oraz o udoskonalanie jego jakości. Miałoby się to dziać nade wszystko za pomocą (głównie technologicznych) osiągnięć nauki. Do przykładów istniejących praktyk mogących wpływać na powyższe procesy zaliczają się: doping wydolnościowy, implanty, egzoszkielety, protezy, chirurgia plastyczna, inżynieria genetyczna, leki nootropowe, transplantacje. Użycie niektórych z nich może budzić kontrowersje lub być wątpliwe moralnie, ale należy pamiętać, że jest to jedynie szereg zabiegów, które już funkcjonują w świecie i nawet transhumaniści niekiedy nie uznają ich wszystkich. Ruch, o którym traktuje ten tekst, idzie jednak dalej konstruując nowe zestawy możliwych procesów, czy nawet nauk. Wiele z nich było opisywanych przez pisarzy science fiction lub futurystów. Warto wspomnieć choćby o kryptonice i transferze umysłu. Pierwsza z nich dotyczy technik głębokiego ochładzania temperatury ludzi, którzy chorowali na choroby nieuleczalne w danym czasie. Ich odmrożenie miałoby nastąpić dopiero po wynalezieniu przez naukę metod uleczenia tychże przypadłości. Obecny stan kryptoniki niesie ze sobą pewne zagrożenia. Głównymi z nich są: niedokrwienie organizmu, które może doprowadzić do rozkładu komórek; problem zżywieniem człowieka między innymi ze względu na stosowane podczas przechowywania zamrożonego ciała środki chemiczne; ryzyko uszkodzenia organizmu podczas samego procesu obniżania temperatury. O ile kryptonika jest już stosowana, choć znajduje się na bardzo wstępnym etapie zaawansowania, tak transfer umysłu jest jedynie pewnym hipotetycznym rozwiązaniem podejmowanym przez transhumanistów. Proces ten miałby polegać na przeniesieniu możliwie najbardziej szczegółowo połączeń neuronalnych mózgu do komputera. Niektórzy sądzą, że pozwoliłoby to na wytworzenie sztucznej inteligencji, która dysponowałaby ludzką świadomością, ale przy tego rodzaju dywagacjach koniecznym jest przyjęcie, że człowiek nie

posiada duszy, która gwarantuje wolną wolę, czy rozróżnianie dobra od zła. Można powiedzieć, że u podstaw tak daleko wysuniętych wniosków dotyczących możliwości skopiowania świadomości człowieka leżą koncepcje naturalistyczne, które w chrześcijańskim transhumanizmie nie mają racji bytu, co będzie wyjaśnione w kolejnej części tekstu.

Obie wspomniane wyżej praktyki mogą budzić pewne wątpliwości z punktu widzenia chrześcijanina, czy katolika. W przypadku krioniki kontrowersyjnym jest fakt możliwości nieodzyskania życia przez człowieka po jego odmrożeniu. Z kolei transfer umysłu może doprowadzić z jednej strony do lepszego rozumienia natury ludzkiego mózgu, ale z drugiej do wypaczeń polegających na próbach skonstruowania „myślących maszyn”, które uderzają w konstytutywny element człowieczeństwa, którym jest świadomość oraz wolna wola. Przypuszczać można, że jeśli człowiek posiada wspomniane w poprzednim zdaniu przymioty, to nie sposób jemu ich odebrać, gdyż są one zagwarantowane przez naszą duszę i gdyby ktokolwiek chciał owe właściwości wyrwać, czy „przepisać”, to spotkałby się z porażką.

Istotnym fundamentem transhumanizmu jest także przeświadczenie o tym, iż ludzkość stoi obecnie w etapie kolejnego przełomu. Wiąże się to nade wszystko z bardzo dynamicznym rozwojem nauki. Ów przełom miałby wprowadzić nas w etap postczłowieczeństwa, wytworzyć Nowego Człowieka. Z perspektywy nacjonalisty to dążenie powinno być obiektem zainteresowania, gdyż niemal wszyscy poważni ideolodzy, czy nawet prekursorzy nacjonalizmu zakładali konieczność wprowadzenia szerokich zmian społecznych. Nie zawsze były one nazywane mianem chęci wytworzenia Nowego Polaka, ale część z nich podejmuje podobną retorykę. Warto tutaj wymienić choćby kilka przykładów. Roman Dmowski w jego najślynniejszym dziele, „Myślach nowoczesnego Polaka” wytykał wielokrotnie wady, które należy tępić w naszym narodzie. Wojciech Kwasieborowski w swej broszurze „Podstawy narodowego poglądu na świat” kreuje wizję nacjonalizmu zakorzenionego w moralności chrześcijańskiej, który powinien prowadzić naród do zbawienia. Oba te stanowiska można łączyć z chrześcijańskim transhumanizmem, choć jeszcze ciekawszym przykładem jest Codreanu z jego koncepcją Nowego Rumuna, którą starał się wcielić dowodząc rumuńskim Ruchem Legionowym. Czym zatem miałyby być idea Nowego Człowieka możliwa do pogodzenia z wartościami chrześcijan oraz narodowców? Przede wszystkim musi to być koncepcja odnowy moralnej i intelektualnej oraz fizycznego udoskonalenia w imię możliwości większej przydatności dla narodu, czy bardziej efektywnego działania „Ad maiorem Dei gloriam” („Na większą chwałę Bożą”). Ponadto jakiegokolwiek niemoralne praktyki związane z innymi odmianami transhumanizmu powinny być zwalczane. Nie sposób bowiem usprawiedliwiać przejmowania przez człowieka roli Boga. Przecież nie wszystko, co daje możliwość lepszej jakości



życia, musi być moralne. Podstawą chrześcijańskiego transhumanizmu powinien być Dekalog, przeświadczenie o osobowym charakterze człowieka oraz założenie, że realizujemy się w pełni dopiero we wspólnocie rodzinnej, lokalnej społeczności i – wreszcie – narodzie. Rozwój ludzkości zatem powinien być w pełni podporządkowany etyce chrześcijańskiej. Zaznaczyć trzeba, że aspekt religijny nie może być traktowany instrumentalnie, a powinien wręcz definiować procesy transhumanistyczne i uświęcać je dzięki ustalaniu kierunku – zbawienia indywidualnego oraz narodu.

Czy jest zatem możliwy transhumanizm chrześcijański? Wydaje się, że tak. Jego fundamentem nie powinny być jednak same chęci wykreowania Nowego Człowieka, które powinny być jedynie ideałem, a raczej przyjęcie tego przejścia jako swoistego procesu doskonalenia w duchu pokory i innych wartości wynikających z wiary. Dzięki zainteresowaniu Kościoła bieżącymi nurtami nauki oraz filozofii, chrześcijanie mają możliwość realnego wpływu na kształt rzeczywistości. Owe oddziaływanie na świat jest wpisane w zadania, które powierzył nam sam Pan Bóg. Kimże bowiem bylibyśmy, gdybyśmy zamykali się w kółkach wzajemnej adoracji? Zdaje się, że takie zachowanie nie ma zbyt wiele wspólnego z chrześcijaństwem. Podmiotowość ludzka, jasno postawiony ostateczny cel, realizowanie siebie w społeczeństwie, zachowanie wartości i norm wynikających z Pisma Świętego oraz nauki Kościoła – to elementy nierozłączne dla chrześcijan. Wierzę, że uda się nam w możliwie dużym stopniu przejąć ruch transhumanistyczny i ukierunkować go „Ad maiorem Dei gloriam”.

Michał Walkowski

## ***Patryk Płokita – „Dosyć klęsk – czas na zwycięstwa i fenomeny. O odrodzeniu Polski po I wojnie światowej”***

Jako Polacy mamy tendencje do rozpamiętywania klęsk. Przykładem jest Powstanie Warszawskie. Rozumiem fakt odwoływania się do idei „Gloria Victis” na cześć tytułu zbioru nowel Elizy Orzeszkowej wydanej w 1910 r. Rozumiem też, iż Powstanie Warszawskie pozostaje ważne w świadomości narodowej i nie można o nim zapomnieć, ale nie wymazujemy przez to zwycięstw i fenomenów dziejowych w naszej historii. Nie oznacza to, żebyśmy szli jakąś drogą szowinizmu czy historyzmu. Trzeba umieć w takich kwestiach zachować zdrowy rozsądek i nie popadać w zaślepienie ideologiczne, zwłaszcza my, osoby odwołujące się do szeroko pojętej idei narodowej, aby nie popełniać błędów naszych przodków.

Jednym z takich zwycięstw jest tytułowe odrodzenie państwa polskiego po I wojnie światowej. Na dobrą sprawę jedno z nielicznych geopolitycznych wiktorii w dziejach Polski. Scalenie trzech różnych ziem, zależnych od innych monarchii: pruskiej, rosyjskiej i habsburskiej (austriackiej) nie było proste. Dla przykładu - Czesi i Słowacy w owym czasie mieli łatwiejsze zadanie w stworzeniu swego niepodległego państwa, ponieważ byli tylko w jednym zaborze - austriackim. Polacy natomiast mieli to zadanie utrudnione, ze względu na rozrzucenie ziem pośród trzech zaborców. Pomimo tych przeciwności losu, II Rzeczpospolita powstała i funkcjonowała do II wojny światowej. Warto podkreślić, iż niektórym europejskim narodom nie udało się w pełni wywalczyć swojej pełnej suwerenności po zakończeniu I Wojny Światowej. Pierwszym skojarzeniem zapewne będzie dla czytelnika Ukraina, ale jednak w tym momencie chciałbym poruszyć wątek innego państwa. Chodzi tu o Irlandię. Pomimo Powstania Wielkanocnego (1916) i wojny o niepodległość Irlandii (1919-1921) oraz po perypetiach wojny domowej (1922-1923), ojczyzna św. Patryka nadal gospodarczo i politycznie pozostawała zależna od Imperium Brytyjskiego w postaci Wolnego Państwa Irlandzkiego (Saorstát Éireann) i wchodziła przymusowo w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (ang. „The Commonwealth”/ „Commonwealth of Nations”).

Z czym odradzająca Polska musiała się spotkać przy scalaniu ziem? Głównie chodzi o różnice widoczne w każdym z dawnych zaborów. Do odrębności zaborczych wymienić trzeba m.in.:

- rozstawienie kolei,
- system monetarny i sądowniczy,
- kierunek jazdy,
- rozwarstwienie ekonomiczne np. pod kątem zurbanizowania i uprzemysłowienia,
- wpływ germanizacji i rusyfikacji na polski język,

- ustalenie terytorium,
- zamożność danych ziem, np. „najbiedniejsza” Galicja i „bogate” Poznańskie.

Najciekawszym z tego zestawienia pozostaje prozaiczny kierunek jazdy. Warto przytoczyć czytelnikowi w tym miejscu pewną sytuację, aby lepiej ją zobrazować. Przed odzyskaniem niepodległości samochód przemieszczający się z Krakowa lub Lwowa w stronę Warszawy mógł zderzyć się z powozem z naprzeciwka. Dlaczego? W Galicji funkcjonował ruch lewostronny, (taki sam jaki obecnie istnieje w Wielkiej Brytanii albo Japonii), a w zaborze rosyjskim - ruch prawostronny. Ujednolicenie ruchu prawostronnego wprowadzono dosyć wcześnie w odrodzonej Polsce, bo już w 1918 r. Natomiast prawostronny ruch tramwajowy w Krakowie usystematyzowano dopiero w 1925 r.

Dlaczego zdecydowano się w odrodzonym państwie na ruch prawostronny? Wpływ na to mogła mieć spuścizna Księstwa Warszawskiego i sama postać Napoleona Bonaparte. Ten ostatni „wywrócił do góry nogami” wiele aspektów życia codziennego w całej Europie w I poł. XIX w., m.in. formę numeracji budynków i przytaczaną prawostronną organizację ruchu drogowego. Druga kwestia to zapewne przebicie się polskiej świadomości z zaboru pruskiego i rosyjskiego. Taka organizacja ruchu po prostu już tam istniała po czasach napoleońskich.

Ważnym pozostaje fakt wprowadzenia m.in. 8-godzinnego dnia pracy oraz równouprawnienia kobiet w tym samym czasie, co prawostronnej organizacji ruchu. Co ciekawsze, byliśmy jednym z pierwszych państw w Europie (nomen omen pierwszym w Europie była Finlandia w zaborze rosyjskim w 1906 r.), które dało takie prawo polskim obywatelkom. Dla przykładu prawo wyborcze dla kobiet w Polsce wprowadzono w 1918 r., natomiast w takiej „postępowej” Francji dopiero w 1944 r., a w Szwajcarii teoretycznie w 1971 r., ponieważ w kantonie Appenzel Aargau nastąpiło to dopiero w 1990 r.

Wróćmy na chwilę do II RP. Język polski musiał zostać ustalony i „odświeżony” na nowo w odrodzonym państwie. Udało się w dużym stopniu zniwelować naleciałości z języka niemieckiego i rosyjskiego. Pamiętać jednak trzeba, iż nie każdy europejski naród miał tyle szczęścia. Dla porównania znów odwołam się do Irlandii, a dokładnie do języka gaelickiego/celtyckiego. W II poł. XIX w. próbowano odrestaurować ten język w mowie i piśmie. Trwało to aż do I wojny światowej. W XX w., ustalono irlandzki gaelicki językiem urzędowym i państwowym na równi z angielskim. Niestety, w chwili obecnej język irlandzki gaelicki jest tak zniszczony, że Irlandczycy głównie posługują się językiem swojego dawnego ciemniźcydła. „Gaelic” stał się formą „powitań”,

„pożegnań”, „słówek” i „tekścików” wplatanych w angielski, co współczesnego Polaka może na dobrą sprawę mocno dziwić.

Kolejną kwestią szerszych rozważań pozostaje obronienie granic. Dało to szanse na funkcjonowanie państwa polskiego na przyszłe lata. Listopad 1918 r. był bardzo burzliwym czasem dla Europy. Zaczęły się formować pierwsze państwa o podłożu narodowym, zwłaszcza w Europie środkowo-wschodniej. Często wybuchały między nimi konflikty o sporne tereny. Toczyła się także brnąca na zachód rewolucja bolszewicka. Walki o granicę II RP toczyły się na wielu frontach, a dokładnie o granicę zachodnią, wschodnią, a nawet i południową, często w tym samym czasie. Warto przedstawić w tym miejscu chronologiczne zestawienie wystąpień zbrojnych zaliczanych do obrony granic z lat 1918-1921. Daty nie są podane bez przyczyny. Mają one zobrazować czytelnikowi jak odradzające się państwo polskie zaciekle broniło swojej egzystencji, w wielu przypadkach w tym samym momencie i czasie.

1. Pierwsze walki o granicę rozpoczęły się na wschodzie z Ukraińcami o Lwów. Miały one miejsce od 1 listopada 1918 r. do 22 maja 1919 r. W tym wypadku udało się wywalczyć „polskość Lwowa” i wschodniej Galicji. Stąd słynne „Orlęta Lwowskie” zakorzenione w polskiej świadomości narodowej.
2. Powstanie Wielkopolskie o granicę zachodnią. Bój toczył się z Niemcami. Trwało ono od 27 grudnia 1918 r. do 16 lutego 1919 r. Jedną z nielicznych insurekcji zbrojnych wygranych w dziejach przez Polaków.
3. Konflikt z Czechosłowacją o granicę zachodnio-południową. Najbardziej zapomniany w świadomości. Terytorium spornym stał się Śląsk Cieszyński. Konflikt trwał od 23 stycznia 1919 r. do 28 lipca 1920 r. Rozpoczęły go wojska czeskie od wejścia i okupacji tych ziem, pomimo tego, iż tereny te „legalnie” przyjęte zostały przez Polskę w 1918 r. II RP w tym wypadku przegrała z Czechosłowacją. Czesi podczas tej wojny w bestialski sposób obchodzili się z polskimi jeńcami i ludnością cywilną m.in. dobijano rannych żołnierzy, a cywilom strzelano w tył głowy.
4. Kolejne walki o granicę wschodnią - regularna wojna polsko-bolszewicka. Miała ona miejsce od 14 lutego 1919 r. do 18 października 1920 r. Zakończyła się Traktatem Ryskim 18 marca 1921 r. Wojna wygrana przez stronę polską.

5. Walka o polskość Śląska z Niemcami przerodziła się w trzy Powstania Śląskie. Pierwsze od 16 sierpnia do 24 sierpnia 1919 r. - przegrane. Drugie od 19/20 sierpnia do 25 sierpnia 1920 r. - wygrane. Trzecie od 2/3 maja do 5 lipca 1921 r. - zwycięstwo polityczne i przyłączenie ważniejszych terenów Górnego Śląska do Polski.

6. Powstanie Sejneńskie przeciwko Litwinom, od 23 do 28 sierpnia 1919 r. Dzięki niemu do 9 września 1919 r. udało się wprowadzić regularne polskie wojska, co w konsekwencji spowodowało zaprzestanie walk. W konsekwencji m.in. powiat sejneński znalazł się w strefie wpływów II RP.

Z powyższego zestawienia wynika jasno, iż Polska wywalczyła swoje granice i istnienie. W okresie lat 1918-1921 znajdują się trzy zrywy narodowe, które zostały wygrane przez Polaków. Chodzi o Powstanie Wielkopolskie, II Powstanie Śląskie oraz Powstanie Sejneńskie. Oprócz tego, jako jedno z niewielu państw w dziejach, Polska wygrała z Sowietami. Chodzi dokładnie o wygraną w wojnie polsko-bolszewickiej. Drugim państwem był dopiero Afganistan w latach '80 XX w. Jedynym przegranym konfliktem, przytoczonym z sześciami, pozostawała wojna z Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński. Czechosłowacja wygrała ten konflikt, ponieważ jej politycy wykorzystali sytuację, kiedy główne siły II RP walczyły z bolszewikami na froncie wschodnim.

Bardzo ważnym aspektem w okresie lat 1918-1921 pozostawała polityka zagraniczna. Chodzi dokładnie o dwie osoby: Romana Dmowskiego oraz Ignacego Paderewskiego. Najczęściej zapominamy o ich udziale podczas obrad dotyczących zakończenia I Wojny Światowej w Paryżu podczas podpisywania Traktatu Wersalskiego. Pamiętać trzeba, iż pierwszy raz od niepamiętnych czasów, mieliśmy odpowiednich polskich przedstawicieli, polityków z krwi i kości, działających na rzecz narodu oraz państwa w polityce zagranicznej. Osoby te były „perłą polityczną” swoich czasów, np. Dmowski był idealnym mówcą. W jego przemówieniach zaistniała determinacja i plastyczna forma opisywania sytuacji Polski, jej dziejów oraz opisywania tego, „co jej się teraz należy”. Natomiast Paderewski potrafił wykorzystać np. osobiste kontakty z prezydentem USA - Woodrowem Willsonem. Najprawdopodobniej dzięki namową Paderewskiego sprawa polska znalazła się w 13-stym pkt. tzw. 14-stu Punktów Willsona, cytując: „Stworzenie niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszkałych przez ludność bezsprzecznie polską, z wolnym dostępem do morza, niepodległością polityczną, gospodarczą, integralność terytoriów tego państwa ma być zagwarantowana przez konwencję międzynarodową”.

Kwestia zaakceptowania istnienia odradzającego się państwa polskiego przez obóz zwycięzców z okresu Wielkiej Wojny, to bardzo ważna kwestia, którą udało się zrealizować. Pamiętajmy, Polacy

walczyli w armiach zaborczych, a dwa z nich było w przeciwnym obozie do Ententy. Dlatego też zwycięski obóz negatywnie odnosił się na przykład do Józefa Piłsudskiego jako naczelnika państwa polskiego. Podczas I wojny światowej związany on był z Legionami Polskimi przy boku Austriaków. Dlatego też polityka została skonstruowana tak, iż Piłsudski został w kraju, natomiast Dmowski i Paderewski, (związani z Endecją - przychylnie odbieraną przez Ententę), walczyli o istnienie Polski poza jej granicami w rozmowach dyplomatycznych.

Ukazanie Polski jako państwa przychylnie patrzącego na obóz zwycięzców i z nim związany to bezapelacyjnie zasługa dyplomacji Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego. Wykorzystanie tych dwóch person było odpowiednim zagranem politycznym w tym wypadku. I taka dygresja na koniec tego wątku. Czy w chwili obecnej można wskazać polskiego polityka, aby wykorzystał własne kontakty zagraniczne dla dobra Polski? Odpowiedź zostawiam czytelnikowi.

Lata 1918-1921 to czas, kiedy ludzie z przeciwnych obozów potrafili porzucić swoje ideologie na rzecz odradzającego się wolnego państwa. Przykładem niech będą wcześniej wspomniani Józef Piłsudski (socjalista) oraz Roman Dmowski (narodowiec). Pomimo ówczesnych przeciwnych „biegunów” politycznych, wspólnie zrobili coś ponad swoje siły i „postawili” Polskę na nogi. Potwierdzeniem tego porzucenia „politycznych animozji” pozostaje list Piłsudskiego do Dmowskiego, z dnia 21 grudnia 1918 r. napisany w Przemyślu, cytując całą treść listu (korekta na współczesną polską mowę):

„Józef Piłsudski do Romana Dmowskiego

W roku 1918

/Roman Dmowski był wtedy przewodniczącym Komitetu Narodowego przebywającego w Paryżu. K.N. postawił sobie za zadanie polityczną reprezentację Polski i Jej interesów wobec zachodnich Państw sprzymierzonych/

Przemyśl, 21 grudnia 1918.

Drogi Panie Romanie,

Wysyłając do Paryża delegację, która ma się porozumieć z Komitetem paryskim w sprawie wspólnego działania wobec aliantów, proszę Pana, aby zechciał Pan wszystko uczynić dla

ułatwienia rokowań. Niech mi Pan wierzy, że nade wszystko życzę sobie uniknięcia podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aliantów: tylko jedno wspólne przedstawicielstwo może sprawić, że nasze żądania zostaną wysłuchane. Troska o tę jedność jest przyczyną, że nie spieszyłem się z przystąpieniem do tej sprawy.

Opierając się na naszej starej znajomości, mam nadzieję, że w tym wypadku i w chwili tak poważnej, co najmniej kilku ludzi - jeśli, niestety, nie cała Polska - potrafi się wznieść ponad interesy partii, klik i grup. Chciałbym bardzo widzieć Pana między tymi ludźmi.

Proszę przyjąć zapewnienia mego wysokiego szacunku.

Józef Piłsudski.”

Fenomenem pozostaje również kwestia chłopska w Polsce. Dokładnie chodzi o to, iż Polscy chłopci nie ulegali w tak dużej ilości propagandzie komunistycznej. Wpływ na to miał premier Wincenty Witos. Nie mam na myśli jego polityki w tym przypadku, a raczej pochodzenie. Pierwszy raz w dziejach osoba pochodzenia chłopskiego zarządzała Polską. Trwał wtedy konflikt polsko-bolszewicki. Dzięki takiej osobie w strukturach państwowych, pewnym pozostaje, że chłopci byli mniej podatni na hasła Sowietów (choć nie w każdym przypadku. Część chłopów ulegała propagandzie komunistycznej, ale w mniejszym stopniu, niż np. na Ukrainie czy Białorusi). Wielokrotnie „polski Pan” = „wróg” istniał w chłopskiej świadomości społecznej. Okazało się jednak, że w tej „nowej pańskiej Polsce” zasiadał chłop i zarządzał - był premierem. Na „chłopski rozum” oznaczało to wg takiego prostego toku myślenia, że „pańska Polska się zmienia dla chłopów”. Takie myślenie było dodatkowym bodźcem, aby nie ulegać bolszewickiej manipulacji. Przyczyniło się to zapewne do większej mobilizacji rekruta w postaci m.in. polskiego chłopca i wysłanie go na front. Bez tego ważnego elementu, wygranie wojny z bolszewikami byłoby utrudnione.

Czas przejść do podsumowania. Odzyskanie niepodległości przez Polskę po I wojnie światowej nie było procesem łatwym. Jak jednak pokazują dzieje - możliwym. Wpływ na to miało wiele czynników, które m.in. wcześniej zarysowałem i przedstawiłem. Ostatnim z nich, który tu wymienię to „Polacy ulepieni z innej gliny”, pragnący swojej niepodległości i niezależności, a nie tacy, którzy pragną wtórnego zniewolenia.

Na koniec zapraszam do bibliografii, gdzie zawarłem oprócz pozycji pisanych także i pozycje wideo w owej tematyce. Wiele źródeł jest dostępnych online.

## Bibliografia:

Źródła (deklaracje, dekrety, depesze, konstytucje, listy, uchwały, ustawy):

„Deklaracja Rady Regencyjnej przekazująca w ręce Józefa Piłsudskiego władzę nad wojskiem”, sygnowane przez J. Piłsudskiego, 11 listopada 1918 r.

„Dekret naczelnego dowódcy Józefa Piłsudskiego z 14 listopada 1918 r.”, sygnowane przez J. Piłsudskiego.

„Dekret o 8-mio godzinnym dniu pracy”, sygnowane przez J. Piłsudskiego, 23 listopada 1918 r.

„Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej”, sygnowane przez J. Piłsudskiego, 22 listopada 1918 r.

„Mała konstytucja 1919”, 20 lutego 1919 r.

Piłsudski J., „Depesza do szefów mocarstw notyfikująca powstanie Państwa Polskiego”, 16 listopad 1918 r.

Piłsudski J., „Drogi Panie Romanie”, Przemyśl, 21 grudnia 1918 r., list, Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, Teczka 709/1/3, s. 23 [w]: [http://pilsudski.org.uk/archiwa/skan\\_powiekszenie.php?nrar=709&fondpath=709-001&folderpath=709-001-003&pic=709-001-003-023.jpg&title=%20Strona%2023](http://pilsudski.org.uk/archiwa/skan_powiekszenie.php?nrar=709&fondpath=709-001&folderpath=709-001-003&pic=709-001-003-023.jpg&title=%20Strona%2023), (dostęp 21.10.2016 r.).

Piłsudski J., „Odezwa Naczelnego Wodza J. Piłsudskiego do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”, 22 kwietnia 1919.

Piłsudski J., „Odezwa Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego do mieszkańców Ukrainy”, 26 kwietnia 1920 r.

Piłsudski J., „Przemówienie Józefa Piłsudskiego w Sejmie dn. 10 lutego 1919”.

„Uchwała Sejmu o powierzeniu Józefowi Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa”, 20 lutego 1919 r.

„Ustawa z dnia 17 marca 1921 r. - Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej”, [w:] <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19210440267>, (dostęp 20.08.2016 r.).

Pozycje książkowe:

Buchowski S., „Konflikt polsko-litewski o Ziemię Sejneńsko-Suwalską w latach 1918-1920”, Sejny 2009.

Dmowski R., „Polityka polska i odbudowanie państwa”, 1925 r.

Kamiński K.M., „Konflikt polsko-czeski 1918-1921”, Neriton 2001.

Kempa W., „Śląscy Czwartacy”, Siemianowice Śląskie 2010, [w:]

<http://www.muzeum.siemianowice.pl/wydawnictwa/CZWARTACY.pdf>, (dostęp 22.09.2016 r.).

Klimecki M., „Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919”, Warszawa 2000.



Norman D. „Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920”, wyd. Znak 2006 (wyd. 2).

Wieliczka Z., „Wielkopolska a Prusy w dobie powstania 1918/1919”, Poznań 1932.

Artykuły:

Wołłejko M, „Jak Czesi zrabowali Zaolzie, Zbrojna napaść na Śląsk Cieszyński 1919.”, [w:] „Uważam Rze”, nr. 9, grudzień 2012, s. 36-38.

Wideo:

„Łomot po poznańsku - Powstanie Wielkopolskie”, „Historia Bez Cenzury”, 2014, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=L0szPkk6bbE> , (dostęp 19.05.2014 r.), (program edukacyjny);

„Pogranicze w ogniu”, reż. A. Konicy, 1992 r. (serial telewizyjny);

„Powrót do Polski”, reż P. Pitera, 1988 r., (film pełnometrażowy);

„Republika Ostrowska”, reż. Z. Kuźmiński, 1986 r., (film pełnometrażowy);

„Wielka wojna na wschodzie 1/8 Październik 1918 - Marzec 1919 (2009)”, reż. K. Miklaszewski, konsultant historyczny dr A. Kunert, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=VxF0BDILNiM> , (dostęp 15.04.2014r.), (serial dokumentalny).

„Wielka wojna na wschodzie 2/8 Marzec 1919 - Sierpień 1919 (2009)”, reż. K. Miklaszewski, konsultant historyczny dr A. Kunert, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=OsGVeg1MYwQ> , (dostęp 15.04.2014r.), (serial dokumentalny).

„Wielka wojna na wschodzie 3/8 Sierpień 1919 - Listopad 1919 (2009)”, reż. K. Miklaszewski, konsultant historyczny dr A. Kunert, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=1MaEhGXRH68> , (dostęp 15.04.2014r.), (serial dokumentalny).

„Wielka Wojna na wschodzie 4/8 Grudzień 1919 - Maj 1920 (2009)”, reż. K. Miklaszewski, konsultant historyczny dr A. Kunert, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=tIX2LPvvUbc> , (dostęp 15.04.2014r.), (serial dokumentalny).

„Wielka Wojna na wschodzie 5/8 Czerwiec 1920 - 4 lipiec 1920 (2009)”, reż. K. Miklaszewski, konsultant historyczny dr A. Kunert, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=iRIVkoW-Drs> , (dostęp 15.04.2014r.), (serial dokumentalny).

„Wielka Wojna na wschodzie 6/8 Lipiec 1920 - 12 sierpień 1920 (2009)”, reż. K. Miklaszewski, konsultant historyczny dr A. Kunert, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=7o-jBmwNYQk> , (dostęp 15.04.2014r.), (serial dokumentalny).

„Wielka Wojna na wschodzie 7/8 13 sierpień 1920 - 19 sierpień 1920 (2009)”, reż. K. Miklaszewski, konsultant historyczny dr A. Kunert, [w:] <https://www.youtube.com/watch?v=-bl-pQCC8eE> , (dostęp 15.04.2014r.), (serial dokumentalny).

„Wielka Wojna na wschodzie 8/8 19 sierpnia - Październik 1920 (2009)”, reż. K. Miklaszewski,  
konsultant historyczny dr A. Kunert, [w:]

<https://www.youtube.com/watch?v=z79GZib3fRg> , (dostęp 15.04.2014r.), (serial dokumentalny).

„Zapomniane powstanie”, reż. K. Magowski, 2008 r. (film pełnometrażowy).

Patryk Płokita

## ***Tomasz Kosiński – „Młoda Bośnia – szkice z walki o niepodległość”***

XIX wiek to czas, w którym nad Europą zaczyna unosić się widmo rewolucji. Z jednej strony pracownikom marzy się wizja obalenia kapitalizmu i wyzwolenia spod jego dyktatu obiecana przez socjalistów i komunistów. Z drugiej narody Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej zaczynają marzyć o upragnionej niepodległości. Gdy Cesarstwo Niemieckie bacznie przyglądało się działalności wywrotowej lewicy, Imperium Rosyjskie oraz szczególnie Imperium Habsburgów musiały dodatkowo zwrócić uwagę na tendencje narodowyzwoleńcze poszczególnych narodów zamieszkujących ich terytorium.

Terytorium, którym władali Habsburgowie było mieszanką wielu narodowości m.in. Niemców, Węgrów, Czechów, Polaków, Ukraińców, Słowaków, Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Włochów, Rumunów i wielu innych. W związku z tym Cesarz musiał w sposób dyplomatyczny podchodzić do kwestii mniejszościowych (których przedstawiciele zasiadali w parlamencie) aby nie spotkać się z gwałtownymi i krwawymi powstaniami. W 1878 roku mocą traktatu berlińskiego Bośnia i Hercegowina przeszły pod zarządzanie austriackie. Formalnie nie były one częścią cesarstwa, jednak podlegały cesarzowi. Zgodnie z mocą tego traktatu ustanowiono również niepodległą Serbię, Czarnogórę oraz Rumunię. Powołanie niepodległego państwa serbskiego wzmocniło dążenia niepodległościowe Serbów mieszkających na terenie Bośni i Hercegowiny. Po nieudanym powstaniu lat 1875-77 w Hercegowinie (mniejszym stopniu w Bośni) mniejszość serbska coraz poważniej zaczynała domagać się niezależności. W 1908 roku Austro-Węgry dokonały aneksji Bośni. Był to szok dla mniejszości serbskiej domagającej się przyłączenia tych terenów do Serbii. W ten sposób działania odśrodkowe przybrały na sile.

Serbowie żyjący na terenie Bośni i Hercegowiny od setek lat żyli w miejscu styku dwóch światów: chrześcijańskiego i muzułmańskiego, gdzie do lat 70. XIX wieku najważniejsze role państwowe sprawowali wyznawcy Allaha. Wraz z nadejściem władzy austro-węgierskiej otworzyły się nowe możliwości dla chrześcijańskiej (katolickiej – zwanej Chorwatami oraz prawosławnej zwanej Serbami) młodzieży tych terenów. Nowopowstałe połączenia kolejowe z Sarajewem, Budapesztem i Wiedniem pozwoliły na podjęcie studiów i kontakt z zachodnią kulturą w jej centrum. Młodzież wyedukowana w głównych imperium przywoziła ze sobą nowe idee, zwyczaje i pomysły, którymi zarażała rówieśników. W ten sposób na te tereny dotarły pisma, ulotki oraz książki klasyków socjalizmu, komunizmu i nacjonalizmu.

W pierwszych latach XX wieku na terenie Bośni i Hercegowiny zawiązał się ruch tzw. Młodej Bośni (Mlada Bosna). Skupiał w swoich szeregach wielu młodych, wykształconych, ideowych, nacjonalistycznych działaczy, często studentów. Pierwszy raz nazwa organizacji pojawiła się w piśmie „Ojczyzna” w 1907 roku, w artykule Petara Kocica (członka ruchu). Ruch Młodej Bośni skupiał w sobie wiele osób prześlągniętych ideami buntu zaczerpniętymi z literatury, był ruchem narodowo-wyzwoleńczym. Pierwszą cechą charakterystyczną stanowił nacjonalizm. Nacjonalizm wyrażający się w chęci uwolnienia swojego narodu od panowania austro-węgierskiego. Część członków dążyła do utworzenia niepodległego państwa bośniackiego. Zdawali sobie jednak sprawę z tego, iż ewentualne wystąpienie z monarchii jednego państwa nie pociągnie ze sobą secesji innych, np. Chorwacji i Słowenii. Pozostali członkowie głosili chęć utworzenia Jugosławii – państwa Słowian Południowych. Wizja utworzenia takiego państwa, w którym skupiałyby się Serbia, Chorwacja, Czarnogóra i Słowenia była marzeniem o zjednoczeniu narodów tych terenów, a także lekarstwem na problemy tożsamościowe mieszkańców Bośni. Ważnym postulatem, wokół którego skupili się działacze Młodej Bośni było hasło sprawiedliwości społecznej. Ideolodzy ruchu dążyli do utworzenia państwa różnych narodowości, równych względem siebie. Państwa, w którym rozwój gospodarczy będzie szedł w parze z postępowaniem społecznym, gdzie kobieta będzie odgrywać większą rolę w życiu społecznym. Dużo grup młodobośniackich określało się mianem abstynenckim (warto zauważyć, że w pewien symboliczny sposób ukazywało to solidarność narodów Bośni – muzułmanie nie spożywają alkoholu). Młodzi ludzie krytykowali swoich rodziców i dziadków za pijaństwo, przez które nie walczyli ze swoimi problemami.

Rewolucjoniści młodobośniaccy wychowani byli na różnych mitach narodowych. Wszyscy znali opowieść o bitwie na Kosowym Polu, gdzie Serbowie przelali krew za swoją ojczyznę. Uważali, iż ich rola jest podobna do roli obrońców z bitwy na Kosowym Polu. Tym razem jednak nie poniosą klęski, ale odniosą sukces i zajmą należne miejsce. Jak to osiągnąć? Powinni dostać wsparcie od silnych wrogów Austrii. M.in. od Rosji zainteresowanej wspieraniem prawosławnych Słowian na Bałkanach. Pozostało pytanie, jak sprowokować konflikt, w który zostaną wciągnięte Rosja, Austria, a także Francja i Wielka Brytania.

W latach 1910-14 członkowie Młodej Bośni dokonali szeregu nieudanych zamachów. W 1910 roku doszło do nieudanego ataku na Marijana Varesanina gubernatora Bośni i Hercegowiny. Bogdan Żerajić postanowił zastrzelić reprezentanta władzy Austriackiej. Oddał pięć niecelnych strzałów. Ostatni nabój zostawił dla siebie, aby symbolicznie popełnić samobójstwo zanim zostanie pojmany. W 1911 roku doszło do kolejnych nieudanych zamachów m.in. na Franciszka Józefa i gubernatora Oskara Potiorca (w zamachu brali udział również muzułmanie). W tym czasie działacze Młodej

Bośni związali się z pan-serbską organizacją Czarna Ręka. Grupą powołaną przez serbskich oficerów mającą na celu wyzwolenie ludności serbskiej spod władzy austriackiej. W czerwcu 1914 roku członkowie Młodej Bośni dowiedzieli się, iż następca tronu austriackiego planuje wizytę w Sarajewie. Parada miała odbyć się 28 czerwca czyli w tak zwany Vidovdan – jedno z najważniejszych świąt serbskich. Przypomina ono o bitwie na Kosowym Polu, o bohaterskiej walce Serbów z Imperium Osmańskim. Była to okazja, aby dokonać symbolicznego zamachu. Zastrzelenia przedstawiciela okupacyjnej władzy, w najważniejszy dzień w roku dla bośniackich Serbów.

Działania podjęło się kilku członków Młodej Bośni (w tym kilku chorych na gruźlicę, którym pozostało niewiele lat życia) m.in. Muhamed Mehmedbasic, Vaso Čubrilović, Nedeljko Čabrinović oraz Gavrilo Princip. Trasa przejazdu arcyksięcia wraz z małżonką została publicznie podana do wiadomości. W jej punktach kluczowych ustawili się zamachowcy Młodej Bośni. Para książęca jechała w kolumnie sześciu samochodów, dlatego pierwszych dwóch zamachowców nie zorientowało się, który pojazd należy ostrzelać. Pierwsza nieudana próba zamachu miała miejsce na moście Ćumurija, gdzie Čabrinović rzucił w samochód pary książęcej granat ręczny. Dzięki refleksowi kierowcy pocisk odbił się od dachu i eksplodował przy kolejnym pojeździe. W drodze powrotnej para książęca wjechała na Most Łaciński, gdzie czekało na nią dwóch zamachowców. Pierwszy nie odważył się na atak w związku z dużą ilością postronnych osób. Drugi – Gavrilo Princip oddał dwa strzały, zabijając parę książęcą. Po tych wydarzeniach w niedługim czasie do szło do wybuchu pierwszej wojny światowej. Członkowie Młodej Serbii włączyli się w działania wojenne, grupa przestała istnieć. W 1953 roku w Sarajewie powstało Muzeum Młodej Bośni, przekształcone w latach 90. XX wieku w muzeum panowania austro-węgierskiego w Bośni.

Działanie i idea Młodej Bośni jest charakterystyczna dla początków XX wieku na terenie Bośni i Hercegowiny. Ludności chrześcijańska i muzułmańska od wielu stuleci żyły we względnej symbiozie. Wraz ze zmianą władzy i przejściem pod panowanie austriackie wyznawcy islamu zaczęli stawać się obywatelami drugiej kategorii. Natomiast ludność słowiańska zaczęła dążyć do wywalczenia niezależności spod władzy austriackiej. Ideolodzy Młodej Bośni, ukazując charakterystyczne rozdarcie między tożsamości bośniacką, a przywiązaniem do religii (która według wielu kształtuje tożsamość na Bałkanach). Mimo serbskiej inspiracji organizacja skupiła w swoich szeregach zarówno katolików, jak i muzułmanów chcących razem walczyć o wolność. Czytelnikom pragnącym poznać bliżej problem tożsamości w Bośni, a którzy nie mają zamiaru przedzierać się przez gąszcz fachowej literatury należy polecić powieść serbskiego noblisty Ivo Andrića (członka Młodej Bośni) pt. „Most na Drinie”. W doskonały sposób ilustruje zależności narodowościowe zachodzące na tym terenie przez stulecia. Dzisiaj, przez wydarzenia lat 90. XX wieku pozostaje to

tylko echem starych czasów, gdy narody jednoczyły się przeciwko wspólnemu zagrożeniu, a nie walczyły przeciw sobie.

Tomasz Kosiński

## ***Witold Dobrowolski - „Dramat Legionu Charlemagne”***

„W tym ogniu, nasi przodkowie widzieli obraz niepokonanego słońca. Dla nas żołnierzy Waffen SS, światło nigdy nie gaśnie. Wiemy, że noc i śmierć nadejdą, ale wiemy również, że słońce powróci. Wierzymy w odrodzenie życia.”

Henri Joseph Fenet, francuski ochotnik SS- Charlemagne

24 kwietnia 1945 rok. Zmierzch bogów. Rzesza niemiecka ogarniająca swoim wpływem niemal całą Europę była tylko mglistym wspomnieniem, jej stolica pod masowym bombardowaniem lotniczym aliantów i sowieckiej artylerii stopniowo popadała w coraz większą ruinę, a bolszewickie fale piechoty wspierane czołgami szturmowały przedmieścia. Zrezygnowani mieszkańcy stolicy hitlerowskiego imperium nazywali już swoje miasto Stosem Pogrzebowym Rzeszy. O godzinie 4.00 nad ranem dowódcę ochotniczej francuskiej dywizji Waffen-SS Charlemagne stacjonującej w Neustrelitz SS-Brigadeführera Krukenberga zbudził telefon z dowództwa. Polecono mu natychmiast udać się do Berlina nie przedstawiając powodów tej decyzji. Natychmiast zwołał zbiórkę na głównym placu obozu treningowego. Esesmani stanęli na baczność w szeregu przed swoim dowódcą w długim płaszczu i oficerskiej czapce z trupa czaszką. Krukenberg oświadczył Francuzom, że otrzymał rozkaz zameldować się w Kancelarii Rzeszy i zapytał, czy znajdą się ochotnicy, którzy będą mu towarzyszyć. Natychmiast wystąpiła krok do przodu przeważająca większość francuskich antykomunistów. Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc w pojazdach, które mieli do dyspozycji wybrano ostatecznie 90 ochotników. Wśród nich znalazło się wielu oficerów, a także słynny katolicki kapelan dywizji hrabia Mayol de Lupé. Ta garstka francuskich nacjonalistów de facto zgłosiła się na pewną śmierć w chwale w ruinach stolicy Niemiec wykazując ogromne poświęcenie w walce z zadeklarowanym wrogiem, wrogiem, który sprawił, że byli gotowi przybrać obce mundury i broń, by go zwalczać.

Żołnierze przygotowywali się do wyjazdu, uzupełniano amunicję, gromadzono granaty, zabrano wszystkie pozostające w jednostce panzerfausty. W momencie załadunku do pojazdów żołnierze ujrzeli Reichsführera-SS Heinricha Himmlera przejeżdżającego obok w limuzynie z otwartym dachem, bez ochrony. Natychmiast sformowano formację paradną, lecz Himmler nawet nie zwrócił uwagi na jeden z najbitniejszych legionów SS i znikł z pola widzenia wprowadzając Francuzów w nastrój rozgoryczenia. Nie wiedzieli, że Himmler wracał wtedy z nieudanych rozmów negocjacyjnych z aliantami za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Nie wiedzieli też, że stanie się

wkrótce dla III Rzeszy zdrajcą hańbiącym mundur formacji, którą sam stworzył i będzie w oczach Hitlera gorszy od setek wiszących na drogach do Berlina dezertów.

Ruszyli w kierunku Berlina, poruszanie się na drogach było utrudnione przez tysiące maruderów, uchodźców, robotników przymusowych, udających się w przeciwnym kierunku. Idący w nieładzie Niemcy w mundurach Wehrmachtu patrzyli z niedowierzaniem na Francuzów uparcie pchanych przez fanatyczne ideały w sam środek piekła, z którego udało im się zbiec. Inni wyśmiewali ich, że pomylili kierunki, ktoś rzucił hasło, że wojna wkrótce się skończy. W momencie, gdy na konwój Charlemagne przepuścił atak sowiecki samolot zabijając jednego z żołnierzy, a w tle słychać już było wyraźnie dudnienie artylerii wroga dowódca zdecydował się wybrać inną węższą drogę, którą znał jeszcze z czasów przedwojennych. Używając dla osłony sosnowych lasów legion ochotników znacznie zbliżył się do Berlina. W pewnym momencie dalszą podróż pojazdami uniemożliwił wysadzony most, zbliżające się Charlemagne omyłkowo trzech członków Volksturm uznało za Sowietów i zdetonowało ładunki. W tym momencie pozostał im wyczerpujący straszliwy 20 kilometrowy marsz na ostatnim odcinku, po drodze dołączyło do nich wielu chłopaków z Hitlerjugend, którzy odciążali żołnierzy od panzerfaustów.

Dotarli do Berlina późnym wieczorem, mijali napisy malowane białą farbą na ścianach budynków: „Berlin pozostanie niemiecki” pisane przez niemieckich fanatyków, a także: „Zdrajcy z SS przedłużają wojnę” pisane przez niemieckich komunistów, którzy zaczęli się ujawniać w chaosie walki miejskiej. Francuzi zatrzymali się tuż pod Stadionem Olimpijskim. Wyczerpani żołnierze padali w miejscu ze zmęczenia na trawnik, gdzie 9 lat wcześniej beztrudnie wypoczywali w czarnych, galowych mundurach esesmani z osobistej gwardii Hitlera po ceremonii otwarcia Igrzysk. Wielu nie mogło w żaden sposób zasnąć, bowiem było pod wpływem amfetaminy mieszanej z kakaem. Krukenberg ruszył ze swoim adiutantem przez puste ulice Berlina, by zameldować się w Kancelarii Rzeszy. Pośród francuskich esesmanów pojawiła się plotka jakoby sam Hitler miał dokonać inspekcji ich oddziału. Pojawienie się dowódcy Charlemagne w Kancelarii wywołało zdumienie, nikt nie wierzył, że rozkazy przegrupowania zostaną przez kogokolwiek wykonane. Waffen-SS Charlemagne była jedyną formacją, która tego dokonała. Po otrzymaniu rozkazów Krukenberg powrócił do swych żołnierzy i oznajmił, że został mianowany dowódcą dywizji Nordland, której fundamentem byli ochotnicy z krajów skandynawskich, Charlemagne zostało przyłączone do Nordland jako batalion szturmowy. Skierowano ich do obrony dzielnicy Neukölln, którą już penetrowały siły Armii Czerwonej. Bolszewicki pierścień okrążenia w tym momencie był już zamknięty.



Przed Nordland postawiono zadanie odbicia zajętych części dzielnicy z rąk Sowietów. Wsparci przez kilka Tygrysów Królewskich i Panter o świcie 26 kwietnia uderzyli na pozycje wroga. Z okrzykiem osłaniani przez karabiny maszynowe i czołgi szturmowali zajęte przez komunistów budynki. Podczas ataku na samej ulicy padło 15 francuskich bohaterów. W budynkach dochodziło do brutalnej walki z użyciem pistoletów maszynowych, granatów bagnetów, saperek o każde piętro i każdy pokój. Z piwnic na odbitym terenie wychodzili cywile częstując w podzięce żołnierzy kawą, a ci którzy doświadczyli, bądź byli świadkami obrzydliwych zbrodni na cywilach i jeńcach dzielili się horrorem z Francuzami. Nie byli oni zaskoczeni, to potworności komunistów sprawiły, że wstąpili w szeregi Waffen-SS. Ze sztabu przyszedł rozkaz, by utrzymać zdobyte pozycje, informacje o braku zabezpieczenia przez niemieckie siły na flankach natychmiast rozprzestrzeniły się wśród esesmanów. Sytuacja była bardzo zła. Von Wallen, adiutant batalionu powrócił ze sztabu z informacją o załamywaniu się głównej obrony. Ostatecznie podjęto decyzję o pozostaniu na pozycjach z uwagą, by nie zostać odciętych od głównych sił.

Przy Hermannplatz uzbrojeni w panzerfausty Francuzi otrzymali wsparcie w postaci setki chłopców z Hitlerjugend z zadaniem odparcia sowieckich sił pancernych. Doświadczeni esesmani tłumaczyli młodym Niemcom, by otwierali ogień dopiero, gdy wrogie czołgi będą bardzo blisko i by celowali w wieżyczkę, miało to sprawić, że nie tylko czołg zostanie zniszczony, ale jego załoga zostanie wyłączona z walki. W ciągu kolejnego ataku pancernego Francuzi zniszczyli 30 sowieckich czołgów. Zaskoczone siłą obrony bolszewickie hordy wstrzymały ataki pancerne. Sowietci nie oszczędzając piechoty podeszli na 50 metrów od pozycji Waffen-SS i z okrzykiem „Huraa!” przeprowadzili serię ataków, które kończyły się walką wręcz, a ostatecznie odparciem czerwonych. I znów sowiecki T-34 po klęsce piechociarzy podjechał na wysuniętą pozycję i rozpoczął ostrzał stanowisk Francuzów, wtem na ulicę z impetem wjechał Tygrys Królewski oddając jeden precyzyjny strzał uśmiercając stalinowską maszynę, wraz załogą. Na innym odcinku flamandzki ochotnik SS powstrzymywał samotnie natarcie sowieckiej piechoty uzbrojony jedynie w karabin maszynowy.

Rankiem 27 sierpnia do pozycji Francuzów dotarł łącznik informując, że sowieckie czołgi były widziane już kilometr za ich liniami, obrona wokół się załamywała, gdy ochotnicy z Francji utrzymywali swój odcinek. Z tego powodu Krukenberg otrzymał polecenie, by Nordland wycofało się do centrum miasta, mieli zająć pozycję między Ministerstwem Lotnictwa, a główną siedzibą Gestapo. Po rozlokowaniu skandynawskich, francuskich, niemieckich esesmanów wspartych przez Hitlerjugend, złożony z dzieci i starców Volksturm, oraz żołnierzami Luftwaffe z okolicznych ministerstw Krukenberg stworzył punkt dowodzenia w piwnicy gmachu opery, pierwszy raz od

dłuższego czasu udało mu się złapać kilka godzin snu, tej nocy na ten sektor nie spadły nawet pojedyncze bomby. Na dobre zamilkła niemiecka rozgłośnia radiowa Deutschlandsender. Nieubłagane zbliżał się czas ostatecznego upadku.

Członkowie Waffen-SS nie wierzyli w skuteczność prymitywnych barykad wznoszonych na ulicach przez zdesperowanych obrońców, dlatego zajmowali pozycje na piętrach budynków i dachach. Uzbrojeni w panzerfausty zajmowali stanowiska przy oknach piwnicznych. Nawet historycy, których można umiejscowić po liberalnej stronie ze względu na poglądy i wyrażane stanowisko przyznawali, że wtedy w centrum Berlina żołnierze Waffen-SS stali się wręcz legendarnym przykładem dla młodzików z Hitlerjugend, nawet kombatantów I wojny światowej walczących w Volksturmie, których z zapalem naśladowali. Ze względu na ogromne straty pośród czołgów Sowieci zmienili taktykę i zaczęli obsadzać czołgi piechotą, która miała ostrzeliwać każdą domniemaną pozycję fanatycznych obrońców. Najczęstszą metodą okazywało się używanie ciężkich haubic artyleryjskich do rozbijania punktów oporu.

Do 28 kwietnia batalion szturmowy Charlemagne zniszczył ponad 60 sowieckich czołgów. Między Francuzami dochodziło wręcz do rywalizacji w niszczeniu wrogich maszyn. Eugene Vaultot, który na swoim koncie miał ich 8 został odznaczony w berlińskim metrze przez Krukenberga Krzyżem Rycerskim, wtedy też dowódca wygłosił przemówienie sławiące bohaterstwo Francuzów. Trzy dni później odznaczony Vaultot padł od kuli snajpera. Zbliżał się 1 maja, święto robotnicze. Sowieci chcieli tego dnia za wszelką cenę zdławić wszelki opór. 30 kwietnia fale stali i ludzi po długim ostrzale artyleryjskim ruszyły na pozycje obrońców. Francuzi dzielnie odpierali ataki, ostatecznie wieczorem tego dnia większość wycofała się do budynku Kancelarii Rzeszy. Nadszedł 1 maja 1945 roku.

Ostrzał artyleryjski nie słabł, budynki w centrum miasta popadały w ruinę i odsłaniały drewnianą konstrukcję. Sowiecka piechota wspierana miotaczami ognia miała ułatwione zadanie. Ze względu na szalejący ogień obrońcy na wysuniętych pozycjach opuszczali stanowiska i dołączali do towarzyszy w Kancelarii. Tam trwały już walki o każde pomieszczenie i obrona piwnicy. Do świtu 2 maja piwnica została utrzymana. Pozostało przy życiu jedynie 30 żołnierzy Charlemagne. Postanowiono się przebić do budynku Ministerstwa Lotnictwa, gdzie broniła się zbieranina piechoty Luftwaffe, Volksturmu, a nawet ubrani w mundury NSDAP członkowie partii. Ostatecznie tamtejsza załoga wyrażała chęć kapitulacji po zaciekłych walkach, ulicami jeździły niemieckie pojazdy z białymi flagami, pojawiały się plotki o kapitulacji innych pozycji. Zniechęceni do dalszej walki, ale również do poddania się, bowiem jeńcy z SS byli masowo rozstrzeliwani ostatni pozostający przy

życiu członkowie batalionu szturmowego Charlemagne i kilkudziesięciu ochotników z różnych formacji zdecydowało się wydostać z oblężonego miasta przez tunele metra. W pewnym momencie linia kolejki podziemnej wychodziła na powierzchnię. Postanowiono przeczekać do zmroku i małymi grupkami przedzierać się dalej. Nagle jeden z członków Volksturmu spanikował podczas przedzierania się i zaalarmował nieświadomie czerwonoarmistów, którzy zaczęli wyłapywać ekstremalnie zmęczonych Francuzów. Spędzono ich w jedno miejsce i kazano maszerować. Pijani Sowieci zastrzelili kilku francuskich ochotników po drodze. Kolumna jeńców przemaszerowała obok Bramy Brandenburskiej, na której falowały bolszewickie chorągwie, a ulicami powoli sunęły dziesiątki czołgów. Zniszczone setki radzieckich maszyn błyskawicznie usunięto pozostawiając jedynie zniszczony sprzęt niemiecki w celach propagandowych co Rosjanie powtórzyli podczas I wojny czeczeńskiej, gdy także stracili ogromną ilość sprzętu pancernego. Kilku pojedynczym osobom udało się wydostać z miasta w tym samymu Krukenbergowi, nie potrafiąc uniknąć patroli przez tydzień ukrywał się w jednym z niemieckich domostw, w którym ostatecznie został aresztowany.

Część francuskich ochotników Charlemagne zdołała zbiec z sowieckiej niewoli, inni porzucając mundury podawali się za robotników przymusowych. Kilkudziesięciu trafiło do sowieckich obozów koncentracyjnych wraz z innymi jeńcami. Ta część Charlemagne, która nie udała się do Berlina wycofywała się w kierunku pozycji aliantów, by 2 maja dowódca zwolnił ich z przysięgi. Wielu dostało się do amerykańskiej niewoli i stawało w obliczu zagrożenia wydania w ręce bolszewików. 13 ochotników z Charlemagne zostało zatrzymanych przez 2. dywizję francuską generała Leclerca. Jeden natychmiast został zabrany i odesłany do Francji, bowiem był synem wpływowej osobistości z obozu Wolnych Francuzów. Z pozostałymi generał rozpoczął rozmowę. Młodego esesmana zapytał dlaczego nosi obcy mundur. Ten odpowiedział: „Pan generał dobrze wygląda w amerykańskim mundurze”. Słyszając to wściekły generał wydał rozkaz rozstrzelać jeńców bez sądu. Zbrodnia została dokonana 8 maja, w dniu oficjalnego zakończenia działań wojennych w Europie. Pomnik upamiętniający ofiary mordu został zlikwidowany w 2007 roku w ramach kolejnej niekończącej się fali denazyfikacji w Niemczech. Pozostający w sowieckiej niewoli po kilku latach zostali wydani francuskiemu rządowi. Wielu z nich skazano na ciężkie więzienie, wielu na karę śmierci przez rozstrzelanie. Gdy stanęli w obliczu plutonu egzekucyjnego krzyczyli: „Viva la France!” dając kolejny dowód ogromnego patriotyzmu. Kapelan dywizji Mayol de Lupé spędził resztę życia w zamkniętym zakonie. Historię piszą zwycięscy, a ta obeszła się z ochotnikami Waffen-SS bardzo surowo, dziś bohaterstwo francuskich ochotników, które zmyło hańbę kłęski wojny obronnej z 1940 roku jest podziwiane jedynie przez margines francuskiego społeczeństwa. Nie można zarzucić tym rycerzom, którzy do ostatka bronili swego Sacrum Europa, że nie

działali w interesie swojego narodu, bo to zwycięscy doprowadzili do takiego stanu najstarszą Córkę Kościoła jaki zaobserwować możemy dzisiaj. Krukenberg po wojnie wspominał, że francuscy ochotnicy nie byli zapatrzonymi w Hitlera narodowymi socjalistami, a zawsze pozostawali wiernymi synami Francji.

Witold Jan Dobrowolski

## *Adam Busse - „In Memoriam: płk Muammar al – Kaddafi”*

20 października minął już piąty rok od zamordowania przez islamistów płk Muammara al-Kaddafiego, prezydenta Libijskiej Dżamahiriji sprawującego władzę od 1969 roku, którą objął w wyniku bezkrwawego zamachu stanu i z czasem uczynił Libię jednym z kluczowych i strategicznych partnerów w świecie arabskim. Kaddafi, arabski nacjonalista, libijski patriota i antysyjonista, który jako człowiek i przywódca miał sporo wad, zapisał się we współczesnej historii Libii i wolnego świata jako człowiek, który uczynił swoją Ojczyznę silnym państwem, wolnym od dyktatu globalizmu. Jego śmierć w okolicach rodzinnego miasta Syrta oznaczała również powolne przekształcanie się państwa stabilnego w państwo upadłe, wręcz określane mianem drugiej Somalii. Walki wewnętrzne między walczącymi z nim milicjami plemiennymi, spór globalnych mocarstw o przejęcie złóż ropy naftowej, a zarazem chaos wewnętrzny związany ze wzrostem terroryzmu islamistów i prześladowaniami chrześcijan w tym zakątku północnej Afryki, co stało się niemal codziennością w krajach, najmocniej doświadczonych przez rewolucje arabskie lat 2010 – 2013. Kolejny suwerenny kraj zatem został zniszczony na rzecz proamerykańskiego dyktatu w Afryce, wzmocnionego ponadto przez Państwo Islamskie, które od swojego powstania również wzięło Libię jako jeden z frontów swojego działania terrorystycznego.

Muammar al-Kaddafi urodził się 7 czerwca lub 13 września 1942 roku w okolicach Syrty. Dokładna data jego narodzin nie jest znana z racji beduińskiego pochodzenia (Beduini są plemieniem o koczowniczym trybie życia, nie osiadłym, stąd nie były prowadzone żadne dokumentacje dot. narodzin). Był jedynym żyjącym synem, rodzeństwo jego stanowiły trzy starsze siostry, wychowane w beduińskiej kulturze. Po drugiej wojnie światowej, gdy młody Kaddafi dorastał, początkowo uczony był przez nauczyciela islamu, później mimo płatnej edukacji kształcił się w szkole przez sześć lat w Syrcie, następnie przeprowadził się z rodziną do miasta Sabha na południowym środku Libii. Tam uczęszczał do szkoły średniej, a zarazem pomagał rodzicom w pracy. Dzięki egipskiemu pochodzeniu nauczycieli miał dostęp do prasy o profilu panarabskim oraz radiostacji Głos Arabów. Dorastając był świadkiem istotnych wydarzeń politycznych w świecie arabskim (I wojna izraelsko-arabska, rewolucja egipska 1952 roku, kryzys sueski) oraz ukształtował swoje poglądy polityczne na bazie naseryzmu – ideologii powstałej na bazie światopoglądu prezydenta Egiptu, Gamala Abdela Namera, który sprawował władzę autorytarną w Egipcie od 1954 do śmierci w 1970 roku. Naser był jednym z twórców arabskiego nacjonalizmu, bazującego na odrzuceniu zachodniego kolonializmu, globalizmu, syjonizmu (Izrael wg arabskich nacjonalistów był państwem kolonialnym Zachodu na arabskiej ziemi), idei świeckiego państwa (co powodowało konflikty z islamistami), modernizacji i industrializacji kraju w oparciu o zasady socjalizmu

arabskiego. Za rządów Nasera została przeprowadzona reforma rolna, nacjonalizacja największych przedsiębiorstw prywatnych, upowszechnienie edukacji z gwarancją zatrudnienia dla studentów szkół wyższych, zniesiono system wielopartyjny na rzecz monopartii oraz znacjonalizowano w 1956 roku Kanał Sueski. Naser stał się inspiracją dla arabskich ruchów narodowo – wywoleńczych, a zakres jego wpływów sprawił, że dla większości przywódców świata arabskiego priorytetem było budowanie dobrych stosunków z Egiptem.

Dla Kaddafiego Naser był bohaterem narodowym i po obaleniu monarchii absolutnej króla Idrisa I w 1969 roku dążył do objęcia po nim następstwa władzy jako nieformalnego przywódcy świata arabskiego. Naseryzm stał się z czasem podwaliną ideową jego aktywizmu politycznego, której oparciem była filozofia rewolucji. Kaddafi organizował demonstracje, kolportował plakaty krytykujące monarchiczny reżim. W październiku 1961 roku poprowadził protest przeciw secesji Syryjskiej Republiki Arabskiej od koncepcji Zjednoczonej Republiki Arabskiej (panarabska unia Syria – Egipt), w jego trakcie wybił dwa okna w miejscowym hotelu, w którym wbrew muzułmańskiej tradycji podawano alkohol. W rezultacie jego aktywności pod naciskiem reżimu jego rodzina została wydalona z Sabhy, Kaddafi został usunięty ze szkoły, a naukę kontynuował w liceum w Misracie. Prócz myśli Nasera inspirował się również pracami Michela Aflaka, ideologa partii Baas, Mustafy Kemala „Ataturka”, twórcy kemalizmu, Sun Jat-sena i biografią Abrahama Lincolna.

W międzyczasie założył tajną organizację, której celem było dokonanie przewrotu wojskowego w Libii i usunięcie władzy Idrisa I. Przez krótki okres studiował historię na uniwersytecie w Bengazi, jednak zrezygnował z nich na rzecz kariery wojskowej, którą rozpoczął w 1963 roku studiami na Królewskiej Akademii Wojskowej w Bengazi. Nauka była dla niego poważnym kawałkiem chleba, ponieważ armia dawała szansę awansu społecznego dla Libijczyków z nizin społecznych. Jednak była szkolona przez brytyjskie kadry, co było powodem do antagonizmu między studiującym Muammarem a brytyjskimi oficerami. Nie uczył się w związku z tym języka angielskiego, był stale oskarżany przez Brytyjczyków o niesubordynację, obraźliwy stosunek do nich, a wreszcie – w 1963 roku został oskarżony o udział w zabójstwie komendanta Akademii Wojskowej. Jednak raport Brytyjczyków został zignorowany, a Kaddafi dalej się kształcił na uczelni. W 1964 roku założył z grupą oficerów tajną organizację konspiracyjną Ruch Wolnych Oficerów, której członkowie spotykali się potajemnie, planowali swoje działania oraz wpłacali wojskowe pensje do wspólnego funduszu. Członków przysiężenia obowiązywały surowe zasady religijne oraz pogłębianie wiedzy pozawojskowej. Przyszły przywódca Libii odbył również w 1966 roku kilkumiesięczną praktykę

wojskową w Wielkiej Brytanii, tam przeszedł kurs języka angielskiego, przeszkolenie Korpusu Lotniczego oraz kurs wojsk lądowych.

W ostatnich latach dekady lat 60. XX wieku rząd Idrisa I stawał się coraz bardziej niepopularny. System pogłębiał coraz bardziej tradycyjne podziały plemienne i religijne, powszechna była korupcja, bogacenie się dworu królewskiego oraz obozu lojalistów kosztem potrzebujących Libijczyków i narastająca biurokracja. Po przegranej wojnie sześciodniowej z 1967 roku panarabiści organizowali antyizraelskie protesty, skierowane przeciw władzy króla. W Trypolisie i Bengazi wybuchły zamieszki, a pracownicy naftowi zorganizowali strajk solidarnościowy z Egiptem. 4 sierpnia 1969 roku Idris I abdykował na rzecz swojego bratanka, Hasana as-Sanusiego, który miał objąć władzę 2 września 1969 roku. Ten okres, jak i obecność Idrisa w Turcji i Grecji celem spędzenia wakacji 1969 roku wykorzystwała grupa spiskowców z Kaddafim na czele, by rozpocząć 1 września 1969 roku operację pod kryptonimem Jeruzalem. Operacja rozpoczęła się w Bengazi i trwała około dwóch godzin, przy całkowitym poparciu wojska libijskiego. W ciągu dnia żołnierze zajęli lotniska, magazyny policyjne, stacje radiowe i biura radiowe w dwóch największych miastach oraz aresztowali księcia Hasana, który został zmuszony do rezygnacji z roszczeń do tronu. Przewrót został pierwotnie określony mianem Białej Rewolucji ze względu na jej bezkrwawy przebieg, później przemianowano go na Rewolucję 1 Września, z racji, iż zmiana władzy nastąpiła tego dnia. Ruch Wolnych Oficerów wyłonił 12-osobowy dyktatoriat, który nazwano Radą Dowódczą Rewolucji, szefem Rady (de facto głową państwa libijskiego) został Kaddafi, któremu przyznano stopień pułkownika i naczelnego zwierzchnika sił zbrojnych.

Proklamowane zostało powstanie Arabskiej Republiki Libijskiej, której rewolucyjne postulaty określił m.in. w następujących słowach:

Nasze siły zbrojne obaliły reakcyjny, zacofany i skorumpowany reżim (...). Odtąd Libia będzie wolnym i suwerennym krajem. Będzie nosiła nazwę Arabskiej Republiki Libijskiej. Nikt nie będzie uciskany ani prześladowany, nie będzie ani właścicieli, ani niewolników, tylko bracia żyjący wolno w społeczeństwie błogosławionym przez Boga. Nasza flaga będzie symbolem braterstwa i równości.

W latach 1969 - 1972 państwo libijskie zostało nazwane Arabską Republiką Libijską, na jej czele stanął Kaddafi jako przewodniczący Rady Doradczej Rewolucji (głowa państwa) oraz premier. Powołał do życia monopartię, której został przewodniczącym. W ramach polityki wewnętrznej dążył do likwidacji podziałów plemiennych i marginalizacji przywódców plemion przez zastąpienie granic administracyjnych nowym systemem. W nim granice administracyjne miały one przekraczać granice

zamieszkiwania poszczególnych plemion. W ramach polityki panarabskiej uznał język arabski za język urzędowy. Zakazał spożywania alkoholu i nakazał zamknąć kluby nocne, ludność była zachęcana do noszenia tradycyjnych strojów. Wprowadził szariat. W zakresie gospodarki zwiększył wydajność sektora naftowego: w 1969 roku rząd w Trypolisie podwyższył cenę ropy naftowej oraz wprowadził podatek dochodowy dla koncernów naftowych, co przyniosło miliard dodatkowych przychodów. PKB państwa w 1969 roku wynosił 3,8 mld dolarów USA i do 1979 roku wzrósł do 24,5 mld dolarów. W 1979 roku średni dochód na mieszkańca Libii wynosił 8170 dolarów, w porównaniu do 40 dolarów w 1951 roku. Kaddafi też nabywał akcje największych europejskich koncernów (FIAT) oraz zakupił nieruchomości na Malcie i Włoszech, będące później cennym źródłem dochodów w latach 80. XX wieku, gdy zmniejszyły się zyski z ropy naftowej.

W zakresie polityki zagranicznej za czasów ARL Kaddafi na początku lat 70. XX wieku dążył do nieudzielania przez rząd Malty ich własnych gruntów dla sił zbrojnych NATO. Ostatecznie wypracowano kompromis, w ramach którego rząd maltański zobowiązał się do tego, żeby pakt nie używał dostępu do terytorium Malty celem potencjalnych ataków na terytoria arabskie. Prowadził politykę modernizacji i zbrojeń. Wspierał ruchy narodowo – wyzwolenicze w Afryce (m.in. Afrykański Kongres Narodowy, Front Polisario w Saharze Zachodniej, FRELIMO w Mozambiku), Palestynie (m.in. Czarny Wrzesień, Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny, DFWP, As-Saika), utrzymywał relacje dyplomatyczne z Nikaraguą rządzoną przez sandinistów oraz wspierał bojowników IRA.

Jeszcze w grudniu 1969 roku, a więc zaledwie w kilka miesięcy po przewrocie republikańskim w Libii, podpisano tzw. Kartę Trypolitańską, na mocy której w 1971 roku miała zostać zawarta unia między Egiptem, Sudanem i Libią. Akces zgłosiła także Syria, ale w następstwie rozbieżności i mimo formalnego utworzenia Federacji Republik Arabskich (a nawet uchwalenia konstytucji) Karta pozostała martwą literą. W kwietniu 1971 roku podpisany został układ przewidujący unię między Egiptem i Libią, który wobec powściągliwości Egiptu i pewnych napięć w stosunkach obu państw nie wszedł w życie. W 1972 roku Libia razem z Syrią i Egiptem na mocy referendum krajowych utworzyła Federację Republik Arabskich, miała ona w założeniu Kaddafiego stać się załącznikiem państwa panarabskiego, jednak jej postanowienia nigdy nie zostały wcielone w życie i tym samym 2 marca 1977 roku FRA oficjalnie rozwiązana.

Na początku 1973 roku Kaddafi ogłosił w Libii rozpoczęcie rewolucji kulturalnej (później zmieniono nazwę na rewolucję ludową), której celem było bezpośrednie przejęcie władzy przez Libijczyków. 9 maja 1973 roku na uniwersytecie w Bengazi powiedział:



Będą tu rzeczy nowe, których nie było przed rewolucją. Dowództwo Rady Rewolucyjnej postanowiło, że lud ma otrzymać władzę, że ma sam stworzyć całą władzę terenową. To lud ją stworzy (...) stworzy nową administrację, stworzy nowe prawa, stworzy nowe ustawy, stworzy nowe kodeksy, stworzy nową jakość władzy.

Kaddafi dokonując planowanej zmiany władzy dążył do tego, żeby zapobiegać sytuacjom, w których władza mająca sprawować rządy w imieniu narodu libijskiego alienuje się od niego i działa na jego szkodę. Zmiana miała się dokonywać na drodze rewolucji stałej, poprzez tworzenie komitetów ludowych od najniższego szczebla, pochodzących z wyborów bezpośrednich. Zadaniem komitetów ludowych byłyby wówczas pełnienie funkcji administracyjnych, bezpośrednie sprawowanie bądź udział w sprawowaniu władzy, bezpośrednia kontrola instytucji, w których działałyby. Oprócz tego komitety ludowe miałyby uprawnienia do przeprowadzania wymaganych zmian personalnych i administracyjnych. Cele rewolucji zostały sformułowane w pięciu punktach, które zawierały następującą treść:

1. Usunięcie obowiązującego dotychczas prawa i zastąpienie go zasadami postępowania ustanowionymi przez lud w zgodzie z prawidłami islamu. Miał zatem nastąpić dość radykalny odwrót od świeckości państwa, zwłaszcza w ustawodawstwie karnym, i nawrót bądź oparcie prawa na doktrynie religijnej.
2. Odsunięcie „odchyleńców”, odpowiedzialnych za przepływ obcych idei Dżamahiriji nurtów, ideologii i doktryn politycznych.
3. Dążenie do wolności społecznej poprzez likwidację obcych baz wojskowych, utworzenie Arabskiego Związku Socjalistycznego, rozwój kultury oraz wprowadzanie reprezentacji robotniczych do rad zarządzających firmami, przedsiębiorstwami oraz organizacjami.
4. Konieczność zmiany administracji, szczególne położenie nacisku na zwalczanie korupcji i biurokracji.
5. Rewolucja kulturalna – a zarazem odrzucenie kapitalizmu i komunizmu, które mają materialistyczny fundament, obcy religijnemu i intelektualnemu duchowi narodu libijskiego oraz oparcie się na fundamencie ideologii socjalizmu arabskiego.

12 stycznia 1974 roku Kaddafi podpisał na wyspie Dżerba z konserwatywnym prezydentem Tunezji, Habibem Burgibą deklarację o utworzeniu Arabskiej Republiki Islamskiej, mającej na zasadzie unijnej połączyć oba te państwa w jedno. Ten projekt upadł w wyniku dymisji autorów deklaracji i nieodbycia się referendum. Burgiba wówczas zadeklarował, że zjednoczenie świata arabskiego będzie kwestią dalekiej przyszłości.

W wyniku rozwiązania została oficjalnie proklamowana Wielka Arabska Libijska Dżamahirija Ludowo – Socjalistyczna, nad którą Kaddafi sprawował pieczę do swojej śmierci 20 października 2011 roku. Dżamahirija (czyli tłumacząc z języka arabskiego: państwo ludu) była ustrojem republikańskim, najwyższym organem ustawodawczym był Powszechny Kongres Ludowy (liczący 970 osób), który powoływał 5-osobowy Sekretariat Generalny (była to kolejalna głowa państwa, którą był Kaddafi), oraz 26-osobowy Powszechny Komitet Ludowy (rada ministrów), na której czele stanął Abd al-Ati al-Ubajdi (sprawujący urząd libijskiego premiera w latach 1977 – 1979, później sekretarza generalnego Powszechnego Kongresu Ludowego w latach 1979 – 1981 oraz ministra spraw zagranicznych Libii w latach 1982 – 1984). Decyzje zostały poprzedzone likwidacją Rady Dowództwa Rewolucji, urzędów prezydenta i rady ministrów, których funkcje polityczne reprezentowały w/w organy. W miejsce dawnych instytucji prawnych Kaddafi przewidywał prawodawstwo oparte na Koranie, uznając, iż prawa nienaturalne i dyktatorskie są sztuczne, a jedyną drogą jest prawo Allaha. Z czasem jednak Kaddafi wycofywał się z prawa koranicznego uważając, że szariat jest prawem niedoskonałym. Szariat w opinii libijskiego przywódcy gwarantował ochronę własności prywatnej, co samo w sobie przeczyło zasadom socjalizmu arabskiego, przedstawionym w Zielonej Księżce. Dla konserwatystów i islamskich teologów odejście Muammara al-Kaddafiego od szariatu zostało uznane za szirk (w teologii muzułmańskiej tym terminem określa się grzech polegający na oddawaniu czci istotom nadprzyrodzonym, przyjemnościom, kapitałowi finansowemu czy przywódcom politycznym, ale także przypisywaniu rzeczom stworzonym 99 atrybutów Allaha, obłudzie w praktykach religijnych czy wierze w czary. Wszystkie te elementy są skierowane przeciwko Allahowi, wg Koranu szirk jest najcięższym grzechem.), a oni w rezultacie zasilili z czasem opozycję antyrządową.

W grudniu 1978 roku Muammar al-Kaddafi ustąpił z formalnych stanowisk państwowych, przyjął honorowy tytuł Przywódcy Rewolucji i pozostał dowódcą naczelnym sił zbrojnych. W ramach reform gospodarczych i społecznych kraju, wydał wytyczne do programu redystrybucji mieszkań, co miało na celu zwalczenie problemu dostępu do mieszkań. Każdy dorosły Libijczyk otrzymywał własne mieszkanie i dzięki temu był zwolniony z płacenia czynszu. Zakazywano posiadania więcej niż jednego mieszkania, a dawne mieszkania pod wynajem zostały zajęte i sprzedane lokatorom pod

dotacją rządu libijskiego. Prawo do mieszkania było uznawane za prawo człowieka, co znajduje odzwierciedlenie w fragmencie Zielonej Książki: Mieszkanie jest podstawową potrzebą jednostki i rodziny, wobec tego nie może ono stanowić cudzej własności. Kilkaset prywatnych firm zostało przejętych przez komitety ludowe i przekształcone w spółdzielnie prowadzone przez wybieranych drogą głosowania pracowników. W roku 1979 rozpoczęto proces redystrybucji ziemi na równinie Jefara, co kontynuowano do 1981 roku. Rok 1979 upłynął również poza gospodarką pod znakiem oddzielenia rządu i rewolucji oraz objęcie władzy rewolucji przez Komitety Rewolucyjne (działające w szkołach, policji, wojsku, związkach zawodowych i na uczelniach), trwającego do 1981 roku konfliktu politycznego z opozycją zakładaną przez emigrantów, wspieraną przez Zachód, oraz zaognienia relacji ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki i umieszczenia Libii na liście państw sponsorujących terroryzm. Rok później, w 1980 roku przejęto kontrolę nad importem, eksportem i dystrybucją. W ramach walki z prywatną przedsiębiorczością sklepy zastępowano państwowymi supermarketami, co w konsekwencji przyczyniło się do rozwoju czarnego rynku w Libii.<sup>3</sup>

października 1983 roku Powszechny Kongres Ludowy zdecydował o poparciu i sfinansowaniu projektu Wielkiej Sztucznej Rzeki, mającej składać się z rozbudowanej sieci rurociągów i studni, dostarczających wodę pitną z podziemnych warstw wodonośnych na Saharze do miast na wybrzeżu Libii. Składa się na nią 1300 studni o głębokości od 80 do 400 metrów, które łącznie dostarczają dziennie 3 milionów m<sup>3</sup> wody pitnej do Trypolisu, Bengazi, Syrty i innych miast libijskich. Kamień węgielny pod „ósmym cudem świata”, jak nazwano ten projekt, Kaddafi położył 28 sierpnia 1984 roku pod fabrykę w miejscowości Marsa al-Burajka, położonej na północnym wybrzeżu Libii i stanowiącej zarazem największy port naftowy oraz największy ośrodek petrochemiczny w kraju. Po 2 latach budowy, fabryka została otwarta 28 sierpnia 1986 roku, a trzy lata później Kaddafi położył kamień węgielny pod drugi etap projektu. Pierwsze dostawy wody pitnej miały miejsce 11 i 28 września 1989 roku kolejno do zbiorników w Adżdabiji i Grand Omar Muktar.

W 1981 roku, nowy prezydent USA Ronald Reagan, nazwał Kaddafiego "wściekłym psem Bliskiego Wschodu" i "międzynarodowym pariasem". Zaostrzył stanowisko amerykańskie wobec Libii, błędnie uznając rząd tego kraju za marionetkowy reżim ZSRR. W sierpniu 1981 lotnictwo amerykańskie zestrzeliło na libijskich wodach terytorialnych dwa libijskie samoloty Su-17 (wersja 22). W odpowiedzi na to zamknięta została ambasada Libii w Waszyngtonie. Reagan wycofał z Libii część przedsiębiorstw amerykańskich, co miało na celu zmniejszenie liczby Amerykanów przebywających w tym państwie. W marcu 1982 roku, USA wprowadziło embargo na libijską ropę, a w styczniu 1986 roku rząd USA nakazał wszystkim firmom amerykańskim zaprzestania działalności w kraju, mimo tego, że w dalszym ciągu w Libii przebywało kilkaset pracowników pochodzących z Ameryki. Pogorszone zostały również stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią

po tym, gdy w nieznanych okolicznościach w Londynie w kwietniu 1984 roku zastrzelona została brytyjska policjantka Yvonne Fletcher, a o jej zabójstwo oskarżeni zostali libijscy dyplomaci. W 1986 roku US Navy po raz kolejny rozpoczęła ćwiczenia w Zatoce Syrtyjskiej u wybrzeży Libii, wówczas rozwścieczeni Libijczycy podjęli się próby wojskowego odwetu za ćwiczenia, akcja nie udała się, a Amerykanie zatopili kilka libijskich okrętów.

W tym samym roku Amerykanie oskarżyli Libię o zorganizowanie zamachu na dyskotekę w Berlinie w 1986 roku, w nim zginęło dwóch amerykańskich żołnierzy. Reagan obarczając winą za zamach rząd Libii, zorganizował wojskowy odwet. Ruch ten skrytykowała CIA, która uważała, że większe zagrożenie dla interesów USA w regionie stanowi Syria, a tak wzmocni tylko dobrą reputację Kaddafiego. Mimo rad CIA, rząd uznał Libię za miękki cel i zdecydował się na uderzenie. Na arenie międzynarodowej Reagana wsparła Wielka Brytania, pozostali europejscy sojusznicy Amerykanów uznali natomiast atak za niezgodny z prawem międzynarodowym. 15 kwietnia 1986 roku amerykańskie samoloty wojskowe rozpoczęły serię ataków powietrznych, akcja przeprowadzona została pod nazwą Operation El Dorado Canyon. Bombardowaniu uległy obiekty wojskowe w różnych częściach kraju, w ataku zginęło około 100 Libijczyków, w tym wielu cywilów. W roku 1988 nad Lockerbie w południowej Szkocji eksplodował w powietrzu samolot pasażerski amerykańskich linii lotniczych Pan Am – zginęło łącznie 270 osób. O zamach oskarżono libijskie służby bezpieczeństwa, czego dowiedziono podczas procesu, który zaczął się w 1999 roku. Zamach miał być odwetem za bombardowanie Libii. W 1989 roku dwa libijskie samoloty bojowe zostały zestrzelone przez wojsko Stanów Zjednoczonych na libijskim wybrzeżu.

Od połowy lat 90. XX wieku Kaddafi prowadził bardziej umiarkowaną politykę. Przywódca sfrustrowany brakiem panarabskich ideałów odszedł od arabskiego nacjonalizmu na rzecz panafrorykanizmu i podkreślania afrykańskiej tożsamości Libii. Od 1997 do 2000 roku Libia podpisała umowy o współpracy lub porozumienia o dwustronnej pomocy z dziesięcioma państwami kontynentu, a w 1999 roku przystąpiła jako członek - założyciel do Wspólnoty Państw Sahelu i Sahary. W 2008 roku został ogłoszony przez komisję plemienną królów afrykańskich „królem królów” oraz koronowany 1 lutego 2009 roku w Addis Abebie, równolegle w tym samym roku został na jeden rok przewodniczącym Unii Afrykańskiej. Jego polityka z czasem zaczęła się normalizować na arenie międzynarodowej. W 1999 roku rozpoczął rozmowy z rządem Wielkiej Brytanii w celu normalizacji relacji międzynarodowych, w 2001 roku potępił zamach z 11 września, w 2003 roku doprowadził do zniesienia sankcji gospodarczych ONZ na Libię (po przyznaniu się Libii do

odpowiedzialności za zamach w Lockerbie oraz zgodzie na wypłacenie 2,7 mld dolarów amerykańskich odszkodowania dla rodzin ofiar zamachu), natomiast w grudniu 2003 roku zlikwidował program broni chemicznej i jądrowej. W 2006 roku Libia została usunięta z listy państw – sponsorów międzynarodowego terroryzmu.

Rządy pułkownika Kaddafiego zakończyły się w 2011 roku, wraz z wybuchem rewolucji w Libii. Rewolucji, która z czasem przerodziła się w krwawą wojnę między lojalistami a finansowanymi przez USA, ZEA i Katar oddziałami rebeliantów i islamistów (dodatkowo wspieranymi przez lotnictwo NATO w ramach operacji Świt Odysei). Po zdobyciu Trypolisu 23 sierpnia 2011 roku przez rebeliantów, została przeniesiona siedziba Narodowej Rady Tymczasowej z Bengazi do libijskiej stolicy. Miejsce pobytu Kaddafiego było nieznane, mimo tego publikował swoje odezwy, w których wzywał do walki z najeźdźcami. 20 października 2011 roku natomiast został schwyty w okolicach Syrty i zabity.

W swoim ostatnim publicznym przemówieniu powiedział:

Przez 40 lat lub dłużej robiłem wszystko, by zapewnić ludziom domy, szpitale, szkoły. Kiedy byli głodni – karmiłem ich. W Bengazi zamieniłem nawet pustynię w pola uprawne, stając przeciwko atakom Ronalda Reagana, który zabił moją adoptowaną córkę, kiedy próbował zabić mnie. Pomagałem później moim braciom i siostram z Afryki, finansując Unię Afrykańską.

Zrobiłem wszystko, co mogłem, by pomóc ludziom zrozumieć ideę prawdziwej demokracji, w której komitety ludowe prowadziły nasz kraj. Stale jednak to było za mało, jak niektórzy mówili, nawet ludzie, którzy posiadali dziesięciopokojowe mieszkania, nowe ciuchy i meble, nigdy nie byli usatysfakcjonowani, i w swojej chciwości chcieli więcej. Oni to powiedzieli Amerykanom i innym, że potrzebują „demokracji” i „wolności”, nigdy nie zdając sobie sprawy z tego, że proszą o morderczy system, w którym wiecej pożerają małych. Byli oczarowani amerykańskimi hasłami, nie zdając sobie sprawy, że w Ameryce nie ma darmowych lekarstw, szpitali, mieszkań, edukacji czy żywności, a jedyne darmowe rzeczy to te, które uda się wyżebrać na ulicy lub miska zupy wystana w długiej kolejce.

Nie liczyło się to, co zrobiłem – dla niektórych to zawsze było mało. Dla innych jednak byłem synem Gamala Abdela Nassera, jedyne prawdziwego Araba i przywódcy muzułmańskiego, jakiego mieliśmy od Saladyna, który Kanał Sueski proklamował własnością swojego ludu, tak jak i

ja, idąc jego śladami, proklamowałem Libię własnością mojego ludu, starając się uczynić mój lud wolnym od dominacji kolonialnej – od tych złodziei, którzy chcieli nas grabić.

Po upadku rządu i śmierci Kaddafiego nastąpił chaos wewnętrzny związany z istnieniem dwóch ośrodków władzy politycznej w Libii (w Bengazi i Trypolisie), wzrost islamskiego ekstremizmu, związane z nim prześladowania chrześcijan oraz niekontrolowany napływ imigrantów z wybrzeża libijskiego do Europy.

Adam Busse